



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 12 czerwca 2023 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko

Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 134.10326, 1 Nakład 66 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

Iga Świątek

TRZECI TRIUMF W PARYŻU

Iga Świątek po raz trzeci wygrała Szlema na kortach Rolanda Garrosa. Tym razem w finale było niezwykle ciężko. Po dwóch setach był remis. W trzecim Świątek przegrywała 3:4, ale zdołała przełamać rywalkę i wygrać mecz. – Tylko mistrzowie potrafią grać w taki sposób, będąc przypartym do ściany – powiedziała o Idze Świątek Chris Evert, siedmiokrotna mistrzyni Rolanda Garrosa, która w sobotę po finale wręczała puchar Polce.

• Więcej ► 16

„Wyborcza” ujawnia

Biznesy Mentzena

Prokuratura zalicza Tomasza Mentzena, kandydata Konfederacji do Sejmu, i jego współnika Adama G. do grona „przestępców w białych kołnierzykach”. Szacuje, że skarb państwa stracił na ich działalności co najmniej 100 mln zł

Piotr Głuchowski

W 2019 r. dwaj ubrani po cywilnemu funkcjonariusze z Elbląga – z Krajowej Administracji Skarbowej i Straży Granicznej – wybrali się do Braniewa, by skontrolować jeden z ponad stu rozsianych po Polsce bezobsługowych saloników Bitcoin Embassy (BE). Formalnie punkty te służyły do kupowania, sprzedawania i wymieniania na gotówkę wszelkich kryptowalut. Faktycznie umieszczone wewnątrz bitomaty firmy Shitcoins.club i ustawione obok nich komputery umożliwiały – zdaniem urzędników – hazard pod pozorem gry na giełdzie kryptowalutowej. Spółka BE nie miała

zezwolenia Ministerstwa Finansów na automaty o niskich wygranych ani nie odprowadzała stosownych podatków – stąd kontrola KAS i SG.

Sławomir Mentzen: Ustawa hazardowa do kosza

W braniewskim punkcie – jak w wielu innych w Polsce – wszystko działało zdalnie. Po wylegitymowaniu się do kamery funkcjonariusze pokonali służę i weszli do środka. Drzwi zablokowali koszem na odpadki, aby się za nimi nie zatrzasnęły. Następnie zaczęli „zabezpieczać dowody”, czyli na początek oglądać bitomat. W tym momencie w lokalu włączyła się syrena, a gdy urzędnicy próbowali ją uci-

żyć, trysnął gaz pieprzowy. Kontrolerzy uciekli.

Miejskowa prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie ataku na funkcjonariuszy publicznych (zagrożenie 10 latami więzienia) i w grudniu 2021 r. skierowała do sądu w Braniewie akt oskarżenia przeciwko dwóm szeregowym pracownikom BE. Proces jeszcze się nie zakończył.

Latem 2019 r. przygodę dwójki funkcjonariuszy opisały „Dziennik Elbląski” i portal miłośników kryptowalut BitHub.pl. Na tę ostatnią publikację zareagował drugi, obok Krzysztofa Bosaka, lider Konfederacji – toruński prawnik i doradca podatkowy Sławomir Mentzen. Napisał na Facebooku: „Polska firma uruchomiła w ostatnich latach bankomaty, w których można kupić i sprzedać kryptowaluty. Te tzw. bitomaty niestety często są obrabowywane (...). Niedawno do lokalu tej firmy weszli dwaj mężczyźni w bluzach z kapturem. (...) Osoba odpowiedzialna za lokal, mając podgląd z kamery, była pewna, że ma do czynienia z kolejnym napadem rabun-

kowym. (...) Rozpyliła więc gaz pieprzowy i zadzwoniła na policję (...) dopiero wtedy okazało się, że na lokal napadli celnicy”.

Jeszcze w tym samym miesiącu mecenas Mentzen udzielił BitHubowi krótkiego wywiadu i próbował przekonać dziennikarza, że lokale Bitcoin Embassy nie są salonami gier. – W każdym z nich stoi bitomat i komputery. A do czego użytkownicy je wykorzystują, to już jest ich sprawa. (...) Z drugiej strony je-



Jestem w ogóle, osobiście, przeciwnikiem regulacji rynku hazardowego. Cała polska ustawa hazardowa nadaje się do kosza

SŁAWOMIR MENTZEN

lider Konfederacji

stem w ogóle, osobiście, przeciwnikiem regulacji rynku hazardowego. Cała polska ustawa hazardowa nadaje się do kosza – mówił.

Mentzen i biznesmen od kryptowalut

Dłaczego rosnący w siłę polityk stanął w obronie hazardowej budki? Dlatego że 37-letni lider Konfederacji ma młodszego o dwa lata brata Tomasza. To informatyk, który – jak sam mówi – jest ekspertem od kryptowalut. Od pół roku jest też jedynką na konfederackiej liście do Sejmu w Toruniu, bo wygrał organizowane przez starszego brata partyjne prawyборы. A mandat posła i wynikający z niego immunitet mogą być bardzo potrzebne, bo przeszło dekadę temu dzisiejszy kandydat na posła związał się z biznesmenem Adamem G., który około roku 2010 zarejestrował działalność na rynku finansowym pod szyldami Money Transfer Kiosk oraz Kancelarii Prawa Finansowego „Forum” i który stał za salonami BE. ●

• Szczegóły ► 4-5

Kontrofensywa Ukrainy

Ciężkie walki na Zaporozu

Prezydent Wołodymyr Zelenski podczas spotkania z kanadyjskim premierem Justinem Trudeau potwierdził, że Kijów rozpoczął długo oczekiwaną kampanię. Ukraińcy atakują na czterech kierunkach. ► 10-11



FOT. IRINA RYBAKOVA / AP

Po śmierci ciężarnej kobiety

Szpital się broni

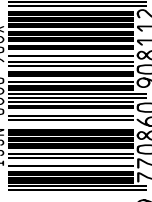
Władze szpitala w Nowym Targu przekonują, że fakt, iż patronem placówki jest Jan Paweł II, nie miał wpływu na decyzję dotyczące terminacji ciąży. ► 7

Hiszpania

Nieproszeni lokatorzy

Kupujesz nieruchomość w Hiszpanii i możesz mieć kłopot. Dzicy lokatorzy mogą się w każdej chwili zadomowić na nieużytkowanej posesji. **Ekonomia** ► 1

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Rządzący chwytają się brzytwy

To niepoważne, niemożliwe do przeprowadzenia – mówił jeszcze w połowie maja prezes PiS Jarosław Kaczyński na antenie radiowej Jedynki. W ten sposób odpowiedział na propozycję Koalicji Obywatelskiej, by program 500 plus zamienić na 800 plus już od 1 czerwca, a nie – jak ogłosił obóz władzy – od 1 stycznia 2024 r. – To, co proponuje Donald Tusk, to nerwowa reakcja na nasze propozycje – stwierdził Kaczyński i podkreślił, że budżet na rok 2023 został już przyjęty i łatwo zmienić się go nie da.

Podniesienie świadczenia do 800 zł na dziecko będzie kosztować ok. 25 mld zł. Dużo. Ale co to dla PiS, gdy widmo przegranej w wyborach i widmo rozliczeń wszystkich złych rzeczy obecnej władzy stają się coraz bardziej realne?

I tak trzy tygodnie po wypowiedzi Kaczyńskiego premier Mateusz Morawiecki ogłosił w piątek, że właśnie nowelizujemy budżet o 24 mld zł, dzięki czemu deficyt w 2023 r. sięgnie astronomicznych 92 mld zł. A przypomnijmy, że tegoroczne dochody budżetowe to 604,5 mld zł. Będą więc m.in. nagrody dla sędziów i 900 zł dla nauczycieli z okazji 250-lecia Komisji Edukacji

Narodowej. I zapowiedź specjalnych emerytur stażowych – w praktyce kobiety będą mogły przejść na nie już w wieku 53 lat. To zostało właśnie uzgodnione z prorządową „Solidarnością”.

To oznacza dwie rzeczy ważne dla nas wszystkich. Po pierwsze, PiS ma za nic finanse publiczne, gdy chodzi o dobro partii i samego Kaczyńskiego. Setki miliardów złotych już wcześniej wyprowadzono do różnych instytucji państwowych, takich jak Polski Fundusz Rozwoju, wyjmując je spod kontroli parlamentu. A ostatnio dowiedzieliśmy się np. o gigantycznym kredycie na zakupy uzbrojenia w Korei Południowej – finalnie ma to być aż 78 mld zł. I nie, nie poinformował o tym nasz rząd, ale zrobiły to koreańskie media relacjonujące prace tamtejszego parlamentu.

Po drugie, PiS jest przerażony własną słabością i zagubieniem w narzucaniu wyborczej narracji. I przerażony mobilizacją opozycji z Donaldem Tuskiem na czele, czego najjaskrawszym symbolem było pół miliona ludzi na manifestacji 4 czerwca w Warszawie. Obóz władzy popełnia błąd za błędem i goniąc w piątkę, ucieka się do realnych gróźb.

To z jednej strony antykonstytucyjna komisja ds. badania rosyjskich wpływów w latach 2007-22, która ma być sądem kapturowym nad opozycją, a z drugiej – słowa Morawieckiego, by Tusk i jego ludzie postarali się o waciaki, bo będzie mniej bolało, jak będą objani kijami.

Innymi słowy: przed 15 października, gdy zapewne odbędą się wybory, możemy spodziewać się ze strony PiS rzeczy jak najgorszych. I nie wykluczałbym nawet wprowadzenia jednego ze stanów wyjątkowych, by w terminie do głosowania nie dopuścić.

Niemożliwe – ktoś powie? No to przypomnijcie sobie Państwo, ile niemożliwych rzeczy z punktu widzenia państwa prawa PiS już zrobił. ● ► 3

Hongkong Powietrze uszło z kaczki



Holenderski artysta Florentijn Hofman przygotował instalację pt. „Kaczki bliźniaczki” w porcie Victoria w Hongkongu. Niespodziewanie z jednej z kaczek uszło powietrze. Hofman jest znany z wielkich instalacji przedstawiających pingwiny, małpy czy niedźwiedzie. Jego kaczki są jednak najbardziej popularne.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Bilans wojen

2023

TYS. LUDZI
Tyle osób zginęło w 2022 r. w wojnach i innych konfliktach zbrojnych na całym świecie, w których choć jedną ze stron było państwo – podali naukowcy z Uniwersytetu w Uppsali. Tak wielu ofiar wojennych nie było na świecie od konfliktu w Rwandzie w 1994 r., podczas którego zginęło nawet do miliona ludzi.
Czytaj ► Wyborcza.pl

Europejska Nagroda Prasowa Jurorzy wyróżnili Katarzynę Boni

Nasza autorka Katarzyna Boni na tegorocznej edycji prestiżowego konkursu European Press Prize, który odbywał się w Tbilisi, dostała drugą nagrodę w kategorii dyskurs publiczny.

Jury doceniło tekst Kasi pt. „Po co patrzeć na wieloryby”, który ukazał się na łamach „Książek. Magazynu do Czytania”. – Co jest takiego w spotkaniach z dzikimi zwierzętami, że zostają z nami na zawsze? – pyta w nim autorka, przez pryzmat kontaktów ludzi i wielorybów opisując, co zrobiliśmy z naszą planetą. – Kiedyś w ratowaniu wielorybów przed wyginieciem chodziło o ratowanie naszej moralności. Dzisiaj w ratowaniu świata chodzi o ratowanie homo sapiens.

To drugie podejście Kasi do European Press Prize, nazywanej też Europejskim Pulitzerem. Dwa lata temu nominowano jej tekst pt. „Adzio, pomidory. Co nam odbierze kryzys klimatyczny?” opublikowany w magazynie „Pismo”.

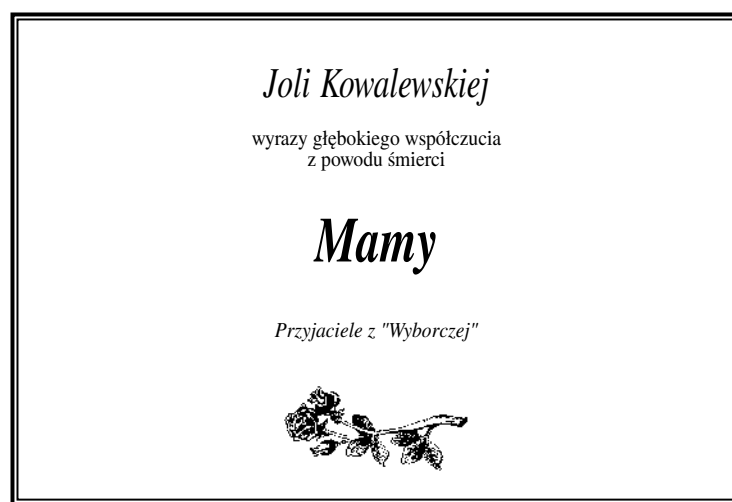
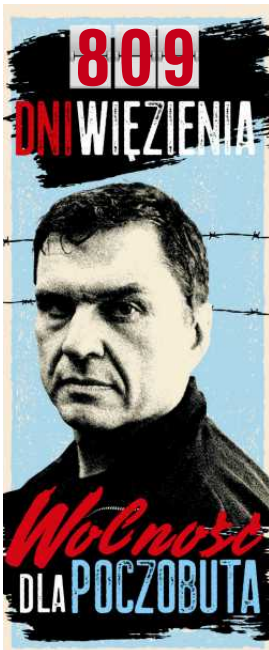
Katarzyna Boni (rocznik 1982) jest absolwentką Uniwersytetu Warszaw-



skiego i Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Jako reporterka opisuje katastrofę klimatyczną i jej skutki. Interesuje ją potężna zmiana, która dokonuje się na Ziemi, i to, jak ludzie się do niej próbują przystosować. Pisze o ludzkich traumach i o nadziei. Jest autorką trzech książek reporterskich. Była nominowana do Nagrody Conrada, Nagrody Kapuścińskiego oraz nagrody Grand Press.

Drugą nagrodę w kategorii distinguished reporting przyznano amerykańskiej dziennikarce Katii Patin za tekst pt. „Polskie ministerstwo historii manipuluje Holocaustem”. To reportaż poświęcony meandrom polityki historycznej rządu PiS. ● **Bart**

Andrzej rysuje



www.nekrologi.wyborcza.pl/3425772



53 lata i na emeryturę

PiS chce wygrać wybory obietnicą drugiego już obniżenia wieku emerytalnego. W efekcie w Polsce będzie on najniższy w Europie. Pokazujemy, kto i kiedy będzie mógł odejść na nowe wcześniejsze świadczenia.

Leszek Kostrzewski

Wyborcza.biz kilka dni temu ujawniła, że PiS chce znów obniżyć wiek emerytalny. To ma być jedna z najważniejszych, obok 800+, obietnic wyborczych PiS na tegoroczne wybory.

Po raz pierwszy partia Jarosława Kaczyńskiego obniżyła wiek emerytalny w 2017 r. W efekcie dziś kobiety mogą odchodzić na emeryturę, mając 60 lat, a mężczyźni – 65 lat.

A w jakim wieku będzie można odchodzić na emeryturę po drugiej obniżce wieku? Otóż kobieta będzie musiała udowodnić 35 lat pracy, a mężczyzna – 40 lat. Tak przewiduje projekt NSZZ „Solidarność”, który jest już w Sejmie, a na którym PiS chce się wzorować.

Jedna ważna uwaga. Do okresu 35/40 lat liczyć się będą zarówno okresy składkowe (czyli lata pracy, kiedy odkładaliśmy składki na ubezpieczenie społeczne), jak i nieskładkowe.

Okresy składkowe i nieskładkowe do emerytury

Nieskładkowe to np.:

- czas pobierania zasiłków z ubezpieczenia społecznego: chorobowego lub opiekuńczego,
- czas pobierania świadczenia rehabilitacyjnego,
- czas nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki w wymiarze określonym w programie studiów,



• **Dziś kobiety mogą odchodzić na emeryturę w wieku 60 lat, a mężczyźni – 65**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

- czas pobierania zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego.

Okresy składkowe będą zaliczane w całości. Jeżeli więc Polka pracowała przez 35 lat i spełni wymagane warunki, wtedy będzie mogła skorzystać z obietnicy PiS i wcześniej odejść z pracy.

Inaczej wygląda sytuacja przy okresach nieskładkowych. Tu będziemy mogli uwzględnić do emerytury tylko jedną trzecią takich okresów z całego czasu zatrudnienia.

ZUS policzył

70,9

MLD ZŁ

• **O tyle – według wyliczeń ZUS – do 2031 r. zwiększyłyby się wydatki, gdyby wszyscy uprawnieni skorzystali z nowego prawa do emerytury**

Jeżeli ktoś pracował 30 lat, to do okresów nieskładkowych będzie mógł zaliczyć tylko i aż 10 lat (jedną trzecią z 30 lat). Jeżeli pracował krócej, np. 18 lat, to ZUS przy latach nieskładkowych dopisze maksymalnie sześć lat.

Kiedy na emeryturę?

Skoro już wiemy, że do nowych wcześniejszych emerytur (tzw. stażowych) będą zaliczane okresy składkowe i nieskładkowe, to kiedy Polacy będą mogli odejść na nowe świadczenie? Otóż kobiety będą mogły odchodzić na emeryturę, już nawet mając 53 lata, a mężczyźni – 58 lat.

– To będzie najniższy wiek emerytalny w Europie – przyznaje otwarcie dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego. Potwierdza to zresztą sam ZUS. „Proponowany w projekcie staż na poziomie 35 i 40 lat trudno nazwać wyjątkowo długim. Przy założeniu rozpoczęcia ubezpieczenia w wieku 18 lat, taki staż dawałby możliwość dezaktywacji już w wieku 53 (kobiety) i 58 (mężczyźni) lat. To bardzo wcześnie, podczas gdy na całym świecie, wraz z wydłużeniem trwania życia oraz życia w zdrowiu zachęca się do

wydłużania aktywności ekonomicznej” – napisał ZUS, opiniując projekt „Solidarności”.

To nie koniec krytyki. ZUS pisze, że nowa, wcześniejsza emerytura stażowa „ma większe uzasadnienie w krajach, w których wiek emerytalny jest relatywnie wysoki”. W Polsce natomiast – stwierdza ZUS – „określono relatywnie niski ustawowy wiek emerytalny, pozwalający na wczesną dezaktywację ekonomiczną ogółowi populacji. Dla kontrastu – w Niemczech, gdzie docelowo wiek emerytalny wyniesie 67 lat, wprowadzono w 2014 r. emeryturę stażową za 45 lat okresów składkowych i nieskładkowych” – napisał państwowy ubezpieczyciel.

ZUS policzył, ile to będzie kosztować

Ile osób spełniłoby warunki i mogłoby przejść na wcześniejsze emerytury, które chce wprowadzić PiS? Według ZUS już w pierwszym roku mogłoby to być 470 tys. Polaków, a w kolejnych – po ok 80 tys. rocznie.

A ile to będzie kosztowało? To też podliczył ZUS. Wyliczył, że gdyby wszyscy uprawnieni skorzystali z nowego prawa, to do 2031 r. wydatki FUS (funduszu, z którego ZUS wypłaca emerytury) zwiększyłyby się aż o 70,9 mld zł.

Jednocześnie z powodu szybszego przejścia na emeryturę Polaków spadłyby wpływy FUS ze składek pracowników. O ile? Według wyliczeń zakładu o 50,2 mld zł. Łącznie więc do 2031 r. nowe emerytury kosztowałyby ponad 121 mld zł.

„Proponowane zmiany, oprócz znacznego pogorszenia sytuacji FUS, doprowadzą do zmniejszenia podaży pracy osób w wieku przedemerytalnym, które spełnią warunek stażu – pisze ZUS. I dodaje: – Zmiany te będą przeciwdziałać trendowi wydłużania aktywności zawodowej Polaków”.

– Koszty wprowadzania nowych emerytur byłyby ogromne, nawet mimo że większość kobiet, które by się zdecydowały w wieku 53 czy 55 lat odejść z pracy, dostawałaby w większości emerytury minimalne, czyli dziś ok. 1400 zł netto – mówi Antoni Kolek. ●

92 mld zł dziury w kasie państwa

Premier próbuje ukryć rekordowy deficyt

Mateusz Morawiecki był lepszym bankierem, niż jest premierem. Gdy sondaże zaczynają być niekorzystne, sytuacja finansowa państwa gorsza, a perspektywa utraty władzy realna, premierowi puszczają nerwy.

W środku długiego weekendu, gdy większość Polaków bardziej niż nad finansami zastanawia się nad wyższością grilla gazowego nad tradycyjnym, rząd zwiększył planowane wydatki budżetowe o 24 mld zł – do prawie 100 mld. Rośnie deficyt, ale to nie jest jedyna zła informacja. W budżecie zapisano też wyższą niż wcześniej

prognozę inflacji, ale też obciążenia dla przedsiębiorców, wzrosło też dziura budżetowa z powodu kolejnej obniżki wieku emerytalnego.

Podczas długiego weekendu trzeba głośniej niż zwykle krzyczeć o psuciu państwa. Wygląda to bowiem tak, jakby Morawiecki chciał ukryć przed Polakami arcyważne informacje gospodarcze. W środku długiego weekendu zwołano posiedzenie rządu i przyjęto nowelizację budżetu.

Rok wyborczy rządzi się swoimi prawami, o czym zdaje się nie pamiętać minister finansów

Magdalena Rzeczkowska. Minister z dziecięcą naiwnością (albo z wyrachowanym cynizmem) mówiła w marcu, że „w najbliższych latach nie ma przestrzeni na nowe wydatki ponoszone z budżetu państwa”. Nie minęły cztery miesiące, a jej resort musiał znaleźć dodatkowe miliardy na obietnice wyborcze, zwiększając deficyt o 24 mld zł, z zaplanowanych 68 mld. W sumie to już 92 mld zł. W liczbach bezwzględnych to rekord po 1989 r. W pandemicznym 2020 r. deficyt wynosił 85 mld zł.

Te pieniądze będziemy musieli oddać państwu – rząd się zadłu-

ża, ale pieniądze na spłatę długów ściąga od obywateli w podatkach.

Premier Morawiecki tłumaczy enigmatycznie, że pieniądze trafią do samorządów oraz zostaną w większej części przeznaczone na obronność. Skromne 1,5 mld zł to prezenty wyborcze dla wybranych grup społecznych. Te prezenty to jednorazowe, relatywnie nieduże dopłaty do wynagrodzeń, tuż przed październikowymi wyborami i dla wybranych grup: dodatki dostaną pracownicy sfery budżetowej – nauczyciele oraz sędziowie, asesorzy sądowi i referendarze sądowi.

Czyli w tym roku, zamiast realnych podwyżek, rząd śladem prezydenta Turcji Recep'a Erdogana w przededniu wyborów rozdaje pieniądze wybranym grupom.

Co się jeszcze zmienia w budżecie? Zrewidowana została prognoza inflacji. Teraz rząd zakłada, że średnio w roku wyniesie ona 12 proc. Wcześniej szacował ją na 9,8 proc.

Te liczby mówią, że realnie biedniejemy – wzrost wynagrodzeń w gospodarce, a w szczególności w sferze budżetowej i w małych firmach, będzie niższy niż inflacja. ●

Ireneusz Sudak

JUTRO W „WYBORCZEJ”

SANATORIA I UZDROWISKA

- Alfabetyczny katalog miejscowości, zabiegi i pomysły na czas wolny
- Sprawdź, dokąd pojechać na leczenie i rehabilitację

DODATKI
SPECJALNE



„Wyborcza” ujawnia

Adam G. i kryptowaluty

Tomasza Mentzena, kandydata Konfederacji do Sejmu i brata Sławomira Mentzena, prokuratorzy zaliczają, razem z tajemniczym wspólnikiem Adamem G., do grona „przestępców w białych kołnierzykach”. I szacują, że skarb państwa stracił na ich działalności co najmniej 100 mln zł.

Piotr Głuchowski

W 2010 r. w efekcie afery hazardowej, która zakończyła kariery dwóch ważnych polityków Platformy (szefa klubu parlamentarnego Zbigniewa Chlebowskiego i ministra sportu Mirosława Drzewieckiego), policja masowo likwidowała automaty o niskich wygranych, czyli tzw. owocówki, w których wirują trzy bębny z rysunkami śliwek, cytryn, siódemek itd.

Na rynku hazardowym powstała olbrzymia luka, którą zapelnili firmy Forum i MTK. Adam G. i wspólnicy zainstalowali w ponad 800 barach, na stacjach benzynowych i w salonach gier całej Polski około 3,5 tys. urządzeń wyglądających jak „jednoręcy bandyci” – jednak, wedle Tomasza Mentzena, niebędących automatami do hazardu. – To były kioski internetowe, dające możliwość inwestycji w krótkoterminowe, nawet 10-sekundowe opcje na instrumenty finansowe, oferowane w ramach giełdy walutowej Forex – twierdzi informatyk-kandydat Konfederacji.

Tomasz Mentzen: Byłem tylko programistą

Wiosną 2013 r. Centralne Biuro Śledcze z pomocą celników, strażników granicznych i antyterrorystów rozbiło największą – jak ją określono w komunikacie nadzorującej akcję prokuratury – grupę przestępczą w kraju. 2,5 tys. mundurowych, ponad 800 jednoczesnych rewizji, 1,2 tys. zaplombowanych „kiosków internetowych” o wartości ok. 10 mln zł, jedenaście osób zatrzymanych, trzy aresztowane, kilkadziesiąt objętych (z czasem) zarzutami. Straty skarbu państwa z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier Prokuratura Apelacyjna w Rzeszowie, gdzie rozpoczęło śledztwo, oszacowała na 100 mln zł. Zyski z procederu – na 150 mln.

25 kwietnia 2013 r. CBS wydało komunikat: „Urządzenia [firmy MTK] pod legendą gry na giełdzie walutowej, w rzeczywistości umożliwiały losową grę hazardową. Były w nich zainstalowane programy do gier losowych, ustawione średnio na co dwudziestą wygraną, a algorytm losowości mógł być zmieniany. Szereg ekspertów i opinii biegłych wykazał, że terminale te nie współpracowały z serwerami obsługującymi giełdy walutowe. [Poza tym] grający w kioskach byli przekonani, że uczestniczą w normalnej grze hazardowej, bez świadomości, że może to mieć coś wspólnego z giełdą – co zresztą rzeczywiście było fikcją”.

Wśród osób z zarzutami znaleźli się Adam G. i Tomasz Mentzen – rzeszowska prokuratura przypisała im obu m.in. „kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą” i pranie pieniędzy z przestępstwa, za co grozi do 10 lat więzienia.

Pierwszy został na krótko aresztowany, drugi uniknął odsiadki – skończyło się na przesłuchaniu.

Swoją wizytę u śledczych opisał na Facebooku: „...w trakcie zagranicznych wakacji dostałem telefon z CBS i zostałem wezwany na przesłuchanie w charakterze świadka. Jako że od samego początku chciałem sprawę jak najszybciej wyjaśnić, skróciłem wakacje i zameldowałem się o 7.00 w siedzibie CBS w Rzeszowie. Tam się okazało, że policjant, zapraszając mnie na przesłuchanie, zeznał straszliwie, ponieważ jednak będzie mnie przesłuchiwał nie w charakterze świadka, tylko podejrzanego. Może byłem wtedy zbyt dużym idealistą, ale przed dłuższy czas nie mogłem się pogodzić z faktem, że przedstawiciel władzy skłamał jak pies parszywie i nie widział w tym absolutnie nic niestosownego. Kłamca ten, wielokrotnie wyśmiewał moje oburzenie jego kłamstwem. W ten właśnie sposób zostały mi przedstawione zarzuty organizowania gier hazardowych bez zezwolenia, prania pieniędzy oraz kierowania grupą...”.

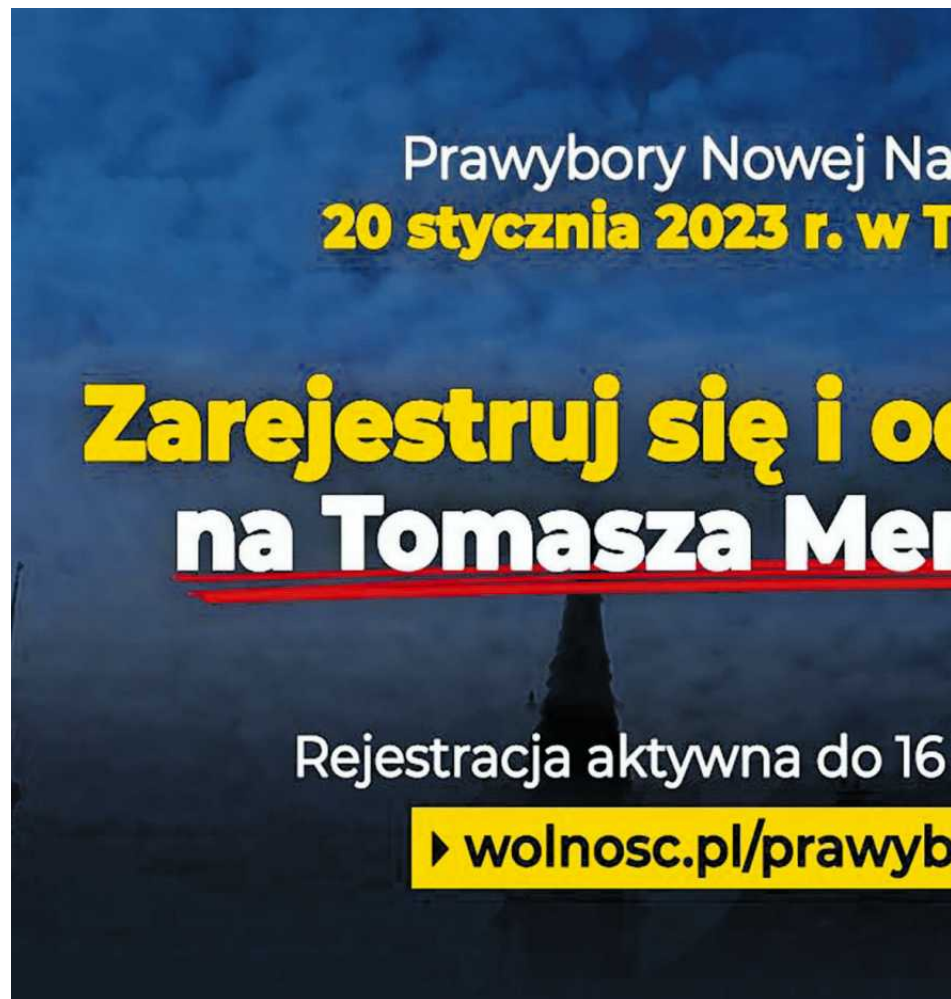
Do żadnego z zarzutów Tomasz Mentzen się nie przyznał. – Moja współpraca z MTKiosk polegała przecież tylko na stworzeniu oprogramowania, które łączyło się internetowo z giełdą walutową – mówi mi. – Z takiego to drobiazgu zrobiono coś, co się kojarzy z prawdziwymi mafiami, napadami na TIR-y, porwaniami dla okupu...

Prokuratura dowodzi inaczej. Twierdzi, że urządzenie zaprogramowane przez Tomasza Mentzena i zainstalowane w „kioskach” MTK – tak zwana płytka lub przejściówka – z żadnym Forexem się nie łączyło. A kiedy wokół „kiosków” było już gorąco, wypłacił z firmowego konta Adama G. ok. 1,5 mln zł, zaś po obławie z roku 2013 i aresztowaniu współnika wziął udział w spotkaniu, podczas którego uspokajał właścicieli barów i salonów, że mimo zaplombowania automatów nic się nikomu nie stanie. A zatem – zdaniem śledczych – nie był tylko wynajętym informatykiem.

Prokuratura Krajowa, która teraz prowadzi rzeszowskie śledztwo, mimo wielu telefonów, maili i monitów, nie zechciała mi oficjalnie zdradzić, co się wydarzyło przez ostatnie dziewięć i pół roku.

• **Tomasz Mentzen (tu na plakacie z wewnętrznych wyborów partyjnych) od lat robi interesy z Adamem G., dobrze znanym policji, prokuraturze i sądom**

FOT. NOWA NADZIEJA / FB



Wiem tyle, że w przypadku 30 mniej istotnych osób (np. wspomnianych właścicieli lokali) skierowano już do sądów akty oskarżenia o czerpanie korzyści z przestępstwa, jednak główny proces organizatorów – w tym Tomasza Mentzena i Adama G. – jeszcze się nie rozpoczął. Nie ma nawet gotowego aktu oskarżenia. Nieoficjalnie słyszę: „są obstawieni adwokatami, na każdą czynność piszą zażalenie”. Albo: „akta urosły do 6 tys. tomów – nie stronic! – a podejrzani chcą chyba dociągnąć do przedawnienia, które im się należy po 15 latach”.

Mój zbliżony do Konfederacji informator twierdzi, że ciągnące się postępowanie karne ma pożyteczny dla obecnej władzy aspekt polityczny – jest hakiem na Sławomira Mentzena. On sam napisał na Facebooku w grudniu 2022 r.: „Mój brat, Tomasz (...) usłyszał zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, za co grozi mu 10 lat więzienia. Dlaczego o tym piszę? Niektórzy bardzo źli i niestety dosyć wpływowi ludzie, mający dostęp do akt prokuratorskich, myślą teraz, że mogą mnie tym szantażować. Chodzą po mieście [Toruniu] i chwalą się, że mają na mnie haka. Skoro mojemu bratu grozi (...) więzienie, to oni będą mieli argumenty, żeby mnie nakłonić do korzystnego dla nich zachowania...”.

Sam Sławomir Mentzen powiedział mi, że szantażujący go „wpływowi ludzie” mają powiązania z PiS. Mój informator to potwierdza i utrzymuje, że „z akt prokuratorskich” wynika, iż po-każny majątek obu Mentzenów (poza browarem, pubem i kancelarią także nieruchomości, w tym kamienica przy centralnym toruńskim placu Rapackiego) może mieć coś wspólnego z pieniędzmi zarobionymi przez Tomasza u Adama G., który – w odróżnieniu od obu braci – mniej inwestował, a więcej wydawał na siebie.

Adam G.: Życie na pełnej petardzie

Urodzony 42 lata temu w Solcu Kujawskim przystojny mężczyzna z jednej strony prowadzi się hulaszczco, z drugiej robi wiele, aby pozostać osobą anonimową. Już kilka lat temu usunął wszystkie swoje zdjęcia z sieci (zostały ślady po dwóch), nigdy nie udzielił wywiadu polskiemu dziennikarzowi, a gdy w roku 2015 dodzwonił się doń reporter „Pulsu Biznesu” Dawid Tokarz, najpierw odmówił odpowiedzi na pytania o MTK, a potem wysłał do redakcji oświadczenie zakazujące wykorzystania w tekście „jakichkolwiek danych pozwalających na jego identyfikację”. Podobne pismo posłał do sądu w Bydgoszczy – zawnioskował o nieudzielanie dziennikarzom informacji na temat spraw karnych, których miał w tym mieście co najmniej piętnaście.

Mimo tych zabiegów coś na temat Adama G. ustaliłem. Z jego nieaktywnego od lat profilu w serwisie LinkedIn wynika, że w latach 2002-07 studiował matematykę i fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach zarejestrował kilka firm, m.in. w Izraelu i na Szeszelach. Deklarowany przedmiot działalności: „dostawa pochodnych instrumentów finansowych, specjalizujących się w oferowaniu ultrakrótkich opcji walutowych”, „tworzenie oprogramowania automatyzującego operacje finansowe” itd.

W ciągu ostatnich dwóch dekad Adam G. stał się niewątpliwie bogaty – od lat utrzymuje na wysokiej stopie byłą żonę i dwie konkubiny, z którymi ma w sumie przynajmniej trójkę dzieci. Posiadał kilka nieruchomości, jeździł – bez polskiego prawa jazdy, którego nigdy nie miał – m.in. rolls-roycem phantomem coupé (cena salonowa – 1,5 mln zł), czerwonym ferrari i lamborghini murciélago (800 tys.).

„Wyborcza” ujawnia

Mentzena



Ponieważ nagminnie przekraczał prędkość, prowadził po alkoholu, a także (jak czytam w aktach jednej z jego spraw) „uszkodził infrastrukturę drogową” i „odmówił zastosowania się do poleceń policji” – wielokrotnie zasądzano mu zakaz prowadzenia pojazdów. Poradził sobie i z tym. Już po wyjściu ze wspomnianego aresztu w Rzeszowie (za kaucją 500 tys. zł) latał wypoczywać do Dubaju, Tajlandii i do afrykańskiej Liberii, gdzie wykupił status rezydenta i tamtejsze prawo jazdy. W rezultacie np. dwie sprawy drogowe G. – wniesione przez bydgoskie prokuratury oskarżenia o „kierowanie samochodem wbrew zakazowi sądowemu” – skończyły się uniewinnieniami.

28 innych wniosków o ukaranie, skierowanych do różnych sądów bezpośrednio przez kujawską policję drogową, również spełzło na niczym. G. nie płacił zasądzonych grzywn (łącznie ponad 60 tys. zł), tłumacząc się... brakiem pieniędzy.

Jak wyznał na jednej z wokand, zajmowane przezeń przestronne mieszkanie w bydgoskim apartamentowcu należy do znajomej matki jednej z przyjaciółek, a on sam „często nie ma pieniędzy nawet na zakup żywności” i utrzymuje się na powierzchni wyłącznie „dzięki pomocy finansowej i rzeczowej ze strony mieszkającej za granicą bylej teściowej”.

Wnioski w sprawie G. wysyłały do sądów także straże miejskie. Ta z Białego Boru – przez tę miejscowość jedzie się z Bydgoszczy nad morze – tylko w 2013 r. złapała Adama G. na radar kilkanaście razy. Jego rekord to 140 km na godzinę w obszarze zabudowanym. Orzeczonej grzywny łącznej – tak samo jak wcześniejszych – nie zapłacił.

Co najmniej w trzech przypadkach XIV wydział karny bydgoskiego Sądu Rejonowego (dawne kolegium ds. wykroczeń) orzekł zamianę nieuregulowanych grzywn na przymusowe prace społeczne w Bydgoszczy. Skazani ani

W ciągu ostatnich dwóch dekad Adam G. stał się niewątpliwie bogaty. Jeździł m.in. rolls-roycem Phantomem coupé (cena salonowa – 1,5 mln zł), czerwonym ferrari i lamborghini Murcielago (800 tys. zł)

razu się nie stawiał. W dwóch wypadkach sędziowie ukarali go za to skierowaniem do aresztu. Za każdym razem podsądny przysyłał w ostatniej chwili zaświadczenie o odbyciu prac społeczno-użytecznych w rodzinnym Solcu Kujawskim.

Trzy lata temu bydgoska prokuratura okręgowa oskarżyła biznesmena-pirata o „poświadczanie nieprawdy w dokumentacji podatkowej PIT i VAT” oraz „doprowadzenie do uszczupleń podatkowych w kwocie ponad 2 mln zł”. Sprawa trwa.

Wcześniej, bo w roku 2016, Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe postawiła mu trzy zarzuty w imieniu nieujawnionej z nazwiska kobiety: znieważenie, groźby karalne i usiłowanie gwałtu. Proces już się zakończył, ale ze względu na tzw. wyłączenie jawności odmówiono mi dostępu do akt.

Teraz najważniejsze: po wyjściu z aresztu w Rzeszowie Adam G. nie opuścił branży hazardowej. Rozkręcił nowy interes, lecz tym razem zamiast giełdy Forex pojawiły się kryptowaluty, a zamiast „kiosków internetowych” – bitomaty.

Europejska ofensywa kryptowaluciarzy

Do nowego przedsięwzięcia powołano pół tuzina spółek, w większości zarejestrowanych w Toruniu, kilka na przybysz z byłego Związku Sowieckiego. Dwie firmy Adam G. stworzył w Cze-

chach, jedną na Słowacji, w Wielkiej Brytanii i w Niemczech. Wśród nich biznesy o nazwach Tygrysia Maski i Shitcoins.club (ang.: klub gównianych monet).

To drugie przedsięwzięcie Tomasz Mentzen promował osobiście podczas targów inwestycyjnych nowych technologii Invest Cuffs w Krakowie wiosną 2022 r. Andrzej Kotnicki, pasjonat kryptowalut i autor serwisu BitomatyWarszawa.pl zanotował: „Tomasz Mentzen – polityk polski i znany obrońca krypto mówił [targowej publiczności] o szansach i wyzwaniach, jakie niesie ze sobą rynek (...) zachęcając również uczestników [targów] do dalszego eksplorowania potencjału technologii...”

Następne spółki toruńskich kryptowaluciarzy to m.in. BTC Duke (bitcoinowy książe), wspomniana już sieć „ambasad” BE, dalej przedsiębiorstwo KKT UG i wreszcie spółka, której nazwa zdradza znany internautom libertarianśki humor Sławomira Mentzena: Socjalizm Bohatersko Walczy z Problemami Nieznanymi w Żadnym Innym Ustroju sp. z o.o. (numer w Krajowym Rejestrze Sądowym: 0000724610; adres ten sam co w przypadku Shitcoins.club: kamienica Mentzenów, ul. Pod Krzywą Wieżą 14, Toruń).

Cały ten konglomerat wytwarzał – w ulokowanym na kujawskiej wsi warszacie – przyściennie i wolno stojące bitomaty, które dalej instalowano zarówno w centrach handlowych od Białej-Białej po Warszawę (w stolicy 10 lokalizacji), jak i w „ambasadach bitcoina” od Braniewa po Zakopane. Ponad 90 maszyn stanęło także w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, w Wielkiej Brytanii, a nawet na Wyspach Kanaryjskich i na Balearach.

W związku z tym, o Adamie G. pisały m.in. niemiecki tygodnik „Die Zeit” czy brytyjski tabloid „The Sun”. Reporterka niemieckiego magazynu Marieke Müller, która w 2019 r. spotkała się z Tomaszem Mentzenem w toruńskiej siedzibie Shitcoins.club, po czym oboje odwiedzili wiejski zakład produkcyjny, zwróciła uwagę, że wiszące m.in. w Berlinie „polskie bitomaty” w odróżnieniu od niemieckich nie wymagają od użytkowników podania własnych danych, dzięki czemu mogą w nich prac pieniądze np. dilerzy narkotyków. Wystarczy wepchnąć do maszyny „brudne” banknoty euro i zmienić na którąś z kryptowalut z giełdy Adama G. prowadzonej pod szyldem BTC Duke. Po takiej operacji – pisze dalej Müller – pieniądze są „praktycznie nie do namierzenia”.

Drugą zaletą automatów marki Shitcoins.club były wyjątkowo niskie – w porównaniu z zachodnioeuropejską konkurencją – prowizje pobierane przy zakupie/sprzedaży kryptowalut. Zainteresowani szybko to docenili – jedna z maszyn wyprodukowanych pod Toruniem, a zainstalowana przez KKT UG na dworcu w Londynie, została tak wypchana banknotami przez klientów spragnionych kryptopieniędzy, że latem 2019 r. zaczęła samoczynnie wyrzucać na posadzkę pliki dwudziestofuntówek. Po kilku publikacjach brytyjskie i niemieckie urzędy regulujące rynki finansowe nakazały „polskie bitomaty” zdemontować, przeciwnie czemu Adam G. bezskutecznie protestował.

W Polsce – między rokiem 2018 a początkiem lata 2021 r. – interes rozwijał się bez przeszkód. Nominalnie klienci odwiedzający saloni BE zamieniali złotyówki na kryptowaluty dzięki Shit-maszynom, a potem „inwestowali krótkoterminowo” na kryptogieldzie (BTC Duke), zaś wszystko to działo się w pomieszczeniach najmowanych przez panamską fundację Enterdusty, której polskim pełnomocnikiem ustanowił się Adam G.

Praktycznie rzecz biorąc: ludzie po prostu przychodzili grać i zazwyczaj tracili pieniądze. Wedle pobieżnych rachunków (trudni się nimi obecnie m.in. prokuratura z Poznania) Polacy zostawili w „ambasadach” BE grubo przeszło 50 mln zł. Tyle samo Adam G. i wspólnicy mogli zarobić za granicą.

Drugi nalot na imperium Adama G.

Wpadka z zatrzaśniętymi urzędnikami z Elbląga nie przerwała jeszcze dobrej passy kryptowaluciarzy. Kłopoty zaczęły się jednak przybliżać, gdy we wrześniu 2020 r. BTC Duke i Tygrysia Maski znalazły się – jak wcześniej piramida Amber Gold – na liście ostrzeżeń publicznych Komisji Nadzoru Finansowego. Uznała ona, że „obie spółki świadczą usługi płatnicze bez zezwolenia, za co grozi grzywna do pięciu milionów złotych oraz dwa lata więzienia”. Komisja poinformowała również toruńską prokuraturę, ostatecznie zadecydowano jednak, że śledztwo będzie prowadził Poznań.

Tamtejsza Prokuratura Regionalna potrzebowała dziesięciu miesięcy, by rozeznaczyć się w sytuacji i stwierdzić, że nie chodzi jedynie o niekoncesjonowane „usługi płatnicze” – jest to ponownie, jak w roku 2013, internetowy hazard, tylko pod nową przykrywką.

Wielka realizacja nastąpiła 22 czerwca 2021 r. Około stu policjantów, agentów CBA, urzędników KAS i antyterrorystów wkroczyło do większych „ambasad bitcoina” – głównie na Mazowszu, Kujawach i w Wielkopolsce. Najbardziej spektakularna była operacja w Bydgoszczy. 30 uzbrojonych funkcjonariuszy wyprowadziło z dużego salonu BE przy ul. Jana Pawła II tłumek graczy i obsługę.

Jednocześnie zatrzymano (potem sąd orzeknie areszty) Adama G., jego byłą żonę i jego starszego o kilka lat współnika Bartłomieja W., na którego przedsiębiorca z Solca rejestrował co drugi interes. Tomasz Mentzen zatrzymania uniknął – znowu wezwano go w charakterze świadka (tym razem do prokuratury poznańskiej), ale po przesłuchaniu wyszedł bez zarzutów. W odróżnieniu od 39 innych osób, którym przypisano m.in. „udział w zorganizowanej grupie przestępczej działającej w latach 2018-21”, „nielegalne zarządzanie i prowadzenie gier hazardowych na automatach”, „pranie brudnych pieniędzy i inne przestępstwa karno-skarbowe”, w tym „naruszanie Ustawy o rachunkowości”, które polegało na tym, że spółki Adama G. i Bartłomieja W. nie składały sprawozdań finansowych.

Zdaniem śledczych z Poznania miliony zostawione przez graczy w przybytkach BE były następnie czyszczone „przez udzielanie pożyczek gotówkowych pod zastaw hipoteczny” oraz przez „zakup nieruchomości za pośrednictwem zaufanych osób spośród członków rodziny i przyjaciół”.

Zapytałem rzeczniczkę wielkopolskiej prokuratury regionalnej Annę Marszałek o to, co stało się w śledztwie przez ostatni rok. Odpowiedź: „Wobec podejrzanego Adama G. w toku postępowania stosowany był środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania przez okres siedmiu miesięcy, aktualnie stosowane są wobec wyżej wymienionego inne środki zapobiegawcze o charakterze wolnościowym w postaci dozoru policji, poręczenia majątkowego w wysokości dwóch milionów złotych oraz zakazu opuszczania kraju połączonego z zatrzymaniem paszportu (...) Osoba Tomasza M [entzena] występuje w śledztwie w charakterze świadka. W toku postępowania nie wykonywano czynności z udziałem Sławomira M [entzena]”. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Znów nie będzie na podwyżki

Minimalna pensja pielęgniarki od lipca urośnie z 7,3 do 8,2 tys. zł, a lekarzy do 9,2 tys. zł – szpitale szykują się do lipcowych podwyżek. Ale ich efektem znów mogą być rosnące długi, bo pieniędzy może nie starczyć.

Judyta Watola

Od prawie roku Ministerstwo Zdrowia nie publikowało aktualnych danych o zadłużeniu szpitali. Nie reagowało ani na pisma posłów, ani wnioski w trybie dostępu do informacji publicznej. Powinniśmy znać już dane za I kwartał 2023 r., ale jeszcze kilka dni temu ostatnia dostępna tabela pokazywała stan na koniec II kwartału zeszłego roku. Długi wynosiły wówczas 17,9 mld zł.

Kilka dni temu pokazała się nowa tabela – z danymi za III kwartał 2022 r. Pokazuje, że zobowiązania szpitali wzrosły do ponad 19 mld zł, a więc o 1,1 mld zł w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Jeśli nie liczyć czwartego kwartału roku 2020, kiedy z powodu pandemii koronawirusa nastąpiło potężne zamieszanie w rozliczeniach szpitali z Narodowym Funduszem Zdrowia, jest to najwyższy skok w jednym kwartale, odkąd w ogóle resort zdrowia zbiera dane o szpitalnych długach.

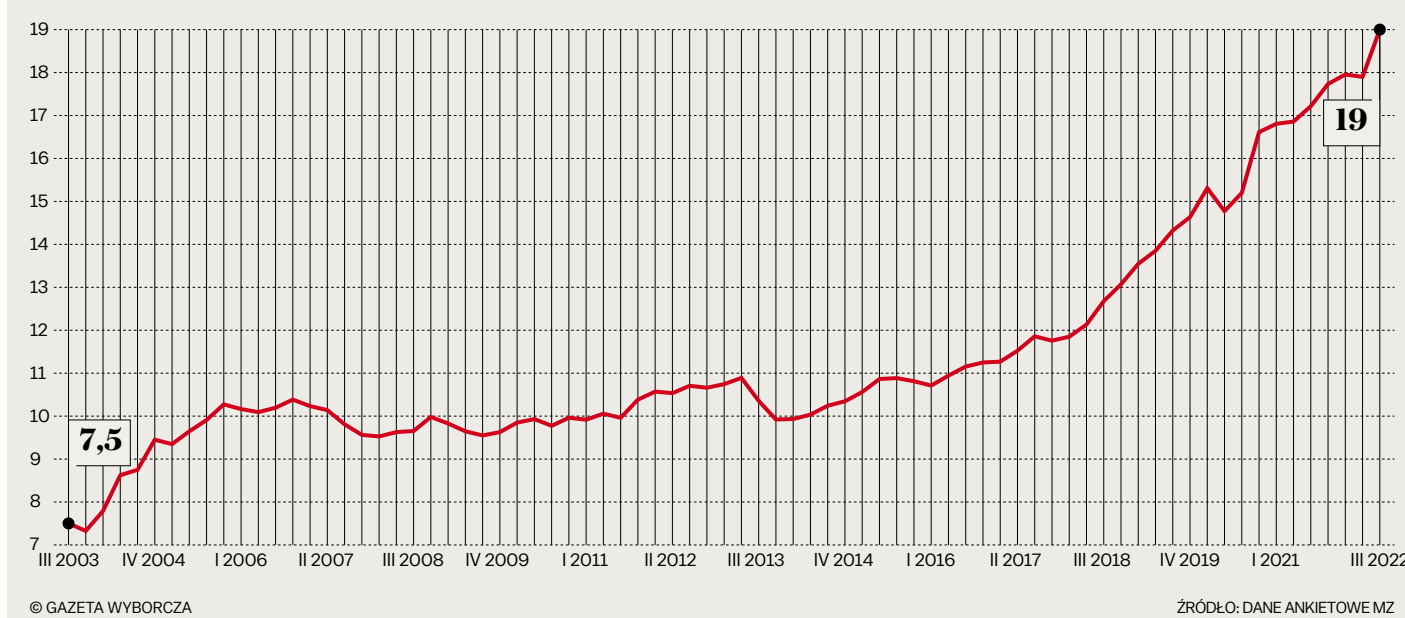
Łącznie, odkąd PiS przejął władzę, do jesieni 2022 r. długi szpitali wzrosły o ponad 8 mld zł, co oznacza, że niemal się podwoiły. Dla porównania: podczas ośmiu lat rządów koalicji PO-PSL wzrost wyniósł 1,25 mld zł.

Minister wyśmiewa narzekania

Do gwałtownego wzrostu zobowiązań latem zeszłego roku przyczyniły się podwyżki pensji, wymuszone ustawą o minimalnych wynagrodzeniach w opiece zdrowotnej. Przeformował ją w 2017 r. ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł, dziś ambasador RP na Litwie. Początkowo dotyczyła tylko pracowników medycznych i zakładała, że ich pensje będą rosły do wyznaczonych wskaźników stopniowo przez 10 lat. Wskaźnik dla

Dynamika zobowiązań ogółem samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej w latach 2003-22 (III kw.)

Wartość zobowiązań ogółem (w mld zł)



lekarzy specjalistów wyniósł 1,27, co oznaczało, że ich pensje mają przez 10 lat stopniowo rosnać do poziomu 127 proc. średniej krajowej. Wskaźnik dla pielęgniarek wyniósł 1,05, czyli 105 proc. średniej krajowej.

Potem jednak zmiany przyspieszyły. Przyczyniła się do tego pandemia, w czasie której osobom, które pracowały z pacjentami chorymi na COVID, płacono podwójnie. To nasiliło żądania płacowe. Stało się jasne, że nie będzie już powrotu do pensji sprzed pandemii. Ustawę znowelizowano więc, dodając do tabeli kolejne zawody i podnosząc wskaźniki. Teraz dla lekarzy specjalistów wynosi on 1,45 średniej krajowej, a dla pielęgniarek – 1,29.

Doszła jeszcze jedna zmiana. Przedtem NFZ przelewał szpitalom i przychodniom na podwyżki znaczne pieniądze, uwzględniając liczbę pracowników i ich dotychczasowe pensje. W zeszłym roku zmienił zasady i od 1 lipca po prostu podniósł szpitalom kontrakty. Pieniądze na podwyżki dyrektorzy mieli z tego wygospodarować sami.

Problem w tym, że nie wszyscy dostali po równo. Najmniej dostały szpitale powiatowe, w których na wynagrodzenia przeznaczają się

znacznie większą część budżetu niż w dużych ośrodkach, gdzie są większe wydatki na leki, badania, specjalistyczny sprzęt itp. Niektóre małe placówki od lipca 2022 r. dostawały z NFZ mniej pieniędzy niż wcześniej. A podwyżki pracownikom trzeba było dać.

Minister zdrowia Adam Niedzielski wyśmiewał ich narzekania. Zapewniał, że 90 proc. dyrektorów nie narzeka i radził sięgnąć po „elementarz zarządzania”. Później jednak spokojnie i podporządkowany mu NFZ podniósł szpitalom stawki za świadczenia, m.in. na wieczne niedofinansowanej internie. Przeznaczył na to łącznie 350 mln zł do podziału między wszystkie szpitale, nie tylko powiatowe.

I to było za mało. W końcu, żeby dodać pieniędzy szpitalom w najgorszej sytuacji, NFZ znów wymyślił dla nich ekstra przeliczniki. I dostały po kilka milionów więcej na pół roku.

Więcej pacjentów, więcej kosztów

Te przeliczniki przestaną obowiązywać 30 czerwca, a od 1 lipca wchodzić kolejne podwyżki. Lekarzowi specjaliście pensja zasadnicza urośnie z 8,2 tys. zł do 9,2 tys. zł, a pielęgniarcze – z 7,3 tys. do 8,2 tys. zł. Opiekun medyczny zamiast 4,9 tys. zł będzie zarabiał 5,5 tys. zł, a salowa minimum 4 tys. zł.

Koszty tych podwyżek i koszty inflacji mają być znów pokryte dzięki podwyżce kontraktów. Niedzielski – zapewne ze względu na swój start w jesiennych wyborach w okręgu w Pile – przemawia w tym roku do dyrektorów zupełnie innym tonem, przekonuje

ich o bezprecedensowym wzroście nakładów. Wybrał bowiem „najhojniejszy” podwyżkowy wariant, który ma kosztować NFZ 15,5 mld w skali roku.

Z tego jednak tylko 10 mld zł ma zostać przeznaczone na podwyższenie wszystkim o równo stawek za leczenie. Pozostałe pieniądze mają dostać ci, którzy przyjmują więcej i droższych chorych, niż wyznacza to kontrakt z NFZ. O 660 mln zł ekstra zostaną podniesione stawki za leczenie na internie i chirurgii, czyli na oddziałach, które w powiatowych szpitalach przynoszą największe straty.

Czy szpitalom to starczy? – Nie – odpowiada krótko dyrektorzy z Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych. Jeśli przyjmą więcej pacjentów, będą mieli większe koszty. Nie wszystkim się to opłaca. Poza tym skończą się przeliczniki dla szpitali w najgorszej sytuacji. – Ministerstwo, mówiąc o „najdroższym” wariancie, w rzeczywistości zabiera wcześniej przekazane środki na podwyżki – mówi Waldemar Malinowski, prezes Związku.

Dyrektorzy większych szpitali są bardziej wstrzemięźliwi w ocenie. – Mój szpital ma nadwykonania, więc mogę liczyć na to, że nie będzie najgorzej. Problem raczej w tym, że im więcej dostanę, tym większych podwyżek będą ode mnie chcieli pracownicy na kontraktach – mówi „Wyborczej” dyrektor jednego ze średniej wielkości szpitala na Śląsku.

W regionie stawki 200-300 zł za godzinę nie są już rzadkością, a zdarza się, że radiology żądają 500 zł. Bo niektórych specjalistów jest mało i szpitale sobie ich podkupują. ●

MAJ MIESIĄCEM DRAMATYCZNYCH INTERWENCJI. POTRZEBNA POMOC DLA SKATOWANYCH ZWIERZĄT!

Końcówka miesiąca była bardzo intensywna. Na pokład azylu trafiły zwierzęta skrajnie cierpiące i wymagające natychmiastowej interwencji weterynaryjnej.



Kiedy jechaliśmy na miejsce zgłoszenia zaniedbanego psa, nie zdawaliśmy sobie sprawy jak skrajnie cierpiące zwierze przyjdzie nam ratować. **Żywy szkielet, pokryty śmierdzącą ropą wypływającą z licznych ran** widocznym na ciele, wył z bólu przy każdej próbie dotyku. **W asyście policji zabraliśmy biedaka** do kliniki. Zwyródniałcowi, który latami znęcał się nad psem zostały już postawione zarzuty.

Zaledwie kilka dni wcześniej trafił pod nasze skrzydła **maleńki kotek ze zmiażdżoną miednicą i bez ogona**. Okrutny człowiek **wyrzucił kalekiego kociaka na ulicę**. Znalezione w środku nocy cudem uniknął śmierci poprzez rozjechanie. Walczymy o życie malucha, który na dziś dzień nie kontroluje wypróżniania i ma problemy z wypadającym odbytem. Bardzo prosimy o pomoc!

Ostatnie dni wygenerowały ogromne koszty związane z leczeniem naszych podopiecznych. Bez wsparcia nie będziemy mogli ich ratować!

Zbiórki stoją. A przecież musimy też zapłacić rachunki, zakupić pasze i otoczyć opieką wszystkie zwierzęta w azylu

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: ratunek

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762

Zmarła Barbara Borys-Damiecka

„Jeszcze tak niedawno widziałymy się w teatrze. Basiu, nie mogę uwierzyć” – napisała wicemarszałkini Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska (KO) po śmierci senatorki Barbary Borys-Damieckiej.

– Przez minione cztery lata Senat stracił prawo do tytułu „izba namysłu”. To wina większości rządzącej, która przyjmowała jedynie rozwiązania swojej partii – mówiła „Wyborczej” przed wyborami w 2019 r. Barbara Borys-Damiecka.

Rocznik 1937, była senatorem od 2007 r. Reżyserka w 1958 r. zaczę-

ła pracę w Telewizji Polskiej. Wyreżyserowała i zrealizowała ponad 200 spektakli Teatru Telewizji i odciników kryminalnej „Kobry”.

W telewizji pracowała do 1997 r., w latach 90. jako wiceprezes TVP. W latach 1997-2007 była dyrektorem artystycznym Teatru Syrena. Od grudnia 2010 r. kierowała radą programową Telewizji Polonia powołaną z ramienia Senatu przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji.

Była bardzo krytyczna wobec telewizji kierowanej przez Jacka Kurskiego. – Jak się dostaje tak wielkie pieniądze z budżetu państwa, lek-

ką rączką przekazywane panu Kurskiemu, to on tańczy, jak mu zagrają. Jest wygodnym chłopcem na posyłki, realizującym nakazane zlecenia. Ta telewizja jest nie do uratowania, bo nie jest społeczna, publiczna czy obywatelska. Telewizją obywatelską musieliby kierować fachowcy bezpartyjni, medioznawcy, dziennikarze, twórcy, ekonomiści, naukowcy, autorytety we współpracy ze wszystkimi obywatelami. Do tego powinien dążyć przyszły parlament. Telewizja publiczna – nie partyjna – podkreślała w rozmowie z „Wyborczą”. ●

Roman Imielski

Po śmierci ciężarnej w Nowym Targu

Mamy oficjalne dane o liczbie aborcji wykonywanych w szpitalu w Nowym Targu, w którym zmarła ciężarna Dorota.

Dominika Wantuch

Dyrektor Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Nowym Targu „stanowczo dementuje doniesienia medialne, jakoby jakikolwiek związek ze śmiercią pacjentki miało to, że patronem szpitala jest św. Jan Paweł II” i „jakoby jakikolwiek związek ze śmiercią pacjentki miało to, że dyrektor Szpitala jest członkiem Suwerennej Polski” – to fragment oświadczenia, jakie opublikował Marek Wierzbza, dyrektor szpitala, w którym 24 maja zmarła ciężarna Dorota z Bochni. Była w 20. tygodniu ciąży, do leczenia w Nowym Targu trafiła 21 maja z powodu odpłynięcia wód płodowych. Spędziła w niej ponad trzy doby. Choć jej stan się pogarszał, bolała ją głowa, miała dreszcze, wymiotowała, lekarze nie zdecydowali się na indukcję poronienia. Dorota zmarła z powodu wstrząsu septycznego.

Aborcje w ciągu sześciu lat
Oświadczenie dyrekcji to odpowiedź na medialne doniesienia dotyczące pobytu 33-letniej Doroty w szpitalu, okoliczności jej śmierci oraz wa-

runków i zasad panujących w szpitalu pod wezwaniem Jana Pawła II. W miniony piątek informowaliśmy, że władze Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Nowym Targu już w 2005 r. ogłosiły, że nie będą wykonywać aborcji. Kiedy ówczesny minister zdrowia Marek Balicki zapelował, by w szpitalach przestrzegano ustawy o planowaniu rodziny i nie odmawiano zabiegu terminacji ciąży, kiedy są ku temu przesłanki (na czele z ryzykiem zagrożenia zdrowia lub życia matki), ówczesny dyrektor Adam Chrapsiński odpowiedział, że w jego szpitalu aborcje nie będą wykonywane, ponieważ patronem jest Jan Paweł II, co zobowiązuje placówkę do przestrzegania boskiego prawa i nauk papieża, które stoją w sprzeczności z zabiegami usuwania ciąży. Z tej deklaracji nigdy nie wycofał się kolejny dyrektor Marek Wierzbza, który objął to stanowisko w lipcu 2010 r., a trzy miesiące później wystartował do sejmiku małopolskiego z listy Solidarnej Polski (dziś Suwerennej Polski, czyli ugrupowania Ziobry). Od tego czasu Wierzbza nieprzerwanie jest radnym wojewódzkim i członkiem prawicowego ugrupowania, które stanowczo sprzeciwia się aborcji. Partia Zbigniewa Ziobry opowiada się za całkowitym zakazem aborcji, a sam Ziobro terminację ciąży ze względu na wady płodu uznał za niezgodną z konstytucją. Zaledwie kilka mie-

sięcy temu awansował też sędzię, która skazała Justynę Wydrzyńską, aktywistkę Aborcyjnego DreamTeamu, za pomoc w aborcji kobiecie, która była ofiarą przemocy. Dziś Marek Wierzbza przekonuje w oświadczeniu, że jego przynależność do partii Ziobry i patronowanie lecznicy przez papieża, który był zagorzałym przeciwnikiem aborcji, nie miały wpływu na postępowanie w szpitalu. „Wyborcza” otrzymała oficjalne informacje z Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ dotyczące liczby aborcji wykonywanych w szpitalu w Nowym Targu w ciągu ostatnich sześciu lat. Poprosiliśmy o dane zarówno z okresu po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z 2021 r., który zakazał aborcji z powodu wad płodu i pozostawił jedynie dwie przesłanki do przerwania ciąży: gwałt lub zagrożenie życia i zdrowia kobiety, jak i z kilku lat przed wyrokiem, gdy do-

puszczona była także aborcja z powodu wad płodu. Aby mieć przeglądowe dane, ale w miarę szybko uzyskać odpowiedzi, nasze pytania dotyczyły okresu od 2018 r. do 2023 r. Okazuje się, że w szpitalu w Nowym Targu im. Jana Pawła II nie przeprowadzono ani jednej aborcji w ciągu ostatnich sześciu lat. „Szpital w Nowym Targu od 2018 r. nie sprawozdawał do MOW NFZ realizacji procedury indukcji poronienia” – informuje Aleksandra Kwiecień, rzeczniczka małopolskiego NFZ. To oznacza, że według dokumentacji do szpitala w Nowym Targu nigdy w tym czasie nie trafiła żadna kobieta w ciąży z zagrożeniem zdrowia, żadna kobieta, u której ciąża była wynikiem gwałtu, a pomiędzy 2018 a 2021 r. żadna kobieta w ciąży z wadą płodu.

Lekarze się bronią
W Nowym Targu mamy więc podobną sytuację do tej, która panuje na Podkarpaciu, gdzie szpitale w ogóle nie wykonują aborcji. Czy to znaczy, że nie trafiają tam pacjentki, które ich potrzebują? Na to pytanie od lat nie odpowiadają ani Ministerstwo Zdrowia, ani sami lekarze. Ci zresztą po dramatycznej historii Doroty z Bochni postanowili bronić swojego środowiska. Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników opublikowało stanowisko, w którym skarży się na problemy systemowe i presję. „Za-

wód lekarza jest zawodem zaufania publicznego. Szkalowanie nas, burzenie autorytetu, bezpodstawne oskarżenia prowadzą do strat, które mogą bezpowrotnie zniszczyć relacje lekarz-pacjent i wpłynąć na efekty leczenia” – napisali ginekolodzy w oświadczeniu. Podkreślają też, że ginekolodzy położnicy „mierzą się z problemami wynikającymi z rozwiązań systemowych, które mogą oddziaływać zarówno w sferze psychologicznej, jak i prawnej na podejmowane decyzje i procesy lecznicze”. PTGP protestuje też przeciwko zbyt wczesnym osądom wobec lekarzy, przeciwko ferowaniu wyroków i przeciwko podsycaniu złych emocji. „Uważamy, że przedwczesne oskarżenia środowiska lekarzy, którzy w trudnych warunkach zajmują się niesieniem pomocy i ratowaniem życia kobiet, są niedopuszczalne” – czytamy dalej. Lekarze stwierdzają też, że dalsza „nagonka” doprowadzi do paraliżu decyzyjnego, i mówią, że nie zawsze da się uniknąć powikłań. Na koniec PTGP apeluje o zrozumienie i podkreśla, że lekarze muszą przestrzegać prawa. W ostatnich dniach, po doniesieniach medialnych w sprawie Doroty z Bochni, organizacje kobiece dostały co najmniej kilka próśb o pomoc od pacjentek szpitali, które miały być w podobnej sytuacji jak Dorota – leżały w szpitalu z odpływającymi wodami płodowymi. ●

W Nowym Targu mamy podobną sytuację do tej, która panuje na Podkarpaciu, gdzie szpitale w ogóle nie wykonują aborcji

Sekretne życie Elżbiety Cherezińskiej, rozmawia Małgorzata I. Niemczyńska

Pisarzu, zawojuj Netflixa.
Jakich historii potrzebują dziś sieci streamingowe?

Pożaluj nowojorczyka.
Dlaczego na to zasługuje, wyjaśnia Gary Shteyngart

Półka z nowościami.
Obszerny zestaw recenzji najważniejszych premier

W sprzedaży

Czy Vermeer jest przereklamowany

Dlaczego Pippi musi upokarzać policjantów

NR 2 (59) kwiecień 2023 cena 19,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks 276073www.wyborcza.pl

DWUMIESIĘCZNIK KWIECIEŃ 2023

wyborcza

KSIAŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Elżbieta Cherezińska

Historie dla miliona

+ 7 ulubionych powieści pisarki

RAK O PRATCHETCIE:

Uczył, że strach trzeba zmienić w gniew

ULANOWSKI:

Zapraszam do głowy kota



Sponsor numeru:
Ludwig Wittgenstein

Tylko w Książkach:

fragment nowej powieści autorki *Małego życia*

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Uczniowie cofnęli się o dwa lata

Wielka reforma gimnazjalna na całym świecie została uznana za cud, edukacyjny majstersztyk, co pokazały wyniki badania PISA. A my pięć lat po likwidacji gimnazjów mówimy, że nic się nie stało – podkreślają eksperci od edukacji.

ROZMOWA Z

DR HAB. MACIEJEM JAKUBOWSKIM

z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, byłym wiceministrem edukacji w rządzie Donalda Tuska, założycielem Evidence Institute

DR TOMASZEM GAJDEROWICZEM

z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW

KAROLINA SŁOWIK: Ostatnie wyniki międzynarodowego badania PIRLS pokazują, że nasi czwartoklasiści są najlepsi w czytaniu w UE. Jest się z czego cieszyć?

DR HAB. MACIEJ JAKUBOWSKI: Mamy niezłe wyniki, ale pierwsze miejsce tylko dlatego, że badamy dzieci o rok starsze niż w wielu krajach UE. PIRLS to nie jest badanie, które może być podstawą rankingów. Po dokładnej analizie okazuje się, że nasze wyniki są przeciętne. **DR TOMASZ GAJDEROWICZ:** Okazuje się, że Polska przebadala jednych z najstarszych uczniów, średnio prawie jedenastolatków. Mamy przecież obowiązkową zerówkę, więc czwarta klasa to tak naprawdę ich piąty rok nauki. Większość krajów badała swoich czwartoklasistów, którzy są średnio prawie o rok młodszy.

M.J.: Do 2016 r. badaliśmy trzecio-klasistów. Wtedy nasze wyniki nie były tak dobre. Potem zmieniono grupę badawczą na czwartoklasistów i... lup! Nasz wynik podskoczył. Zrobiliśmy największy postęp na świecie. Te wyniki wcale nie są takie hurraoptymistyczne? Jest spadek w porównaniu z 2016 r., i to nie taki mały – wśród krajów europejskich jest jednym z większych.

Czym ten spadek jest spowodowany?

M.J.: Wiele szkód zrobiła pandemia, ale kryzys pogłębiła też reforma. Zrobiliśmy badanie dla uczniów szkół średnich w Warszawie, wykorzystując test PISA. To jedyne badanie w Polsce, które na reprezentatywnej próbie jest w stanie zdekomponować negatywny efekt zmian w oświacie i pandemię. Pokazało znaczne straty związane z przerwą w nauczaniu oraz nauczaniem online, które pogłębiły straty związane z likwidacją gimnazjów i zmianami w egzaminach zewnętrznych.

Nastolatki posiadają dziś umiejętności niższe od 15-latków z lat 2003-2018. Strata odpowiada efektem co najmniej jednego roku nauczania.

Jest znacznie większa dla uczniów, którzy kończyli już ósmoklasową podstawówkę. Jest też dużo większa w przedmiotach ścisłych i przyrodniczych, których nie ma już



• **Udajemy, że jest dobrze, a mamy całe pokolenie z lukami w podstawowej wiedzy – mówi Tomasz Gajderowicz**

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

na egzaminie zewnętrznym. W rozumowaniu w naukach przyrodniczych wyniki dla słabszych uczniów są takie, jakby nigdy tych przedmiotów nie mieli. W gimnazjach i przed pandemią uczniowie w podobnym wieku wyprzedzali dzisiejszych nastolatków o blisko dwa lata nauki. To olbrzymi spadek, którego konsekwencje będziemy widzieć przez następne lata, a nawet dekady.

Ale to, co dotknęło czwartoklasistów w Polsce między 2016 a 2021 r., to również ogromny kryzys w oświacie. Jeśli ktoś myśli, że go nie ma, to niech zobaczy, jakie są realne wynagrodzenia nauczycieli.

T.G.: Przeszliśmy w ostatnich latach przez niezłe zamieszanie. Przede wszystkim chodzi o niepopartą badaniami, chaotyczną deformę, która zamieszała w systemie. Strajk nauczycieli był nie tylko walką o wynagrodzenia. Nauczyciele po raz pierwszy poczuli, że część społeczeństwa jest przeciwko nim – w tę stronę była prowadzona rządowa kampania informacyjna. Wielu nauczycieli straciło przez to sens wykonywania zawodu – i na to dane mamy w PIRLS.

Jak spojrzymy na wskaźnik satysfakcji nauczycieli, to między 2016 a 2021 r. zmiany są dramatyczne. Praktycznie w każdym z wymiarów.

W 2016 r. dumnych ze swojej pracy było 37 proc. nauczycieli. W 2021 – 23 proc. Zadowolenie z wykonywania swojego zawodu spadło z 42 do 26 proc. Sens wykonywania pracy: z 43 na 28 proc. Względem dobrostanu nauczycieli jesteśmy na ostatnim miejscu wśród badanych państw.

I co nam to mówi?

T.G.: Że kryzys w oświacie jest coraz większy. Przytoczone wskaźniki są zwykle relatywnie stabilne między latami. Dodatkowym problemem są odejścia z zawodu. W badaniu PIRLS 41 proc. nauczycieli jest powyżej 50. roku życia, a jeszcze pięć lat temu było to 35 proc.! A młodych w zawodzie nie ma; i nie będzie, bo mamy systemowy kryzys, ukryty pod płaszczykiem pozornie wspólnych wyników.

M.J.: No i pandemię. Cała kohorta dzieci, która przez nią przeszła, ma

znacznie niższe umiejętności. Wielka reforma gimnazjalna na całym świecie została uznana za cud, edukacyjny majstersztyk, co pokazały wyniki badania PISA. A my pięć lat po likwidacji gimnazjów mówimy, że nic się nie stało, kiedy wiemy, że np. nauczanie w naukach przyrodniczych jest w całkowitej rozsypce.

Nauczyciele łączą etaty, biegną od szkoły do szkoły, a większość uczniów zupełnie nie jest zainteresowana tymi przedmiotami, skoro nie ma ich na egzaminie po ósmej klasie. Nikt o tym nie mówi, ale w badaniu TIMS – Międzynarodowym Badaniu Wyników Nauczania Matematyki i Nauk Przyrodniczych – rezultaty czwartoklasistów wyszły bardzo przeciętnie. I to mimo tego, że tam też posyłamy starszych uczniów niż inne kraje i że było to przed pandemią.

Warto pisać o tym już teraz i się przyzwyczajać, bo w grudniu dostaniemy nowe wyniki badania PISA, będzie mówił o tym cały świat. Jeśli pomiar będzie zrobiony rzetelnie, to mogę głowę dać, że będą straty, dla Polski co najmniej 20 punktów, ale możliwe, że więcej. To są straty takie, jakby ci uczniowie przez rok w ogóle się nie uczyli.

Nie ma siły. Badanie PISA pisali wcześniej gimnazjaliści przed swoim egzaminem końcowym. Każdemu zależało. Teraz będą to m.in. uczniowie pierwszych klas szkół branżowych, ale też uczniowie, którzy już od paru lat nie mają motywacji do nauki przedmiotów przyrodniczych.

Sytuacja nauczycieli przekłada się na sukces dzieci w nauce.

T.G.: Tak, ich zaangażowanie przekłada się na jakość nauczania. W badaniu PIRLS widzimy, że też sami

uczniowie nie za bardzo lubią szkołę. We wskaźniku poczucia przynależności do szkoły Polska jest na jednym z ostatnich miejsc.

Polscy uczniowie mają mało satysfakcji z uczenia się, nie lubią czytać. Jeśli nie lubią w 4. klasie, to już nie polubią.

Finlandia – z którą w PIRLS jesteśmy na podium – też badała dzieci starsze.

M.J.: Tak, bo tak jak my są wyjątkiem w Europie i zaczynają edukację w wieku siedmiu lat. Finlandia jednak od 20 lat spada w wynikach. Mają od paru lat podobne rezultaty co Polska, ale my mieliśmy trend wzrostowy. Nie jest to już kraj, na który powinno się patrzeć jako wzorzec.

Co tam się zmieniło?

M.J.: W latach 70. zrobili swoją reformę. To był dobry system, który też przyciągał do zawodu najlepszych. Jednak wprowadzając coraz więcej nowinek, nie mają egzaminów zewnętrznych, częściej mówią o samopoczuciu niż o wynikach. Dla jednych to dobry kierunek, jednak konsekwencje są dobrze widoczne – od 20 lat ciągle spadek umiejętności uczniów. Tymczasem Polska ze swoimi gimnazjami zrobiła spektakularny sukces. I właśnie teraz te zmiany odwróciliśmy. Teraz, razem z Bankiem Światowym, szacujemy te straty.

Wychodzi na to, że nic nie nadganiamy. Dzieci po pandemii mają około roku nauki w plecy. To przełoży się na ich sukcesy edukacyjne, to, jakie studia skończą, a także to, że w przyszłości będą mniej zarabiać. Mamy to oszacowane w kontekście spadku PKB i mniejszych niż potencjalne wynagrodzeń.

Podobnie było w Nowym Jorku podczas pierwszej epidemii SARS. Wtedy też zamknięto szkoły. Całe pokolenie miało potem słabszą pozycję na rynku pracy.

T.G.: Pandemia miała dwa efekty: po pierwsze, wpłynęła na wszystkich źle w kontekście zdrowotnym i psychologicznym. Po drugie, w kontekście edukacyjnym uczniowie na całym świecie stracili średnio kilka miesięcy nauczania. W niektórych krajach niewiele, bo szkoły zamknęto na krótko i nauczanie online było świetnie zorganizowane. Polska za-

mknęła szkoły na niemal najdłużej w Europie, relatywnie mało pomagano szkołom i nauczycielom w tej bardzo trudnej sytuacji. Bardzo dużo wzięli na siebie też rodzice – to wyszło w badaniu PIRLS. Prawie nic nie zrobiono po pandemii, żeby nadgonić straty. To będzie nas będzie sporo kosztować i to nie przez kilka, ale przez kilkadziesiąt lat.

Ktoś zrobił to lepiej?

M.J.: Powinny być badania, a na podstawie ich wyników konkretne interwencje. Wielka Brytania robiła diagnozę na bieżąco i już w czasie pandemii miała dodatkowe zajęcia uwzględnione w budżecie. I oni nie zanotowali żadnej straty. A my do teraz się nie obudziliśmy i uznaliśmy, że z dziećmi już jest OK. No nie jest. Pokazuje nam to PIRLS, pokazują to nasze badania, zaraz będą wyniki PISA. I wszystko wskazuje na to, że jest dramat.

Nasze szkoły wciąż trzymają poziom, ale jak porównamy umiejętności dzieci sprzed i po pandemii, to widać, jak dużo straciły. Warszawscy gimnazjaliści byli najlepsi na świecie. W czytaniu biliśmy jak Singapur. Gimnazja sprawiły, że wyszliśmy z systemu, gdzie były największe różnice między szkołami, do takiego, w którym wszystkie szkoły – niezależnie od położenia – są wystarczająco dobre. Dogoniliśmy w tym aspekcie Skandynawie!

Gimnazja miały niewyobrażalny efekt wyrównujący. Na tle światowym to był cud. Teraz wszystko się sypie: mamy pełzającą prywatyzację. Coraz więcej warszawskich dzieci jest w szkołach prywatnych. Dzieci przestały uczyć się nauk przyrodniczych. Kto teraz bierze fizykę na serio?

T.G.: Rozwiązaniem po pandemii u nas nie było nadrobienie materiału, tylko to, żeby maturzyści na swoim egzaminie nie musieli zdawać brył obrotowych. Wymagania na egzamin ósmoklasisty wciąż są ograniczone. Udajemy, że jest dobrze, a mamy całe pokolenie z lukami w podstawowej wiedzy, a dla wielu chemia i fizyka to słabo znane obszary. Nie należy na to patrzeć jak na tylko kilka nieważnych tematów, łącznie to ogromna strata w kapitale ludzkim całego pokolenia Polaków.

Badanie PIRLS obejmuje ten czas pandemii. Te 15 punktów straty między 2016 a 2021 rokiem to tak dużo?

M.J.: Polska do 2016-2018 roku szła do przodu. Powinna odnotować dalszy postęp. Strata według nas jest więc większa niż te 15 punktów. Jeśli możemy mówić o jakimkolwiek sukcesie polskiej szkoły, o tym, że naszym czwartoklasistom idzie czytanie, to jest to labędzi śpiew. Ostatni moment, ostatni sukces i do tego pozorny.

Potem już koniec. Masowe odchodzenie nauczycieli, matematyki uczy biolog, to już częste przypadki. Oczywiście, że to wpływa na jakość. Nauczyciele mają dość, muszą szukać kilku etatów w różnych szkołach albo poza szkołą. Mieliśmy bardzo dobre szkoły publiczne. Wiele rzeczy trzeba było poprawić, ale jakość nauczania była znacznie wyższa niż w większości krajów. Teraz stąd ten odpływ uczniów do szkół prywatnych. To się musi rozsypanie. ●

Rozmawiała **Karolina Słowik**

92

MLD ZŁ

• Tyle wynosi
nowy deficyt
budżetowy
na 2023 r.
W liczbach
bezwzględnych to
rekord po 1989 r.

**Kąpieliska w Europie
o doskonałej jakości wody**

Włochy	4850
Francja	2061
Hiszpania	1984
Grecja	1680
Dania	908
Chorwacja	894
Portugalia	502
Niemcy	363
Szwecja	257
Polska	177

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT, 2021 r.



*Osobiście mam nadzieję, że we wrześniu zejdzie
ona poniżej 10 proc. Ale jeśli nie zejdzie poniżej,
to ja nie oddaję za to życia*

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP o inflacji

Jak nie naciąć się na nieruchomości w Hiszpanii

Miało być słonecznie i błogo. A są problemy

Dzicy lokatorzy, którzy z dnia na dzień mogą zadomowić się w nieruchomości i trzeba płacić za ich utrzymanie, problemy z rentownością, a nawet z samym zakupem. Jeden z kupujących, wprowadzony w błąd, zamiast całej kupił tylko część nieruchomości w Hiszpanii i potem nie mógł jej wynająć.

Justyna Sobolak

Polacy w 2022 r. dokonali rekordowych zakupów nieruchomości w Hiszpanii. Jak wynika z danych przygotowanych przez analityków Banku Pekao, rok temu nabyli przeszło 3 tys. hiszpańskich mieszkań. To wzrost o 161 proc. rok do roku. W zakupy obfitował szczególnie trzeci kwartał 2022 r. Wówczas Polacy kupili 1030 mieszkań. To więcej niż w całym 2021 r.

– Ponad 300 słonecznych dni w roku, szerokie plaże, kuchnia śródziemnomorska, coraz więcej bezpośrednich lotów, a także szeroka oferta w nowym budownictwie – to tylko niektóre powody, dla których Polacy coraz częściej decydują się na inwestycje w nieruchomości w Hiszpanii – twierdzi Ewelina Czuczman, agent nieruchomości na Costa del Sol, członkini stowarzyszenia Polish Professionals in Madrid (PPM).

Przypomina, że oprocentowanie kredytów hipotecznych w Hiszpanii jest niższe niż w Polsce, stąd dużo osób decyduje się kupować nieruchomości nawet na kredyt, by mieć „bazę” na emeryturę czy zarabiać na wynajmie. Są także osoby, które sprzedają nieruchomość w Polsce, by przeprowadzić się na stałe do Hiszpanii. I pracują stamtąd zdalnie.

Okupas wchodzą i nie chcą wyjść

Choć kraj kusi – i pogodą, i pięknym krajobrazem, i nawet atrakcyjną

stopą zwrotu inwestycji w najem, szacowaną między 6 a 8 proc. – to trzeba pamiętać, że kupno nieruchomości w Hiszpanii nie jest wolne od ryzyka.

– Jak wiele innych krajów Hiszpania ma swoje własne przepisy dotyczące nieruchomości, które mogą być różne od tych, do których przywykliśmy w Polsce. To może obejmować zasady dotyczące dzierżawy, zwrotu nieruchomości czy praw lokatorów, które mogą sprawiać trudności z pozbyciem się niechcianych gości – zauważa Przemysław Solarski, autor bloga Polacos.pl.

Nawiązuje tym samym do okupas – niechcianych lokatorów. Polują na opuszczone nieruchomości, wchodzą do środka i się zadoma-

wiają. Za cel obierają sobie głównie mieszkania czy domy należące do banków lub firm, ale nierzadko dostają się także do nieruchomości traktowanych jako drugie domy, w których nikt nie przebywa na stałe. – Według danych hiszpańskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w ubiegłym roku zarejestrowano 16 726 skarg na okupas, czyli prawie 46 dziennie. Liczby te przewyższają te sprzed pandemii – wskazuje Marek Różański z biura nieruchomości Prada Asociados, członek stowarzyszenia Polish Professionals in Madrid (PPM).

Zwraca uwagę, że miastem z największą liczbą okupas jest Barcelona, a kolejne miejsce zajmuje Madryt.

Najwięcej skarg na niechcianych lokatorów notuje natomiast Katalonia – stanowią 42 proc. wszystkich w Hiszpanii. – Niestety, obowiązujące prawo daje okupas więcej praw niż prawowitym właścicielom. Policja nie może nic zrobić, a właściciele stają przed sądowną męką, która zwykle trwa latami – opowiada Marek Różański.

Przypomina, że okupas nie można eksmitować przy użyciu siły. – Dochodzi do takiej skrajności, że niekiedy właściciel musi płacić za prąd czy wodę, jaką zużywa okupas – mówi ekspert.

Ale nie tylko nielegalni lokatorzy stanowią zagrożenie dla nabywców. ●

• Więcej ► IV

Matka polskiego YouTube’a,

– Pamiętam telewizję w której było parę kanałów. Czy największą popularnością cieszyły się filmy przyrodnicze z Krystyną Czubówną i reportaże? Czy to nie był na przykład program „Bar”? – mówi Barbara Sołtysińska.

ROZMOWA Z
BARBARĄ SOŁTYSIŃSKĄ
prezes zarządu indaHash,
założycielką LifeTube

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Pani to takie tajne służby kapitalizmu. Pomaga Pani wielkim korporacjom sprzedawać nam rzeczy, których nie potrzebujemy.

BARBARA SOŁTYSIŃSKA: – Można tak na to spojrzeć. Ale jak spojrzymy wstecz, to w Polsce czy innych krajach zachodniej Europy mieliśmy kilka dużych koncernów medialnych. Czyli było kilku redaktorów naczelnych, sekretarzy redakcji itp., którzy mieli największy wpływ na to, co ludzie oglądają i finalnie również, co myślą. Nie sugeruję, że w tym czasie miało być coś złego, był w tym też jakiś pluralizm i różnorodność poglądów, tylko tak ta rzeczywistość medialna była w tym czasie ułożona. Kiedy zaczęły powstawać media społecznościowe, nagle się okazało, że ludzie są w stanie dzielić się swoją opinią, zainteresowaniami z innymi. I niektórzy z nich są w stanie zdobywać w ten sposób popularność.

Jak zaczęłam działać w tej branży, miałam sytuację, której do dzisiaj nie zapomnę. Przed startem LifeTube’a spotykałam się z różnymi, dużymi wtedy już youtuberami, których mieliśmy reprezentować. Oni w tym czasie zarabiali tylko i wyłącznie z AdSensu, czyli z reklam na YouTube. To były bardzo niewielkie pieniądze. A produkcja filmów kosztowała sporo, podobnie jak sprzęt. Jeden z moich rozmówców tworzył bardzo wartościowe treści popularnonaukowe. I nie, akurat nie Radek Kotarski. Ten rozmówca powiedział mi wtedy, że musi zacząć zarabiać trochę więcej pieniędzy. I nie na ferrari i dom z basenem, tylko żeby mu po prostu starczyło na życie. Inaczej będzie musiał wrócić do szkoły i dalej być nauczycielem.

Wtedy poczułam, że w tym temacie jest pewna misja. Chciałam, żeby ci ludzie, którzy robią różne fajne rzeczy, byli w stanie dostawać za to godne pieniądze. Jediną opcją była współpraca z dużymi reklamodawcami. I możemy oczywiście sobie powiedzieć: tak, to są duże korporacje, które niekoniecznie są dobre itd., ale z drugiej strony, dzięki ich reklamom twórcy mogą robić ciekawe i często wartościowe rzeczy.

Poza tym gdzie korporacje lokują reklamy? Tam, gdzie są ludzie. Tam, gdzie są widzowie. A widzowie przychodzili do internetu.

Nie twierdzę, że my zbawiamy świat. Ale nie uważam też, że w reklamie jako takiej jest coś bardzo złego.

Influencerzy, youtuberzy i politycy są najmniej szanowanymi zawodami w Polsce. Zawody z największym prestiżem wśród Polaków to strażak, ratownik medyczny i pielęgniarka – wynika z trzeciej edycji rankingu najbardziej szanowanych zawodów agencji SW Research. To dlaczego



• Gigantyczna popularność youtubera skończyła się przez jeden błąd z udawanym występem w show Ellen DeGeneres

FOT. MAT. PRASOWE

ludzie tak ich nie lubią, nie szanują, a tak często oglądają?

– To nie do końca obszar mojej analizy, ale często obserwuję, że jedna rzecz to jest to, co ludzie deklarują, a druga rzecz to jest to, co robią. Dlatego myślę, że gdyby wszyscy faktycznie podążali za tym trendem, o którym pan mówi, to największymi influencerami byłiby strażacy, pielęgniarki, lekarze czy inne osoby uznawane za szanowane.

A nie są. Jak zrobiliśmy pierwszy Orange Video Fest by LifeTube dziewięć lat temu, duży event, w którym udział wzięło bardzo dużo influencerów, to pojawiło się na nim 10 tys. osób, głównie nastolatków, którzy chcieli ich poznać.

Twórcy treści mają bardzo duży wpływ społeczny na to, co ludzie myślą, jak się zachowują. Są szanowani i uznani.

Każdy może być teraz gwiazdą w internecie?

– Nie. Teraz jest to dużo trudniejsze, niż było kiedyś i będzie coraz trudniejsze.

Ale to nie znaczy, że jest już niemożliwe. Całkiem niedawno przeglądałam sobie top 100 YouTube’a w Polsce. Nie liczyłam tego dokładnie, ale na moje oko blisko połowa twórców to są ci sami, którzy byli tam pięć i więcej lat temu.

Im więcej powstaje treści na różnych platformach, tym większa też jest konkurencja. Bo ludzie mają określony czas na ich konsumpcję, czas, który jest dzielony na coraz więcej influencerów.

Dzisiaj jakość treści jest też dużo wyższa niż dekadę temu. A skoro jakość drastycznie wzrosła, to oznacza też, że bariera wejścia wzrosła.

Oczywiście, w zależności od platformy, różnie to wygląda. Dużo większa bariera jest aktualnie w stworzeniu treści na YouTube niż na przykład na TikToku, gdzie ciągle tych twórców jest trochę mniej.

Kupienie 20 tys. obserwujących, dodawanych stopniowo przez kilka miesięcy, kosztuje 877,99 zł. Mnóstwo jest takich

Bycie influencerem to jest naprawdę ciężka harówka, tyle że tego na ekranie komputera nie widać

ofert w sieci. Jak sobie kupię obserwujących, to dostanę od Pani kampanię reklamową? I będę gwiazdą sieci?

– Nie. Dlatego, że my mamy narzędzia, które dość precyzyjnie określają, ilu followersów jest autentycznych, a ilu nie.

I absolutnie wszystkie profile, które kupują followersów, z miejsca są w kampaniach skreślane.

A jeśli wykupię usługę gwarantowaną. Nasze gwiazdy internetu taką usługę oferują. Za 5 tys. zł wymieniają kogoś w poscie albo relacji, gwarantując przyrost obserwujących np. o 30 tys. To też państwo wychwyć?

– Wtedy widać nagły skok w statystykach. I wtedy analizujemy, skąd ten skok się wziął. Czy jest naturalny, czy nie.

Bo to może być sytuacja, że ktoś wystąpił w, nie wiem, „Dzień Dobry TVN” i powiedział coś superciekawego, po czym wzrosła mu/jej liczba obserwujących.

Czy można oszukać ludzi, algorytmy itd? Na chwilę można. Ale długoterminowo to nigdy nie jest opłacalne. Czy w świecie off-line’owym można kupić sobie przyjaciół?

Są tacy, którzy uważają, że można.

– Trochę można. Na jakieś superkolacje czy jakieś stawiane wycieczki. Tylko czy to jest długoterminowe? Na dobre i na złe? Nie. I tak samo jest w online. Jeśli nie wykona się pracy, nie zbuduje społeczności, nie zrobi tego szczerze i porządnie, to to zwyczajnie nie pójdzie.

To mój ulubiony przykład. Król szminek, czyli Austin Li Jiaqi. W Dzień Singla w 2021 r. 12-godzinna transmisja Li na żywo na chińskiej platformie Taobao wygenerowała sprzedaż w wysokości 1,7 miliarda dolarów. Podczas jednej transmisji na żywo sprzedał 15 000 szminek w ciągu pięciu minut.

– Jakby ktoś powiedział, bez żadnego dodatkowego kontekstu: „o, mam faceta, który robi testy szminek i na pewno dużo sprzeda”, to myślę, że większość ludzi popukałaby się w głowę. A on jest w tym wiarygodny i śledzą go dziesiątki milionów ludzi.

O takich ludzi właśnie markom chodzi.

Pani pomogła wypromować Łukasza Jakóbiaka. Gigantyczna popularność, nagle jeden błąd z udawanym występem w show Ellen DeGeneres i właściwie koniec. Ile trwa ta internetowa sława?

– Łatwo jest zaistnieć, trudno jest utrzymać uwagę widzów. Nie każdy ma na siebie długofalo-

wy pomysł. Często twórcy mają też różne momenty swojej kariery, wypalają się wcześniej albo później, czasami popełniają błąd albo błędy.

A czasami zmieniają się jako ludzie. Ktoś, kto robił wczoraj pranki i go to bawiło, bo był na tym etapie życia, dzisiaj założył rodzinę. I robi inne treści, które cieszą się mniej lub większą popularnością. Łukasz, który miał na siebie kiedyś pomysł i sam się potrafił świetnie promować, jest dobrym przykładem twórcy, który jest dalej aktywny, ale istotnie zmienił tematykę swojej działalności i swój profil, bo zmienił się jako człowiek.

Ale to nie jest tak, że twórcy się zużywają? Że coś, co było kiedyś nowe, to już nowe być przestaje? Ktoś przestaje być modny?

– Są pewne formaty, na przykład rozrywkowe, które faktycznie w pewnym momencie mogą się wyczerpywać. Coś, co było zabawne, przestaje nim być. Zresztą ciężko jest ciągle być zabawnym. Coś się zużywa i to po obu stronach. I twórcy, i odbiorców.

Ale są też takie internetowe kariery, które mogą trwać i latami, jak na przykład recenzje, porównania, rankingi.

Red Lipstick Monster od ponad 10 lat pokazuje kosmetyki. Ona oczywiście się zmienia i ewoluuje, napisała książki, dużo mówi o ciałopozytywności, zaczęła mówić też o bardziej świadomym życiu oraz żywieniu, i tak dalej. Ale jednak wszystko kręci się dalej wokół beauty. Jej widzki to lubią.

Są też twórcy, którzy potrafią się jakoś redefiniować i dalej – mówiąc kolokwialnie – mieć podjarkę z tego, co robią.

Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) postawił zarzuty trójce influencerów: Filipowi Chajzerowi, Dorocie Rabczewskiej oraz Małgorzacie Rozenek-Majdan, w związku z nieprawidłowym oznaczaniem treści reklamowych w mediach społecznościowych. Wiadomo, że jeżeli przekaz nie jest oznaczony, to wygląda na bardziej autentyczny.

– Od początku dążyłam do tego, żeby wszędzie tam, gdzie działamy, stosować standardy brytyjskie. Tam określiła je ASA, czyli The Advertising Standards Authority. Zgodnie z nimi, koniecznie na początku posta ma być hasztag #ad. Co oznacza, że ktoś za tego posta zapłacił. ASA zakwestionowała na przykład zdjęcie wrzucone przez jedną influencerkę, gdzie chodziło o promocję środka na odchudzanie. Bo, ich zdaniem, to niepotrzebnie motywuje odbiorców do zrzucenia wagi i jest za bardzo przerobione w Photoshopie.

Staramy się takich zasad mocno pilnować. Jeśli były jakieś wyjątki od tych reguł, to wyni-

karmicielka influencerów

kały z woli klienta, a nie naszej, i wtedy takiego stanowiska oczekiwaliśmy na piśmie. Co do zasady uważam, że wszystko powinno być w tej branży jak najbardziej transparentne. Tak, żeby konsument wiedział, że jakaś firma zapłaciła za to, aby influencer powiedział, że dany środek na odchudzanie sprawił, że schudł 10 kilo.

Dobrze, że w Polsce ten temat pojawił się w przestrzeni publicznej. Choć przyznam szczerze, wolałabym nieco inną kolejność. Gdyby najpierw zostały określone zasady, a później były egzekwowane. To nie jest jakaś osobista wycieczka, ale uważam, że najlepiej było powiedzieć: takie są zasady, kochani, od dzisiaj, jak nie będziecie ich przestrzegać, to będą kary.

Zainteresowanie UOKiK nie wzięło się z powietrza. Mieliliśmy najpierw kilka grubych afer. Polscy influ reklamowali chiński szajs, sprzedawany za grube pieniądze. Przekonując, że słuchawki HypePods za 129 zł (przecena z 599 zł) są równe AirPodsom. To, że te słuchawki to była tandeta z AliExpress za kilkanaście złotych, to jedno. A drugie, że tego towaru w ogóle nie wysyłano. Podobnie było z zegarkami Harry Thompson.

– Te sprawy dały mocno do myślenia twórcom treści, co warto promować, a co nie. Bo na koniec to oni musieli stawić czoła swoim wściekłym fanom.

A influencerzy odmawiają reklamowania, jak ktoś im wciska pieniądze? Bo w tych przykładach wyżej nie odmówili.

– Trudno mi się odnosić do tego typu produktów, bo my z takimi rzeczami, mówiąc szczerze, nie pracujemy.

I influencerzy nam odmawiają reklamy. Bo nie lubią produktu, bo współpracują z konkurencyjną marką. Bo mają za dużo współpracy reklamowej w danym miesiącu i zwyyczajnie nie chcą już nic dokładać.

Powiedziałabym, że 30-40 proc. twórców, do których się odzywamy, finalnie decyduje się na umowę.

Influencer faktycznie ma większy wpływ niż reklama w telewizji?

– To zależy. Jak weźmiemy Kim Kardashian, która jest znana z tego, że bardzo dobrze wygląda, i kažemy jej mówić, dajmy na to o tym, jak rozwija pamięć u swoich dzieci, to jej wiarygodność będzie niska. W tej dziedzinie dużo lepsza będzie influencerka parentingowa.

Z kolei jeśli Kim Kardashian pokazuje nowy błyszczący, ma zresztą swoją linię kosmetyków, to kobiety traktują ją jak eksperta w tej dziedzinie. I wierzą jej.

Pozwolę sobie prychnąć lekceważąco. Bo w sieci jest całkiem sporo influencerek, które zaraz po zejściu w ciążę, w magiczny sposób stały się specjalistkami od rodzicielstwa. I od razu rzucają się na nie reklamodawcy.

– Bywa i tak. Czy przez część widzów taka influencerka będzie od razu odbierana jako ekspert? Pewnie tak.

Ale liczy się coś innego. Że dla większości i tak będzie bardziej wiarygodna niż reklama w telewizji. Bo to ona jest w ciąży, ona rodzi, ona przechodzi pewne zmiany, ona zajmuje się dzieckiem. Influencerka będzie bardziej autentyczna niż aktorka w reklamie telewizyjnej, która ma po prostu przyczepiony sztuczny brzuch, a później pozuje z noworodkiem, który nie jest jej dzieckiem.

Kto jest bardziej rzetelny? Aktorka w telewizji, która udaje, że kładzie dziecku na pupkę cudowną maść, czy influencerka, która faktycznie tę maść przetestowała na swoim dziecku. I wie, że jest ona ok, bo inaczej jej fani, jej followersi...

Zeżrą ją żywcem.

– Mogą mieć do niej pretensje.

Barbara Sołtysińska



• Rocznik 1987. Zaczęła, mając lat 19, od pracy w agencji PR. Odeszła z agencji, bo przekonał ją do tego ruchu – w tamtym czasie bardzo znany

– youtuber Łukasz Jakóbiak, twórca „20m2”. Umowa była prosta: ona będzie go reprezentować w kontaktach z reklamodawcami, on odpali jej część zysków. To był początek LifeTube’a, który w 2013 roku założyła razem z Radosławem Kotarskim. Kampanie u youtuberów zaczęły wykupywać największe marki. Pierwszy był ING Bank Śląski, a później Coca-Cola, Orlen, McDonald’s itp.

To ona stała za Abstrachuje TV, AdBusterem czy kanałem „Matura to bzdura”. Swoje udziały sprzedała niespełna trzy lata od stworzenia firmy, jak donosiły media, za 10 milionów złotych. Nabywcą był fundusz inwestycyjny Altus TFI.

Dostrzegła nowego konia – Instagram. Tak powstała aplikacja indaHash. Gromadzi ponad 1 000 000 twórców, ma zespoły w dziewięciu krajach. Firma realizowała i realizuje kampanie dla: P&G, Coca-Coli, Adidasa, Sephory, L’Oréala, Lancôme, Heinekena, Nestlé, GAP-a, Huawei czy UberEats. W ubiegłym roku pakiet kontrolny indaHash kupiła globalna firma technologiczna ArabyAds z siedzibą w Dubaju. Założyciele jednak dalej kierują spółką. ●

Ponoć idealna długość filmu, dajmy na to na TikToku, to jest 10-12 sekund. Da się coś wartościowego pokazać w tym czasie?

– To jest tak, jak ze wszystkim w życiu, przez 10 sekund to i dziecko można zrobić. Wszystko zależy od kreatywności, pomysowości itd.

Lip-sync bez wątplenia niebywale nas ubogaca jako społeczeństwo. Nie uważa Pani, że większość rzeczy, która jest np. na TikToku, jest zwyczajnie tak potwornie durna, że aż ręce opadają?

– Pamiętam telewizję, na której było parę kanałów: Jedynka, Warszawski Ośrodek Telewizyjny, TVN i Polsat. Czy największą popularnością cieszyły się wtedy filmy przyrodnicze z Krystyną Czubówną i ambitne dokumenty oraz reportaże? Czy to nie był, na przykład, program „Bar”, bądź inne reality show? Oczywiście one nie trwały 10-15 sekund, ale generalnie założenie, że kiedyś to siedzieliśmy przy świecach i czytaliśmy encyklopedię Britanica, a teraz siedzimy na TikToku i oglądamy jakieś śmieszne filmiki, to nie jest efekt wielkiego spisku przeciwko ludzkości. Mimo że niektórzy tak myślą.

W internecie po prostu powstają takie treści, jakie ludzie chcą oglądać. Jak ktoś coś tworzy, to na co zwraca uwagę? Na statystyki, co zyskuje największą oglądalność. A ludzie chcą i lubią oglądać, to co ich bawi czy śmieszy.

I jeszcze jedna rzecz. To wszystko nie oznacza, że w sieci powstają tylko mało ambitne treści. Nawet na TikToku, który ma medialnie może słabą reputację, ja znajduję rzeczy, które mnie interesują. Bardzo lubię gotować, jestem wege i szukam tam np. przepisów kulinarnych.

Jakiś czas temu wrzuciła Pani na Facebooka taki piękny rysunek, gdzie rozmawiał mężczyzna z kobietą. On był w takim zabezpieczającym kołnierzu, jakie się zwierzętom po operacji zakłada, żeby ran nie lizaly. Był tam podpis: it keeps me from looking at my phone every two seconds. Czy taka guma do żucia dla oczu nie jest zbyt uzależniająca?

– Na pewno jest. To jedno z zagrożeń, które pojawiło się w ostatnim czasie. Bardzo silne.

I uważam, że jak z wieloma innymi rzeczami, które dają nam endorfiny/dopaminę,

trzeba z tym bardzo uważać. Sama widzę po sobie czasami, że jak jestem zmęczona i potrzebuję szybkiego zrelaksowania, to odpalam sobie Twittera i idę po streamie.

Nie mam tam może jakichś superrozrywkowych treści, bardziej jest to dla mnie forma dowiadywania się różnych rzeczy o świecie. Bo nie kupuję praktycznie żadnych gazet.

Czy jednak w takim stanie sięgam do telefonu? Tak. Czy mnie to relaksuje? Tak. Czy jest to zdrowe?

Uważam, że jeśli chodzi o dzieci, nastolatków, ale i nas wszystkich, trzeba mieć pewną samoświadomość i samokontrolę. Bo może niekoniecznie powinniśmy spędzać 3 czy 4 godziny dziennie, oglądając głupie filmiki.

Influencerzy zmienili świat, czy dopiero zaczęli go zmieniać?

– Dopiero zaczęli, a już zmienili. I będą zmieniać dalej. Tak naprawdę my, jako ludzie, którzy mamy wiedzę w jakichś swoich dziedzinach, dzięki internetowi możemy nagle być wpływowi. Uważam, że to jest pewnego rodzaju redystrybucja władzy. Dzięki ludziom, których obserwuję, uczę się wielu rzeczy, o których w życiu nie dowiedziałabym się tyle z tradycyjnych mediów. Tematy, które mnie interesują, niekoniecznie są mainstreamowe. Lubię nowinki technologiczne, to jest nisz. Te rzeczy nie będą się jakoś super klikały. A w mediach społecznościowych są ludzie, którzy chcą pisać dla nisz i poruszać się w niszach.

Mam trzy koty i wszystkie z nich są po różnych przejściach, potrzebują trochę więcej uwagi, zrozumienia. Czy „Wyborcza” napisze duży tekst, jak sprawić, żeby taki dzi ki kot przyszedł sam na kolana? Niekoniecznie. I znowu: są osoby na różnych kanałach na YouTube, na forach internetowych, które posiadają na ten temat sporą wiedzę.

Ta zmiana, o której mówimy, idzie też w innym kierunku. Młodzi ludzie chcą być influencerami, ale z zupełnie innych powodów. Narracja społecznościowa jest taka, że influ to ma. Ma wielkie pieniądze, luksusowe samochody, fantastyczne mieszkania, dalekie podróże itp. I oglądając media społecznościowe, wszystko to, rzecz jasna, widać. Młodzi ludzie mają na to szansę? Czy będą żyć w niespełnieniu?

– To tak, jak ze wszystkim w życiu. Jak ktoś jest w czymś dobry i osiąga w jakiejś dziedzinie dużą wiedzę, to mogą się za tym poawić pieniądze.

Mój ulubiony przykład to Marie Kondo, która zdobyła wielką sławę dlatego, że dobrze sprząta. Jest multimilionerką, jej książka „Magia sprzątania” sprzedała się w ponad 2 milionach egzemplarzy na całym świecie. I gdyby ktoś powiedział, zanim Marie Kondo zdobyła taką popularność, że ze sprzątania można mieć miliony, to ludzie stukaliby się w głowę.

Albo jest taki Khaby Lame, influencer na TikToku, który jest znany z tego, że w czasie COVID-u potrafił zrobić przezabawne filmy, ma osobowość, zaraźliwy śmiech i stał się najpopularniejszym aktualnie twórcą, mającym 159 milionów followersów.

Na pewno jednak nieporozumieniem jest założenie, że za mało pracy można zarobić dużo pieniędzy. Bycie influencerem to jest naprawdę ciężka harówka, tyle że tego na ekranie komputera nie widać. To też radzenie sobie z hejtem, który bywa szalenie trudny. Jak blisko pracowałam z dużymi twórcami, to widziałam, ile cierpienia może powodować to, że ktoś coś tam napisał. Bo jeśli ktoś np. powie kobiecie, której kompleksem jest, nie wiem, waga, fryzura, włosy, cera, że „jest brzydka i ma przyszcze”, to ją to zabol. Mimo że ten komentarz, statystycznie będzie mniej niż promilem wszystkich, które pojawiły się pod postem. I zostanie w pamięci na bardzo długo.

Z tego, co Pani mówi, wynika, że jeżeli ktoś chce jeszcze zaczynać, to najlepiej, żeby

zaczynał od TikToka, bo tam próg wejścia jest najniższy i najszybciej można zbudować zasięgi.

– Ze statystycznego punktu widzenia tak, konkurencja jest tam najniższa, najszybciej można zrobić zasięgi. Ale tego nie da się zaplanować.

Twitter ściąga dużo osób, które interesują się polityką, finansami, przedsiębiorczością. TikTok wymaga takiej formy entertainmentowej, rozrywkowej. I nie każdy może się w tym dobrze odnaleźć. Ale to na TikToku, a nie Twitterze, jest dziewczyna, Kat Norton, która kręci filmiki o robieniu Excellence. I zbudowała na tym superpopularność, ma prawie milion followersów.

Tu, w Emiratach i na Bliskim Wschodzie, najpopularniejszą influencerką jest Alex Hirschi, znana jako Supercar Blondie. Dziewczyna testuje odjechane, luksusowe samochody, do których ma dostęp jako jedna z pierwszych na świecie. Ma milionowe zasięgi, ogromny wpływ na opinię publiczną, i jakby spojrzeć na to obiektywnie, to się to w głowie nie mieści. Że w krajach arabskich, gdzie dominują mężczyźni, największą gwiazdą internetu jest blondynka, która opowiada o samochodach. Czy to brzmi sensownie? Nie. Do tego trzeba podejść bez napięcia, trzeba sprawdzić, czy nasz pomysł w ogóle hula. A niekoniecznie jak do wielkiego biznesplanu czy tworzenia jakiegoś imperium.

Pamięta Pani moment, kiedy autentycznie zdumiała się wysokością gaży influencera?

– Oczywiście.

I pomyślała Pani: co ja tutaj robię, trzeba było się wziąć za coś innego?

– Nie, tak to nie. Uważam, że każdy ma swoją ścieżkę. Bycie influencerem to jest inny rodzaj kariery niż taki nudnawy jak mój, gdzie się klepie różne cyferki i stara się zarządzać najlepiej jak to możliwe oraz podejmować możliwie najlepsze decyzje.

Poza tym, dzisiaj ktoś jest influencerem, a za rok może nim nie być.

Ale jednak Pani się zdumiała.

– Nie raz. Tyle że bardziej z tego powodu, że patrzyłam na statystyki twórcy i nie widziałam uzasadnienia dla takiej gaży. Ale jest wolny rynek, każdy ma prawo żądać stawki, jakiej chce, a decyzją rynku jest ocena, czy stawka jest adekwatna, czy nie.

A topowe wynagrodzenia?

– Idą w miliony złotych. Tyle że są to stawki osób, które są znane nie tylko w mediach społecznościowych, ale też w mediach tradycyjnych.

I wynikają nie tylko z liczby followersów, ale też z wizerunku, który ktoś daje w jakiejś konkretnej dziedzinie. Bo ktoś poświęcił X czasu, żeby być w niej wiarygodny.

Ktoś się może zastanawiać, dlaczego Robert Lewandowski tyle zarabia za jeden dzień zdjęciowy. Ale chłop gra większość swojego życia i wylał hektolitry potu na boisku. Więc jemu nie płaci się za dzień zdjęciowy, tylko za to, że on jest jednym z najwybitniejszych sportowców na świecie.

A to ile trzeba mieć wobec tego zasięgu, żeby z tego żyć? Mówimy o takim minimum.

– Czasami wystarczy już kilkanaście tysięcy followersów. Ktoś może być, dajmy na to, dobrym dietetykiem. I może dodatkowo monetyzować swoje zasięgi, sprzedając np. kursy albo konsultacje.

A czasami ktoś może mieć 100 tysięcy followersów, ale gada trochę o niczym i reklamodawcy niespecjalnie widzą wartość współpracy z taką osobą.

Tak naprawdę liczy się tu wizerunek. I on przekłada się na konkretne pieniądze.

Czy, dajmy na to, wspomniana Supercar Blondie jest ekspertką? Tak. ● Rozmawiał **Piotr Miączyński**

Uwaga na inwestycje w Hiszpanii

Okupas, zmanipulowane tłumaczenia, samozwańczy agenci. Kupno wymarzonego apartamentu nad hiszpańskim morzem może stać się utrapieniem.

Justyna Sobolak

Nie tylko nielegalni lokatorzy stanowią zagrożenie dla nabywców.

– W mojej opinii większym zagrożeniem są niefrasobliwie dokonywane zakupy. Większość problemów bierze się z braku rozeznania rynku – stwierdza Karina Ślesieńska, doświadczona tłumaczka przysięgła, która ma za sobą kilkaset asyst notarialnych przy zakupie nieruchomości. Od prawie 20 lat mieszka w okolicach Costa Blanca. Wielu nabywców – jak mówi – nie sprawdza podstawowych rzeczy, zdejając się na zapewnienia agentów nieruchomości.

– Agentowi zależy na sprzedaży, więc nie ma interesu w ujawnianiu minusów nieruchomości. Tylko nieliczni dbają o to, by przy podpisaniu aktu notarialnego był obecny tłumacz przysięgły. I tym sposobem ludzie kupują mieszkania, które bardzo ciężko wynająć, położone daleko od infrastruktury, na wysokich piętrach bez windy, w nieciekawych okolicach, więc to oczywiste, że ewentualny zysk nie pokryje nawet kosztów kredytu – zauważa Karina Ślesieńska.

Zwraca również uwagę na brak ochrony kupującego. – Ustawodawca hiszpański nie przewidział konieczności asysty tłumacza przysięgłego podczas podpisywania aktu notarialnego, w Polsce jest taki obowiązek. Jaką w związku z tym mamy sytuację? Otóż „tłumaczem” zostaje sam agent. Już nie wspominając o tym, że wielu agentów nie zna wystarczająco dobrze języka hiszpańskiego, a tym bardziej słownictwa specjalistycznego, osobom zorientowanym rzuca się w oczy ewidentny konflikt interesów. Tłumaczy osoba mająca interes w sprzedaży, więc może przemilczeć pewne fakty, które wyjdą dopiero później.

ZDZIWIENIE I ŻAL

Jak mówi Ślesieńska, po czasie może okazać się, że nieruchomość jest zadłużona, dom nie ma odbioru budowlanego czy pozwolenia na zamieszkanie. – Moment podpisania aktu notarialnego to ostatnia chwila, by dowiedzieć się, co tak naprawdę kupujemy, i wykreślić niekorzystne zapisy lub wyprostować sprawy jeszcze na etapie zakupu, bez ponoszenia kosztów z tego tytułu. Bo korekta po zakupie czasami jest niemożliwa, a najczęściej kosztowna – dodaje tłumaczka.

Często zdarza się, że kupujący mają pewne założenia, których nie weryfikują w momencie zakupu. – Wydaje im się, że sezon turystyczny w całej Hiszpanii trwa cały rok, nie wiedzą, z jakimi opłatami i podatkami wiąże się sam zakup, a potem utrzymanie mieszkania. Nie wiedzą, jak wygląda proces legalnego wynajmu, jak ochrona lokatora, a jak wynajmującego. Stąd potem zdziwienie i żal, bo mieszkanie słabo się wynajmuje, a właściciel jest na minusie – podkreśla Karina Ślesieńska.

SAMOZWAŃCZY AGENCI

Sytuacji, w których wymarzona inwestycja może stać się koszmarem, jest więcej.

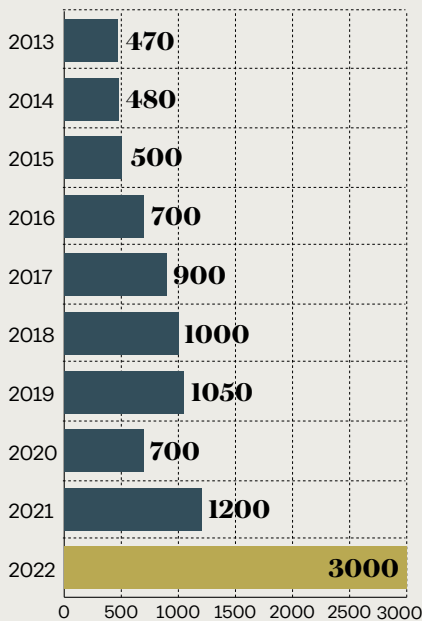
– Jeśli ktoś kupi nieruchomość pod wynajem krótkoterminowy, a wspólnota zmieni statut, zakazując owego najmu, to niewiele można z tym zrobić. Pamiętać należy również, że z uwagi na przepisy lokalne nie zawsze można uzyskać pozwolenie na najem krótkoterminowy, np. w centralnych dzielnicach Barcelony – zauważa Bartosz Wach, adwokat z kancelarii Wach & Wach Advokaci-Abogados.

Częstym problemem, jak dodaje, jest również podpisanie umowy rezerwacyjnej bądź



FOT. SHUTTERSTOCK

Liczba zakupionych mieszkań w Hiszpanii przez Polaków w latach 2013-2022



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: Analizy Biuro Maklerskie Pekao

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

przedwstępnej przed uzyskaniem oferty kredytowej z banku, który może odmówić kredytu. – Polacy są często też zdziwieni, że z posiadaniem nieruchomości w Hiszpanii wiąże się również obowiązek rozliczania co roku podatków – dodaje Bartosz Wach.

Zwraca uwagę na rosnący problem samozwańczych agentów, którzy – nie posiadając uprawnień do pośredniczenia w transakcjach, a co za tym idzie odpowiednich kompetencji i ubezpieczeń – doradzają Polakom, wprowadzając ich często w błąd.

Ten sam aspekt podkreśla Anna Milewska, ekspert nieruchomości w Hiszpanii, niezależny doradca kupujących i właścicielka firmy Art-Vida Opieka Kupujących Nieruchomości.

– Wzmoczone zainteresowanie rynkiem Hiszpanii, a w ostatnim czasie również zmiany wywołane pandemią i wojną w Ukrainie spowodowały, że do Hiszpanii napłynęło wielu pośredników i agentów. Wielu z nich swoją wiedzę opiera na doświadczeniu podczas zakupu wyłącznie własnej nieruchomości. Są to osoby, które żyją w tym kraju zbyt krótko, albo tylko bywają. Korzystanie z tego rodzaju wsparcia może okazać się zdradliwe i niewystarczające, co z kolei może prowadzić do komplikacji czy utraty np. rezerwacji, gdy wpłacamy zaliczkę, nie weryfikując danych odbiorcy czy nie sprawdzając zapisów w umowie wstępnej – zauważa Anna Milewska.

Dodaje, że najpewniej korzystać z pomocy niezależnych, sprawdzonych pośredników. Wspomina historię jednego z klientów, który kupił nieruchomość, korzystając z pomocy prawnej oferowanej przez dewelopera, od którego nabywał mieszkanie. – Klient zwrócił się do nas, bo chciał uzyskać licencję na najem turystycznych nieruchomości, które kupił. Po przeanalizowaniu dokumentacji urząd miasta już na pierwszym etapie odrzucił jego wniosek. Nasza prawniczka przeanalizowała sprawę i okazało się, że klient zakupił nieruchomość, ale nie w całości, a tylko jej część, przez co licencja turystyczna nie mogła zostać uzyskana – opowiada Anna Milewska.

Klientem opiekował się prawnik polecany przez dewelopera. Choć przy podpisaniu aktu notarialnego zapewniono tłumacza, nie był to tłumacz przysięgły, w dodatku nie mówił płynnie po polsku.

– Brak możliwości uzyskania licencji na najem turystyczny był w tej sprawie najmnijszym problemem. Wobec prawa hiszpańskiego klient nie jest właścicielem zakupionej nieruchomości w całości – mówi Anna Milewska.

Hiszpania jest bardzo zróżnicowanym krajem m.in. pod względem przepisów prawnych, stawek podatkowych. Wytyczne urzędów – np. w sprawie licencji turystycznej czy zarządzania wynajmem jako osoba prywatna – różnią się w zależności od miejscowości. Dlatego zanim w ogóle podpisze się akt notarialny, lepiej skorzystać z pomocy zaufanych, niezależnych pośredników oraz tłumacza przysięgłego. Ich usługi kosztują mniej niż ewentualne straty, jakie może wygenerować niewłaściwa inwestycja. ●

Porady ekspertów

Na co uważać kupując nieruchomość w Hiszpanii



Bartosz Wach

adwokat z kancelarii Wach & Wach Advokaci-Abogados

- Każda transakcja jest inna i należy podchodzić do niej indywidualnie.
- Polacy jako obywatele UE mają podczas transakcji takie same prawa jak Hiszpanie. Dodatkowe formalności, jakie musimy spełnić, to wyrobienie numeru N.I.E. (Número de Identidad de Extranjero), czyli nu-

meru identyfikacyjnego obcokrajowca.

- Przed przystąpieniem do transakcji warto sprawdzić dokładnie stan prawny nieruchomości i przestudiować klauzule umowne.



Przemysław Solarski

autor bloga Polacos.pl

Zwróć uwagę na:

- **Ceny nieruchomości.** W 2022 roku średnia cena metra kwadratowego w Hiszpanii wy-

nosiła około 1650 euro, z dużymi różnicami w zależności od regionu. Np. w Barcelonie średnia cena za metr kwadratowy wynosiła ok. 3600 euro, a w Maładze około 2300 euro.

- **Kredyty hipoteczne.** Ich oprocentowanie w Hiszpanii na początku 2023 r. wynosiło średnio około 2 proc., ale to zależy od wielu czynników, takich jak okres kredytowania, historia kredytowa kredytobiorcy i typ kredytu.
- **Wynajem.** Średni czynsz za wynajem mieszkania w Hiszpanii w 2022 r. wyno-

sił około 800 euro miesięcznie, ale – podobnie jak ceny nieruchomości – znacznie różnił się w zależności od regionu. W Barcelonie średni czynsz wynosił około 1200 euro, a w Maładze około 900 euro.



Anna Milewska

ekspert nieruchomości w Hiszpanii, niezależny doradca kupujących, założycielka firmy Art-Vida Opieka Kupujących Nieruchomości

- Jak wszędzie na świecie także w Hiszpanii na

rynku nieruchomości dyktuje warunki stro- na sprzedająca – deweloperzy, agencje, pośrednicy – dlatego warto pomyśleć o niezależnym specjalście, który zadba o nasze bezpieczeństwo.

- Nie można zapomnieć o sprawach podatkowych. Nie tylko o podatku od nieruchomości, ale również o podatkach stałych, takich jak IBI (podatek miejski od nieruchomości), IRNR (podatek od nierezydentów) czy podatek majątkowy (impuesto sobre el patrimonio). ●

Trzy pytania o sztuczną inteligencję

– Nie jest tak, że rozwój generatywnej sztucznej inteligencji zmienił wszystko. Dylematami na gruncie prawa autorskiego związanego z czymś, czego nie stworzył człowiek, mamy do czynienia od dawna – wyjaśnia Paula Skrzypecka, prawniczka związana z kancelarią Creativa Legal, gościni konferencji Infoshare.

Rafał Pikula

Kwestie prawa autorskiego, w ocenie Skrzypeckiej, są ważnym, ale nie największym problemem w kontekście dynamicznie rozwijającej się sztucznej inteligencji.

KTO JEST AUTOREM?

Jeśli ChatGPT napisze książkę, to mogą wydać ją pod własnym nazwiskiem, ale prawo mnie nie chroni, bo przecież tekst napisał komputer. A co jeśli tylko fragmenty napisała AI? Albo w przypadku, gdy AI napisała co prawda książkę, ale ja wszystkie zdania w niej poprawiłam i wydałam ją dopiero w takiej przerobionej formie? Na jakim etapie jest to już ludzka praca? Te wszystkie wątki stają się dziś bardzo ważne w debacie o wpływie sztucznej inteligencji na działalność twórczą – wyjaśnia Skrzypecka i dodaje, że prawo nie mówi wprost o jakiejś granicy pomiędzy tym, co ludzkie, a tym, co sztuczne, wszystko jest kwestią płynną, czyli de facto procesową.

Pozostaje także pytanie: kto z kim będzie się sądził? Autor powieści romantycznej, którą napisał, korzystając z pomocy Cha-

taGPT, będzie musiał dowiedzieć, że sam pisał książkę. Sąd spyta o kwestie nie tylko fabularne, ale także o proces pisania.

– Sprawa będzie o tyle prostsza, jeśli autor ma jakiś swój własny styl, sposób konstruowania opowieści, ale jeśli pisze – nomen omen – z automatu, powieściidła jak leci, byle zarobić, a styl jest mniej ważny niż pikanteria, to będzie trudniej – zauważa Skrzypecka.

Prawo nie uchroni przed manipulacjami, a także innymi negatywnymi skutkami rozwoju sztucznej inteligencji. Mowa tutaj o fake newsach i deepfake’ach.

– Nie jesteśmy w stanie technologicznie i prawnie zapobiec tego rodzaju działaniom.

Technologia jest zawsze o krok, albo nawet o dwa, przed regulacjami prawnymi. Możemy działać po fakcie, ale to często co najmniej niesatysfakcjonujące działanie. Jeśli ktoś wypuści deepfake’a z filmem pornograficznym z moim udziałem, to oczywiście prawo może zmusić do usunięcia takiego nagrania z sieci, ale przecież, zanim to nastąpi, to wiele osób zobaczy taki film. Takie nagranie może zdążyć zrujnować mi życie zawodowe i rodzinne – tłumaczy Skrzypecka.



• W 2017 r. indonezyjski makak czubaty Naruto użył sprzętu należącego do brytyjskiego fotografa zwierząt Davida Slatera i zrobił sobie selfie. Ostatecznie uznano jednak, że autorem nie jest małpka, ale Slater, który zaaranżował całą sytuację, choć nie mógł on korzystać z praw majątkowych do tej fotografii

FOT. SHUTTERSTOCK

CZY SZTUCZNA INTELIGENCJA JEST BEZPIECZNA?

Zdaniem prawniczki kolejną ważną kwestią będzie bezpieczeństwo rozwiązań AI.

– Już teraz tworzonych jest wiele wtyczek do narzędzi AI, które są totalnie niezwyfikowane pod względem bezpieczeństwa. Widzę ogromne zainteresowanie tymi rozwiązaniami i tylko niewielką refleksję na ten temat. Panuje dziki zachód i myślenie, że coś się pojawiło i trzeba się na to szybko rzucić, zanim zrobi to konkurencja – tłumaczy Skrzypecka i dodaje, że taki sposób myślenia, w założeniu mający na ce-



• Paula Skrzypecka

FOT. CREATIVA LEGAL

lu osiągnięcie przewagi nad konkurencją, może mieć katastrofalne skutki. Kradzież danych to tylko początek. Tym bardziej że w przypadku AI nikt nie chce wziąć odpowiedzialności. Widać to na przykładzie samochodów autonomicznych. Już od dawna mogłyby być elementem ulic, ale ani producenci, ani dostawcy, ani państwo, ani ubezpieczyciele nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności za ewentualne szkody.

Wbrew tym, którzy uważają, że europejskie regulacje blokują rozwój, Skrzypecka uważa, że nie tylko ucywilizują AI, ale też mogą być motorem zmian. Tak samo mówiło się o RODO, że zabije biznes w Eu-

ropie, ale okazało się, że wcale nie takiego się nie wydarzyło.

– Po prostu Europę opuszczają te firmy i osoby, które nie zamierzają przestrzegać standardów (często zarówno prawnych, jak i etycznych). Zostaną poważne firmy i projekty, które nie są obliczone na krótki, szybki zysk – wyjaśnia, ale dodaje, że dużo zależy od kompetencji i intencji urzędników, którzy nie mogą myśleć schematycznie.

ILE JA, ZWYKŁY KOWALSKI, MOGĘ ZROBIĆ Z AI?

Poziom bezpieczeństwa AI w dużej mierze zależy do świadomości samych klientów-obywateli.

– Musimy rozumieć, jak działa Big Tech, czym jest AI, jakie są szanse i zagrożenia, tak by umieć się bronić i dochodzić swoich praw – podkreśla Skrzypecka.

W jej przekonaniu świadomość i odpowiedzialność zwykłego Kowalskiego powinna być najlepszym zabezpieczeniem. W świecie, w którym technologia coraz bardziej steruje naszymi wyborami, decyzjami i działaniami, rozumienie mechanizmów cyfrowej władzy jest kluczowe.

– Powrotu do czasów sprzed AI nie ma. Nie możemy uciec od rozwoju i udawać, że w ten sposób chronimy się przed AI, silnikami rekomendacji, kradzieżą danych, deepfake’ami – tłumaczy prawniczka i podkreśla, że czas na cyfrowe społeczeństwo obywatelskie, takie, które korzysta z wygod, jakie daje AI, i unika zagrożeń tych, którzy zaprzęgają technologię do swoich celów. Sztuczna inteligencja może być przecież fantastycznym narzędziem pracy czy rozrywki. ●

JUTRO Z „WYBORCZĄ”



SUPER MIASTA REGIONY
MAGAZYN

W Magazynie m.in.:

- Ile kosztuje złe planowanie przestrzeni w miastach?
- Kuchnia polityczna, czyli jak zbudowaliśmy w Polsce samorządy.
- Gminy turystyczne przed sezonem.
- Co po węglu? Zagłębie Ruhry dokładnie zaplanowało swoją przyszłość.

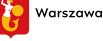
Czytaj więcej: [Wyborcza.pl/supermiasta](https://wyborcza.pl/supermiasta)

OGŁOSZENIA

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



Dom: budować nowy czy remontować stary?

Coraz więcej osób decyduje się na remont starego domu zamiast budowy nowego. Przewagą jest lokalizacja czy wielkość działki. Kuszą też koszty, zwłaszcza jeśli dom otrzymuje się w spadku. Ale remont może się stać prawdziwą udręką.

Justyna Sobolak

Jarosław otrzymał dom z lat 60. po dziadku. Na remont, jak twierdzi, zdecydował się ze względów sentymentalnych, ale też dlatego, że na działce jest gospodarka, którą się zajmuje. Przyznaje też, że w grę wchodziły koszty. – Jeszcze 5-7 lat temu budowałbym nowy dom, od zera, ale aktualne ceny budowy domów od podstaw zwalają z nóg. Mieszkam i remontuję etapami, po godzinach – opowiada.

O samo przedsięwzięcie nie miał obaw. – Dziadek nie oszczędzał na materiale. Dom postawił z cegły, murowany, fundament na glinie zdążył się wysezonować, więc nie martwiłem się o to, że nowe tynki czy gładzie będą pękać – mówi.

W SYSTEMIE GOSPODARCZYM

Inwestycja jest dość szeroko zakrojona. Z dwóch pokoiw Jarosław zdecydował się zrobić jeden, duży, 43-metrowy, który przeznaczył na salon. Z trzeciego wydzielił dwa mniejsze, po mniej więcej 11 m kw. każdy. Poszerzył łazienkę, ze strychu zrobił antresolę. – Trzeba było zrobić nowe stropy, słabe ściany wyburzyć, a w ich miejsce wymurować nowe. Koszty całej inwestycji trudno oszacować, bo działam w systemie gospodarczym, robię etapami samodzielnie. Tak naprawdę koszt to tylko materiały – mówi Jarosław.

Przy remoncie starego domu, jak twierdzi, zawsze zdarzają się niespodzianki, na które trzeba być przygotowanym. To nie tylko generuje dodatkowe koszty, ale i wydłuża czas całej inwestycji.

BEZ GIGANTYCZNEGO KREDYTU

Coś o tym wie Justyna. Wraz z partnerem trzy lata temu zdecydowali się na kupno domu do remontu. – Podjęliśmy taką decyzję ze względu na lokalizację. Przeglądaliśmy ogłoszenia dobre półtora roku. Z nowymi domami było słabo, działki pod budowę też w rozsądnej lokalizacji nie mogliśmy znaleźć, a ten dom był blisko mojego obecnego miejsca zamieszkania, jakieś trzy minutki spacerkiem. Poza tym w grę wchodził też czas. Remont trwa szybciej niż czekanie miesiącami na podłączenie mediów. Grubsze prace zajęły kilka miesięcy. Na media trzeba czekać czasem nawet i 2 lata – mówi Justyna.

Przyznaje, że miała wizję, że przeprowadzi remont szybko i całościowy. Życie zwerifikowało te plany. – Gotówka skończyła się za szybko, ceny zaczęły rosnąć szalenie.

Mieszkamy już dwa lata, a ciągle brak schodów i drugiej łazienki, mimo że zara-

biamy dobrze. Teraz wszystko tak dużo kosztuje, że po prostu brakuje funduszy – mówi.

Jedyną korzyścią jest to, że ma dach nad głową, może już mieszkać i nie musi się borykać z gigantycznym kredytem, który musiałaby zaciągnąć na budowę nowego domu. Ale drugi raz na taką inwestycję by się nie zdecydowała.

– Odebrało mi to radość dobrych kilku miesięcy życia, straciłam sporo zdrowia na użeraniu się z pseudofachowcami. Myślę, że remont mogą rozważać te osoby, które mają umiejętności i czas, by samodzielnie taką inwestycję prowadzić – mówi Justyna.

MOŻNA POPLYNAĆ

Paweł także poleca taką inwestycję osobom, które znają się na budowlance. – Inaczej można popłynąć. W starym domu, czego człowiek nie ruszy, to dodatkowe koszty. Nie da się skrupulatnie zaplanować budżetu. Trzeba też mieć na uwadze, że zanim przystąpi się do remontu, trzeba skuwać stare płytki, ewentualnie burzyć ściany. A to też czas i koszt, jeśli zajmuje się tym ekipa – opowiada.

Sam dostał dom w spadku po babci. Gdyby nie to, jak mówi, budowałby nowy dom. – Tu odeszło mi kupowanie działki, a to gigantyczne koszty, do tego przyłącza, o które teraz ciężko. Nie mówiąc o czasie. W starym domu od razu mieszkam i etapami robię, na nowy musiałbym czekać i gdzieś w tym czasie przecież mieszkać. Minus? Stary dom to zawsze stary. Na pewno szybciej i łatwiej o usterki. Nie wszystko robi się tak, jak się chce. Bazuje się na tym, co jest – mówi. Na razie włożył w dom ponad 100 tys. zł. Podejrzewa, że będzie trzeba jeszcze drugie tyle. – Remontuję z bieżących środków, nie zaciągałem kredytu, więc to duża korzyść. Ma się dom i nie ma się kredytu – mówi Paweł.

PONAD PÓŁ MILIONA

Klaudia z kolei, podobnie jak Justyna, mówi, że na remont domu drugi raz by się nie zdecydowała. Kupiła 60-letni dom. – Do zrobienia były podłogi, okna, cała elektryka. Zdecydowaliśmy się na powiększenie łazienki. Trzeba było myśleć, jak to zrobić. Wyburzyliśmy ściany i postawiliśmy dwie kolejne, żeby wydzielić przestrzeń z dwóch pokoiw. Około miesiąca czekaliśmy, aż wyschną mury i będą stabilne, by ruszyć dalej z pracami. W domu nie było ogrzewania centralnego, hydraulika też do zrobienia. Na start wydałmiśmy 260 tys. zł – opowiada.

Dalej nie było taniej. – Około 250 tys. zł kosztowało nas przygotowanie domu z zewnątrz: elewacja, kostka brukowa, ogród – mówi Klaudia. Z perspektywy czasu i wy-



• Garaż w domu Justyny przed remontem i po nim

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



danych pieniędzy wolałaby budowę nowego domu. – W nowym domu mogłabym mieć pomieszczenia takie, jakie bym chciała, i tam, gdzie bym chciała. Mogłabym wybrać sobie metraż, mieć dom parterowy.

Remont wydaje się szybki i tani, ale wystarczy cokolwiek ruszyć, a już robią się koszty – mówi.

NOWY DOM CZY REMONT STAREGO

W obliczu rosnących kosztów budowy domu remont starego wydaje się atrakcyjną alternatywą. Zanim jednak przystąpi się do takiej inwestycji, trzeba dokładnie oszacować jej koszty. – Budowa nowego domu czy stary do remontu? Oczywiście każdy wariant ma swoje plusy i minusy. W nowym mamy wgląd w to, co się buduje i jak powstaje obiekt, w starym to jedna wielka niespodzianka i na każdym kroku odkrywamy coś nowego. Zaczynając od fundamentów, izolacji przeciwwilgociowych, stanu technicznego, a na nośności stropów czy murów na dREW-

**Mieszkamy już dwa lata,
a ciągle brak schodów
i drugiej łazienki, mimo że
zarabiamy dobrze. Teraz
wszystko tak dużo kosztuje, że
po prostu brakuje funduszy**

JUSTYNA

remontuje dom

Korzyści z remontu domu zamiast budowy nowego

- lepsza lokalizacja – domy do remontu znajdują się zwykle w atrakcyjniejszej lokalizacji;
- lepsze skomunikowanie;
- brak konieczności oczekiwania na przyłącze mediów;
- możliwość przeprowadzki na już – można mieszkać i prowadzić remont;
- oszczędność pieniędzy – średnio budowa domu 140-metrowego do stanu deweloperskiego to koszt 410 tys. zł (źródło KB.pl) plus do tego koszt zakupu działki. Domy na rynku wtórnym, w zależności od standardu i lokalizacji, dostępne są od 200 tys. zł, ale uwaga, przy remoncie mogą się pojawić nieplanowane wydatki!

nianej konstrukcji dachu kończąc, która już sama w sobie jest bardzo skomplikowanym zagadnieniem, chociażby ze względu na degradację biologiczną – mówi Mariusz Okuń, rzeczoznawca budowlany.

Przed przystąpieniem do remontu radzi sprawdzić dokładnie stan formalnoprawny nieruchomości, dokonać analizy technicznej budynku, która pozwoli odpowiedzieć na pytanie o możliwość wyburzenia danej ściany, zmiany lokalizacji kuchni czy łazienki, przeprowadzenia ogrzewania podłogowego. – Osobiście nie wyobrażam sobie, aby świadomy inwestor, wydając nierządno oszczędności swojego życia, kupił stary dom bez takiej analizy wykonanej przez eksperta budowlanego – mówi.

Jak dodaje, zdarza się, że zgłaszają się do niego osoby, które przed zakupem nie dokonały takiej analizy i napotykały niespodzianki. – Zdarzały się nieplanowane wydatki, jak wymiana konstrukcji dachu czy wykonanie kompleksowej izolacji fundamentów. Zdarzają się również problemy natury formalnoprawnej, że podczas zakupu sprzedający zapewniał, że będzie możliwość wykonania rozbudowy/nadbudowy lub będzie możliwość wykonania przyłącza np. gazu, a po faktycznym sprawdzeniu – nie ma takiej możliwości. Żeby nie było tak pesymistycznie, to na pewno plusem starych domów jest lokalizacja i z reguły są lepiej skomunikowane i uzbrojone – mówi Mariusz Okuń.

POLACY SKUPIĄ SIĘ NA DOMACH

Bartłomiej Baranowski, koordynator ds. kontentu serwisu Domiporta.pl, uważa, że osób, które będą się decydować na budowę domu bądź remont, będzie w następnych latach przybywać. I powodów jest wiele. – Przede wszystkim w najbliższych latach powstawać będzie mniej mieszkań, o czym świadczą dane GUS dotyczące udzielonych pozwoleń i rozpoczętych budów. Ponadto mocnym impulsem do takiej decyzji może być startujący w lipcu program pierwszego mieszkania. Słynny „Bezpieczny kredyt 2 proc.” można wykorzystać na budowę bądź zakup domu, więc przyszli kredytobiorcy w obliczu niedużej liczby mieszkań dostarczonej przez deweloperów będą szukali innego wyjścia. Tym innym wyjściem może być właśnie budowa bądź remont domu – mówi.

Trudno powiedzieć, co będzie przeważało. Na remont zdecydują się najpewniej osoby, które dom otrzymają w spadku. Dla nich będzie to lepsza i tańsza alternatywa niż budowa od zera. – Otrzymany dom w spadku to dla wielu gospodarstw domowych jedyny sposób na pozyskanie własnej nieruchomości – mówi Bartłomiej Baranowski. ●

Awatar. Ucieczka od siebie

Twój awatar jest superbohaterem?

W świecie rzeczywistym też będziesz chciał pomagać ludziom. Ale co, jeśli awatar jest kamieniem, potworem albo burzą?

Marianna Fijewska
Joanna Sosnowska

Second Life to jeden z najbardziej popularnych i najstarszych wirtualnych światów, w którym funkcjonuje się jako trójwymiarowy awatar. Można w nim spędzać czas ze znajomymi, prowadzić firmę, zarabiać prawdziwe pieniądze. Ale także chodzić na wykłady najlepszych naukowców m.in. z Harvardu, Oxfordu, Politechniki w Hongkongu, hiszpańskiego Instytutu Cervantesa oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeden z wykładów UJ prowadził Kamil Mamak, doktor nauk prawnych i humanistycznych, specjalista z zakresu robofilozofii. Na wirtualnej sali wykładowej słuchały go same awatary, ale nie tylko ludzkie. – Wśród słuchaczy na wirtualnej sali widziałem m.in. kota i potwora – wspomina dr Mamak. I dodaje, że choć obecnie można eksperymentować z dowolnymi awatarami, to jego zdaniem w przyszłości, gdy metawersum się spopularyzuje, użytkownicy, zwłaszcza w strefie biznesowej, będą wybierać ludzkie awatary, choć może w ulepszonej wersji.

Awatar, czyli najczęściej trójwymiarowa reprezentacja danej postaci, może być formą twórczej ekspresji. Można go stworzyć na własne podobieństwo, usunąć swoje wady, lub zbudować całkowicie od zera. Ale każdy mały wybór będzie miał znaczenie – awatary wpływają na to, jak wchodzimy w interakcje z innymi i mogą decydować o tym, czy pasujemy do grup społecznych, czy też jesteśmy wykluczeni.

Awatary znamy doskonale z gier wideo, ale naprawdę miały rozwinąć skrzydła w metawersum, metaświecie tworzonym przez Facebooka Marka Zuckerberga. To w nim nasz awatar miałby chodzić do pracy, na randki, koncerty, zakupy. A skoro miałyby pokazywać się publicznie, to niezbędna byłaby dla niego warstwa wizualna – określenie gatunku (człowiek? zwierzę? hybryda?), rasy, wzrostu, koloru włosów, rodzaju ubrań, fryzury, akcesoriów itd. Rynek cyfrowych ubrań już dynamicznie się rozwija, a do 2030 r. ma być wart 50 mld dol.

Ale od wyboru poszczególnych cech wyglądu będzie w metawersum dużo zależało.

– Pamiętam moment, kiedy pierwszy raz stanęłam przed lustrem i zobaczyłam swojego awatara. Było to i ciekawe, i przerażające – wspomina dr Edyta Sadowska, futurolożka z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. – Później często eksperymentowałam, dodając i odejmując sobie lat, zmieniając posturę, pleć itd. Obserwowałam, jak taka zmiana wpływa na mnie i na moją komunikację z innymi. Chciałabym wiedzieć, co zmie-



• Awatar – superbohaterka w metawersum FOT. SUWIN

OGŁOSZENIA

PARTNER STRATEGICZNY:



POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ni się, jeśli swój awatar wzbogacę np. o ogon, który stałby się kolejną płaszczyzną do wyrażania emocji.

Wirtualny ogon może nie być pierwszym wyborem dużej części użytkowników, ale faktycznie może zmienić dużo w zachowaniu samego użytkownika czy też awatarów wchodzących z nim w interakcję. Podobnie jak decyzja o tym, czy awatar ma być człowiekiem, zwierzęciem, hybrydą czy przedmiotem. A jeśli człowiekiem – czy ma wyglądać dokładnie jak jego pierwowzór w świecie rzeczywistym, ze wszystkimi niedoskonałościami? Czy ma mieć trądzik i nadwagę, czy idealną cerę i figurę? Jakiej ma być rasy? Każda z tych cech może w niewielkim stopniu modyfikować zachowanie użytkownika danego awatara.

EFEKT PROTEUSZA

To, jak awatary mogą zmieniać ludzkie zachowanie, zostało zbada-
ne na długo, zanim Meta napisała pierwszą linijkę kodu metawersum. Ba, na długo zanim Mark Zuckerberg opuścił liceum.

Na początku lat 2000 badacze Nick Yee i Jeremy Bailenson rozpoczęli badania nad wpływem wyglądu awatarów na zachowanie użytkowników. Przeprowadzili serię eksperymentów, z których wynikało m.in., że w rozmowie z atrakcyjnym awatarem inni zmniejszali dystans (stawali bliżej niego) i wyjawiali więcej informacji o sobie. Ale tego można było się spodziewać, w końcu podobnie jest w świecie rzeczywistym.

Co jednak, gdy użytkownik w VR przechadzał się wyższym od siebie awatarem? Okazało się, że do-

dało mu to dodatkowej pewności siebie, a gdy już w świecie rzeczywistym sadzano go przy stole negocjacyjnym, był tam bardziej agresywny.

Zjawisko zmiany zachowania osób w wirtual-

nym środowisku pod wpływem cech ich awatara zyskało dzięki badaczom nazwę efektu Proteusza, od greckiego boga morskiego, który mógł dowolnie zmieniać kształt. Efekt ten znalazł już kilka bardzo praktycznych zastosowań.

REMEDIUM NA RASIZM I PRZEMOC WOBEC KOBIET?

U białych osób, które w metawersum poruszają się w awatarze osób czarnoskórych, zanotowano spadek ukrytych uprzedzeń rasowych. W eksperymencie naukowców z Uniwersytetu w Barcelonie z 2016 r. spadek rasizmu trwał aż tydzień. Ludzie, którzy wcielali się w awatara Einsteina, mieli potem (krótkotrwale) poprawione zdolności poznawcze.

Inny zespół naukowców sprawdził, czy wirtualna zmiana płci może zmienić nastawienie sprawców przemocy domowej do swoich ofiar. Dwie grupy mężczyzn (damscy bokserzy i grupa kontrolna) w wirtualnym świecie poruszały się w ciałach kobiecych awatarów. W pewnym momencie dochodziło do wirtualnej napaści, a po niej naukowcy sprawdzali zdolności poznawcze mężczyzn.

Okazało się, że sprawcy przemocy domowej gorzej rozpoznawali strach na twarzach kobiet, kojarząc go raczej z radością. Po doświadczeniu napaści jako kobiety lepiej rozpoznawali emocje przeciwnej płci. Wszystkie te ekspery-

menty wykorzystywały kostium do śledzenia ruchów ciała, dzięki któremu użytkownicy mogli w pełni „czuć się” swoimi awatarami.

Jednak efekt Proteusza można wykorzystać też przeciwko użytkownikom lub do manipulacji nimi. Osoby, których awatar był w metawersum dużo od nich starszy, w świecie rzeczywistym zaczynały przeznaczać dużo więcej pieniędzy na przyszłą emeryturę.

– „Ja cyfrowe” wpływa na nasze „ja w świecie realnym” – podkreśla dr Konrad Maj, kierownik Centrum Innowacji Społecznych i Technologicznych HumanTech oraz adiunkt w Katedrze Psychologii Społecznej Uniwersytetu SWPS. – Liczne badania prowadzone w środowisku wirtualnym pokazują przeróżne efekty – np. gdy nasz awatar to starsza osoba i widzimy się w odbiciu lustrzanym w goglach VR, to poruszamy się wolniej, niż mając młodszego awatara, gdy używamy awatarów wysokiego wzrostu, stajemy się bardziej pewni siebie, z kolei gdy własnego awatara ubierzymy na czarno, mamy więcej negatywnych myśli, a jeśli „złożymy” uniform Ku Klux Klanu, wzrośnie nasza tendencja do zachowań agre-

OGŁOSZENIA

PARTNER WSPIERAJĄCY:



Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje między-

ludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasy-pać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając

najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy?

• Czytaj na Wyborcza.pl/ Jutronauci

sywnych. I warto dodać, że dłuższe wykorzystywanie określonej cyfrowej tożsamości zmienia naszą tożsamość prawdziwą. Zdejmujemy gogle, ale określone schematy zachowań transferujemy do świata realnego. Nie mam wątpliwości, że stoi przed nami poważne pytanie, co wyniknie ze zniksowania tych tożsamości – „ja cyfrowego” z „ja prawdziwym”, gdy to pierwsze nabiera coraz większego znaczenia.

Ludzie, którzy w grze grali awatarem superbohatera, w świecie rzeczywistym byli bardziej skłonni pomagać innym. Z kolei ludzie dowolnej płci, grający kobiecym awatarem w „World of Warcraft”, odczytali presję, by pełnić tradycyjnie kobiece role, takie jak uzdra-wianie i opieka.

UCIECZKA OD SAMEGO SIEBIE

– „Ja cyfrowe” dla niektórych stanowi przedłużenie „prawdziwego ja”, a dla innych stanowi jakąś unikalną formę tożsamości – dodaje dr Maj. – Widać to już dziś na zdjęciach profilowych w mediach społecznościowych, które czasem całkowicie odbiegają od stanu faktycznego. Zresztą w niedawnych badaniach pytano młodzież, czy utożsamia się ze zdjęciem w mediach społecznościowych i okazuje się, że aż ok. 30 proc. przyznaje się, że ich profil jest częściowo lub całkowicie niezgodny z tym, jacy są w rzeczywistości. Wirtualna tożsamość daje nam możliwość eksperymentowania z samym sobą.

Możliwości tych eksperymentów mogłyby nie mieć końca. Dziś będę wysoką brunetką, jutro seksbom-bą, pojutrze syreną, a w niedziele chmurą burzową.

Choć ze wszystkich tych przykładów ten ostatni, nieożywiony i nieposiadający ludzkiej formy sta-wiałby mnie w najgorszej pozycji. Awatary nieludzkie (czyli nieposiadające ludzkiej formy) wywołują w rozmówcach najsłabsze emocje, co mogłoby wręcz prowadzić do ignorowania takich awatarów w społeczności.

Jest jednak jeden, bardzo pro-zaiczny element, który może po-wściągnąć naszą wyobraźnię przy kreowaniu awatarów: ograniczenia techniczne. Np. pełne odwzorowanie nóg u awatara wciąż jest wyzwaniem, bo nie istnieją skuteczne i dokładne sensory, które pozwala-łyby śledzić ruch nóg. Pełne poczucie ucieleśnienia w metawersum od-suwa się przez to w czasie. ●

Rosyjska inwazja

Perły przyrody na linii frontu

Na obszarach objętych walkami płoną lasy, giną zwierzęta, a gleba i roślinność są rozjeżdżane ciężkim sprzętem.

Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska

Ukraina to kraj blisko dwukrotnie większy od Polski. Naturalne siedliska ocalały na jednej czwartej powierzchni – to przeważnie lasy – niektóre podobne do naszych, inne przypominające kompleksy wybrzeży Morza Śródziemnego. To też m.in. rozległe doliny rzeczne, mokradła, unikatowe stepy, połoniny, plaże, mierzeje, imponujące ujścia rzek czy pełne życia wody mórz Azowskiego i Czarnego.

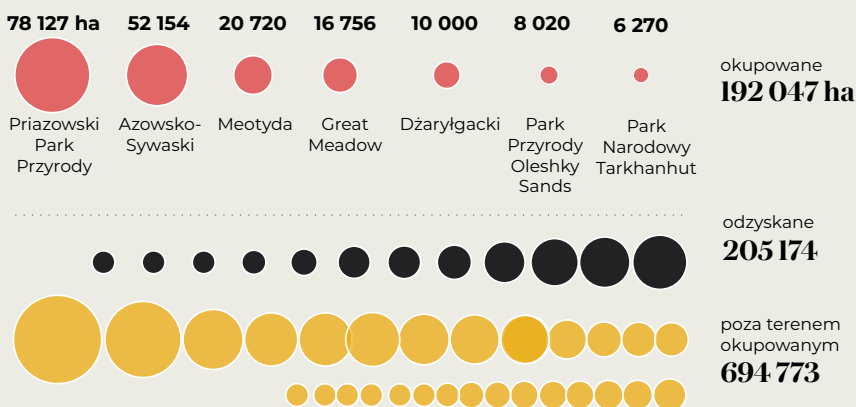
Dziś blisko 20 proc. terytorium Ukrainy jest włączonych bądź nominowanych do sieci Emerald, będącej odpowiednikiem europejskiej sieci Natura2000. Wśród nich znajduje się ponad 50 Parków Narodowych, 19 zapowiedników (najwyższa forma ochrony), liczne Rezerваты Przyrody i Biosfery.

Szacuje się, że działania wojenne wpłynęły bezpośrednio już na aż 20 proc. obszarów chronionych – pod rosyjską okupacją znalazło się m.in. 10 Parków Narodowych (cztery zostały wyzwolone) i 8 rezerwatów przyrody. Większość obszaru Ukrainy to równiny poprzecinane licznymi rzekami. Ponad 40 proc. rozległych terenów stanowiły porośnięte roślinnością trawiastą stepy. Większość została przekształcona w pola uprawne w latach 50. XX wieku. Do dziś ostało się zaledwie kilka proc. pierwotnych stepów, część chroniona jest w ramach m.in. ukraińskiego Rezerwatu Stepów i Rezerwatu Biosfery UNESCO Askania-Nova. Szacuje się, że działania wojenne prowadzone są na połowie obszarów ukraińskich stepów, m.in. w obwodach: mikołajowskim, chersońskim, zaporoskim, lugańskim, donieckim i charkowskim. To miejsce życia wielu zagrożonych gatunków roślin, ze stepowym środowiskiem związanych jest też 18 zagrożonych gatunków gryzoni tego kraju. To m.in. świstak stepowy, którego kolonie znajdują się głównie w obwodzie lugańskim i charkowskim, ślepiec podolski, chomik europejski czy dwa gatunki wiewiórek ziemnych. Kolonie tych rzadkich zwierząt są niszczone podczas ostrzałów, budowy umocnień czy okopów.

Znaczna część obszarów chronionych to doliny rzeczne. Wiele wpisanych zostało na tzw. listę obszarów RAMSAR, czyli obszarów wodnoblotnych mających znaczenie międzynarodowe, zwłaszcza dla ptactwa wodnego. Obszary sieci RAMSAR w Ukrainie zajmują powierzchnię prawie miliona hektarów. W lutym szacowano, że aż 16 ostoi ramsarskich o pow. ponad 600 tys. hektarów w związku z wojną zagrożonych jest zniszczeniem.

Ptaki migrują nad północną częścią Ukrainy wzdłuż mokradeł, bagiennych lasów, rozlewisk i jezior Polesia. Jednym z cenniejszych obszarów jest ciągnący się aż do Dniepru rozległy „Czarnobylski Rezerwat Biosfery”. Oddany przyrodzie obszar jest m.in. miejscem życia licznej populacji konia Przewalskiego – gatunku, który kiedyś był zagrożony wymarciem. To miejsce, które po wysiedleniu

Parki Narodowe pod okupacją



Polesie, Dniepr i inne przyrodnicze perły



Migracje w obrębie tras przelotów afro-eurazjatyckich



ludzi stało się domem m.in. dla innych dużych ssaków – losi, rysi, wilków, niedźwiedzi, żubrów. Rezerwat dostał się na ponad miesiąc pod okupację Rosjan. Część lasów spalono, biura parku splądrowano, część rezerwatu stała się polem minowym.

Po drugiej stronie Dniepru rozciągają się kolejne obszary chronione. To m.in. Rezerwat Biosfery UNESCO oraz Park Narodowy Desna-Starohutski, położone w środkowym odcinku wpadającej do Dniepru

rzeki Desny. Latem 2022 roku ten idylliczny obszar został ostrzelany przez Rosjan, a część z jego lasów spłonęła.

Kolejny szlak ptasich wędrówek nad Ukrainą podąża wzdłuż obszarów wodnych i podmokłych południa kraju – to 800 km przez okolice wybrzeży Morza Czarnego i Azowskiego. Na trasie migracji pojawiają się unikatowe ekosystemy półwyspu Kinburn i wyspy Dżarylgacz. Mierzeja Kinburn i pobliska zatoka Jagorłycka objęte są kilkoma formami ochro-

ny przyrody. Funkcjonuje tu m.in. Rezerwat Biosfery Morza Czarnego, Światosławski Park Narodowy i Rezerваты Przyrody. To mozaika reliktowych lasów, piaszczystych plaż, mokradeł, wykorzystywany przez nawet 300 gatunków ptaków, w tym przez rzadkie pelikany różowe. Od początku wojny lasy półwyspu płoną w wyniku ostrzałów.

Położona nieopodal Chersonia Wyspa Dżarylgacz to natomiast największa niezamieszkała wyspa Ukrainy, w całości obszar Parku Narodowego, którego atrakcjami są piękne piaszczyste plaże, liczne jeziora, przybrzeżne słone bagna. Obecnie Park znajduje się pod okupacją Rosjan, którzy prowadzą na jego terenie polowania. Pod rosyjską okupacją dostały się też wysunięte dalej na wschód obszary chronione, m.in. półwysp Krywa Kosa nad Morzem Azowskim, będący fragmentem Parku Narodowego Meotyda – już w 2015 roku rosyjskie wojska zaczęły wykorzystywać półwysp jako lądowisko, większość ptaków zaprzestała wprowadzania na nim lęgów.

Obszary chronione nad Morzem Czarnym i Azowskim, w wielu miejscach porośnięte są przez zarośla, trzcinowiska, będące schronieniem i miejscem gniazdowania ptaków. Część z trzcinowisk w ostatnim roku płonęła w wyniku ostrzałów. Przyrodzie wybrzeża zagrażają też umieszczane przez Rosjan w morzach miny, zagrożenie nimi wzrasta zwłaszcza podczas przypływów i sztormów. Działania wojenne spowodowały też śmierć tysięcy delfinów.

Za korytarz migracyjny, łączący północ kraju z południem, służy zwierzętom linia mocno przekształconego Dniepru. W XX wieku utworzono na tej rzece sześć elektrowni wodnych i sztucznych zbiorników. Mimo ingerencji człowieka w środowisko, wody Dniepru i ich okolice są ważnym siedliskiem roślin i zwierząt, a z ciągnącego się wzdłuż rzeki korytarza ekologicznego co roku korzystają m.in. miliony ptaków. Okolice Zbiornika Kachowka, chronione były przez Park Narodowy Velykyi Luh, czyli Wielką Łąka. Zachowały się tam gatunki typowe dla stepów i mokradeł, bagiennych lasów oraz wapienne, nadrzeczne klify. Na teren Parku wkroczyli Rosjanie. Ciężkim sprzętem rozjeżdżali ważne siedliska, wycinali drzewa, polowali na zwierzęta, budowali okopy, zaminowali też brzozy zbiornika Kachowka. 6 czerwca wysadzili tamę w powietrze, powodując powódź na niższych położonych terenach.

Działania wojenne wpłynęły też na środowisko odcinka ujściowego Dniepru do Morza Czarnego, czyli na Park Narodowy Dolnego Dniepru. To naturalne estuarium obejmuje rozległe trzcinowiska, podmokłe lasy i wyspy oraz piaszczyste tereny, na których występują m.in. małe endemiczne ssaki. Ta strefa jest narażona bezpośrednio na skutek działań wojennych, jest też szczególnie wrażliwa na zanieczyszczenia wód i zmiany ich przepływu. Zniszczenie zapór w górze rzeki prowadzi do splukiwania przez wodę niepożądanych substancji, odpadów, części amunicji oraz do ich transportu rzeką do morza. ●

• Sześcioczęściowy raport na temat skutków rosyjskiej inwazji na środowisko od dziś w całości możesz czytać na BIQdata.pl i Wyborcza.pl. W jego tworzeniu współpracowaliśmy z agencją TOP LEAD z Kijowa.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 162/23 z wniosku Ireneusza Zawiszy o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości położonej w Koliszowach, gmina Ruda Maleniecka, oznaczonej nr 70, 123/2, 908, 1044, dla której w Sądzie rejonowym w Końskich prowadzona jest księga wieczysta K1K/00023409/0 – przez zasiedzenie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci, a Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione".

34257488.n

Sygn. akt XI Ns 89/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie w XI Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonej w Wólce Niedźwiedzkiej (gmina Sokółów Małopolski powiat rzeszowski) oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 30 – powstałej ze zmiany oznaczenia pgr 16/3 objętej księga wieczystą nr RZ1Z/00133853/1.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do udziału w sprawie pod rygorem pominięcia ich praw w niniejszym postępowaniu.

34257375

Burmistrz Miasta Augustowa

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urzad.augustow.pl, został zamieszczony na okres od 12.06.2023 r. do 03.07.2023 r. wykaz nieruchomości położonych w Augustowie, przeznaczonych do sprzedaży: – nieruchomość oznaczona numerem geodezyjnym 4005/35 o pow. 4378 m kw, położona przy ul. Turystycznej, – nieruchomość oznaczona numerem geodezyjnym 4005/36 o pow. 4762 m kw, położona przy ul. Turystycznej, – nieruchomość oznaczona numerem geodezyjnym 4005/37 o pow. 4750 m kw, położona przy ul. Turystycznej, – nieruchomość oznaczona numerem geodezyjnym 4005/38 o pow. 4665 m kw, położona przy ul. Turystycznej, Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 303, tel. 87 643 42 23, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

34257736.n

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie XI Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie XI Ns 19/22 z wniosku Doroty Tarskiej przy udziale Lucyny Witek, Pawła Mach, Marka Mach, Zofii Pyziak w przedmiocie stwierdzenia zasiedzenia służebności gruntowej, przez działkę nr 547 o pow. 0,0707 ha, obr. 216 Staromieście, m. Rzeszów, województwo podkarpackie dla której prowadzona jest księga wieczysta nr RZ1Z/00097331/1, gdzie prawo własności ujawnione jest na rzecz Jana Mach, Józefa Mach, Anny Mach, Marcjanny Kasperek, Marcjanny Osypka, Marcjanny Mach, Tadeusza Mach, Czesława Mach, Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swój interes prawny.

W przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie przez zasiedzenie służebności gruntowej przez działkę wyżej opisaną, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE

34257360

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o sygn. akt I Ns 1024/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Przywieczerskiej, zmarłej w dniu 14 maja 2017 r. w Poznaniu, a mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu. Po spadkodawczyni pozostał majątek w postaci: spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu położonego w Warszawie przy Al. Stanów Zjednoczonych 72/20, dla którego Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą o numerze WA6M/00451839/5, spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu położonego w Warszawie przy Al. Stanów Zjednoczonych 72/25, dla którego Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą o numerze WA6M/00451840/5, spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu położonego w Warszawie przy Al. Stanów Zjednoczonych 72/5A, dla którego Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą o numerze WA6M/00451841/2. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Teresie Przywieczerskiej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu do sprawy o sygn. akt I Ns 1024/21 i udowodnili swe prawa do spadku po wskazanej spadkodawczyni, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34257615

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa WOLA z siedzibą w Warszawie ul. Powstańców Śląskich 104 lok. 227

ogłasza przetarg ograniczony dla członków Spółdzielni

o ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego wolnego w sensie fizycznym i prawnym przy ul. Secemińskiej 5 m 16A o pow. 32,32 m² – cena 317.000,00 zł.

Szczegóły przetargu na stronie internetowej www.smwola.com.pl lub w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym pok. nr 18 (tel. 22 440-74-19).

34257235.n

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 603/22 toczy się postępowanie z wniosku Intrum Justitia Debt Fund 1 Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Niestandaryzowany Fundusz Sekurytyzacyjny o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Osipowiczu synu Mikołaja i Ireny z domu Karolińskiej, zmarłym w dniu 28.05.2021 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu przy ul. Dąbrowskiego. Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34257613

Burmistrz Szklarskiej Poręby

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Szklarskiej Porębie przy ul. Granitowej 2 oraz na stronie internetowej www.szklarskaporeba.pl oraz na stronie www.szklarskaporeba.bip.net.pl (w zakładce miasto/przetargi) zostało podane do publicznej wiadomości

ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości, który odbędzie się w dniu 04 września 2023 r. o godz. 13⁰⁰ w sali nr 2 Urzędu Miejskiego w Szklarskiej Porębie:

nieruchomość niezabudowana położona w Szklarskiej Porębie przy ul. **Wiejskiej** w granicach działek gruntu nr 63/2 i nr 63/5 obr. 0003 o łącznej powierzchni 0,2719 ha, księga wieczysta nr JG1J/00093229/7. **Cena wywoławcza do drugiego przetargu: 950.000, – zł**, wadium: 10% ceny wywoławczej. Wylicytowana cena nieruchomości zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23%.

Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju, Planowania Przestrzennego i Nieruchomości tut. Urzędu, pokój nr 11 lub telefonicznie (75) 75 47 710. Dodatkowe informacje o nieruchomościach będących przedmiotem przetargów dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: www.szklarskaporeba.pl

34257607

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Galewice ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej:

1. Oznaczenie nieruchomości: **nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem oświatowym**, oznaczona numerem działki 808/6 o pow. 0,4575 ha, położona w obrębie Biadaszki, KW SR1W/00088465/4. Budynek oświatowy jest obiektem byłej szkoły podstawowej: powierzchnia zabudowy 499,77 m², pow. użytkowa 431,40 m², kubatura 1.726,00 m³, liczba kondygnacji – 1, dach dwuspadowy. Na działce znajdują się dwa parterowe budynki gospodarcze. Cała działka jest ogrodzona.

2. **Cena wywoławcza: 627 000,00 zł.**

3. Przetarg jest ograniczony do inwestorów/nabywców, którzy zobowiążą się do przebudowy i zmiany sposobu użytkowania budynku byłej szkoły na całodobowy dom seniora. Dla przedmiotowej nieruchomości wydano decyzję o lokalizacji inwestycji celu publicznego nr: RI PP 6733.3.2023 z dnia 13 kwietnia 2023r.

4. **Termin i miejsce przetargu: 7 sierpnia 2023 r. (poniedziałek), godz. 09⁰⁰**, sala 107 Urzędu Gminy Galewice przy ul. Wieluńskiej 5, 98-405 Galewice.

Pisemne zgłoszenie uczestnictwa przetargu należy składać w zamkniętych kopertach wraz z kopią dowodu wniesienia wadium, najpóźniej do dnia 01.08.2023r.

5. Wysokość wadium: 62.700,00 zł płatne do 31.07.2023 r. na rachunek 42 9256 0004 5500 0257 2000 0030. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.

6. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości zostało umieszczone na stronie www.galewice.pl oraz Biuletyn Informacji Publicznej <https://galewice.biuletyn.net> w zakładce: Obwieszczenia, ogłoszenia i zawiadomienia.

7. Szczegółowe informacje: UG Galewice, tel.(62)7838639.

34257804.n

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 190/10;**
GPS: **N: 51.13489, E: 16.92021;**
pow. nieruchomości: **814 m²;**
KW nr **WR1K/00411608/6;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.**
Cena wywoławcza: **610 000,00 zł;**
Wadium: **60 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **10 sierpnia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 17 sierpnia 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34257790.n

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 190/16;**
GPS: **N: 51.133797, E: 16.91990;**
pow. nieruchomości: **883 m²;**
KW nr **WR1K/00415899/0;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.**
Cena wywoławcza: **662 000,00 zł;**
Wadium: **60 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **10 sierpnia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 17 sierpnia 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34257791.n

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej oraz udziału w wynoszącym 1/3 części w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Prackiej;

obręb: **Pracze Odrzańskie, AM-26, dz. nr 94/9;**
GPS: **N: 51.17318, E: 16.90987;**
pow. nieruchomości: **956 m²;**
KW nr **WR1K/00381373/9;**
Udział wynoszący 1/3 części w prawie własności działek numer 66/17 i 94/10, AM-26, obręb Pracze Odrzańskie; (dr) ; (WR1K/00383098/1) o powierzchni 596 m2 (sięgacz), N: 51.17265, E: 16.90979.
Przeznaczenie nieruchomości: **zgodnie z decyzją nr 4854/2017 z dnia 31 sierpnia 2017 r. o warunkach zabudowy ustalając warunki zabudowy dla inwestycji obejmującej budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego oraz urządzeń infrastruktury technicznej.**
Cena wywoławcza: **488 000,00 zł;**
Wadium: **40 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **7 sierpnia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 14 sierpnia 2023 r.

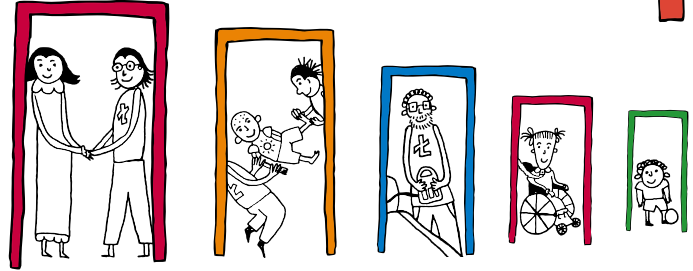
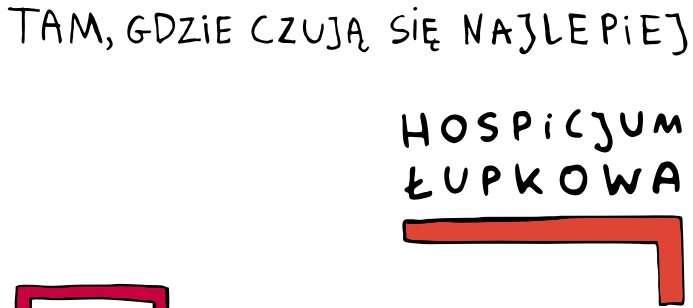


Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34257785.n



15% K R S 0000 15 96 89
www.lupkowa.org

34235917

Szukają luk w rosyjskiej ob

Ukraińcy prowadzą aktywne działania zaczepne na kilku odcinkach frontu. Na południu rozpoczął się pierwszy etap zapowiadanej od dawna kontrofensywy. Zdaniem obserwatorów na razie to „wstęp”, w który zaangażowane są ograniczone siły.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Ukraińskie ministerstwo obrony poinformowało w niedzielę, iż rosyjskie oddziały przemieszczają się z obwodu chersońskiego, by wzmocnić obronę w obwodach zaporoskim i donieckim. Tam, gdzie ukraińska armia prowadzi aktywne operacje zaczepne.

– Dlatego oczywisty staje się cel wysadzenia elektrowni wodnej na Dnieprze w Nowej Kachowce. Mając więc na uwadze własne straty i ograniczone rezerwy, a tym samym rozumiejąc niemożność powstrzymania ukraińskiej ofensywy na różnych kierunkach, dowództwo rosyjskich sił okupacyjnych postanowiło „zawęzić” możliwą geografie aktywnych działań Sił Zbrojnych Ukrainy – oznajmiła wiceminister obrony Hanna Malar.

W sobotę prezydent Wołodymyr Zełenski, po spotkaniu z premierem Kanady Justinem Trudeau, potwierdził, że Siły Zbrojne Ukrainy (SZU) prowadzą operację kontrofensywną.

– Jestem codziennie w kontakcie z naszymi dowódcami poszczególnych kierunków – Syrskim, Tarnawskim, Moskalowym, Najewem, Żalużnym. Wszyscy są nastawieni pozytywnie. Przekażcie to Putinowi. Z mojego punktu widzenia w Ukrainie trwają działania kontrofensywne. Na jakim są etapie – nie będę mówił szczegółowo. Uważam, że to odczuwamy – oznajmił Zełenski na konferencji prasowej.

Dzień wcześniej, 9 czerwca, prezydent Rosji Władimir Putin oświadczył, że Kijów rozpoczął kontrofensywę, ale na żadnym odcin-

ku frontu ukraińskie siły nie osiągnęły wyznaczonych celów.

Ciężkie walki na wschodzie i południu

Od połowy maja, wraz z utratą Bachmutu, ukraińskie oddziały w tym rejonie starają się wbijać klinami w rosyjskie pozycje na południu i północy od miasta. Jak informują walczący tam żołnierze, mimo rosyjskiego oporu trwa „powolny ruch do przodu”.

Zacięte walki trwają też o położoną w pobliżu Doniecka Marjinkę. Rosjanie odnieśli tam ostatnio niewielkie sukcesy, ale Ukraińcy nadal bronią zachodniej części miasta, a właściwie jego gruzów. Od rozpoczęcia agresji 24 lutego 2022 r. rosyjska armia mimo nieustannych ataków nie jest w stanie jej zdobyć.

Podobnie wygląda sytuacja wokół Awdijiwki – ważnego ośrodka przemysłowego, również położonego blisko Doniecka. Rosjanie atakują miasto od wielu miesięcy, ale mimo nacisku nie udało im się do niego wejść.

Jednak w ostatnim czasie największe zainteresowanie budzi sytuacja na froncie w obwodzie zaporoskim i na południu obwodu donieckiego. To tam bowiem spodziewane jest główne uderzenie ukraińskiej kontrofensywy. Od końca kwietnia Ukraińcy przy pomocy systemów rakietowych HIMARS uderzają w oddaloną od frontu logistykę rosyjskiej armii, a od połowy maja wykorzystują w tym celu pociski manewrujące Storm Shadow. Od tygodnia na południowym odcinku frontu aktywnie walczą siły lądowe. Na kadrach zamieszczanych w internecie widać, jak ukraińscy żołnierze atakują, ale konkretnych informacji jest mało, dlatego trudno ocenić obecną sytuację.



„Ciężkie walki. Szczegółów na razie nie będzie. Powiemy tylko jedno: tylu pocisków na tym odcinku okupanci jeszcze nie widzieli” – głosi komunikat 47. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej Magurana z 10 czerwca na jej oficjalnym kanale na Telegramie.

W czwartek minister obrony Federacji Rosyjskiej Siergiej Szojgu poinformował o odparciu dużego nocnego ataku na południe od Zaporozża. W ostatnich dniach rosyjskie sieci społecznościowe i propagandowe media rozpowszechniały zdjęcia zniszczonych pojazdów ukraińskiej armii jako ilustrację jej niepowodzeń. Widać na nich prawdopodobnie czołg Leopard 2 i bojowe wozy piechoty Bradley. Ale na opublikowanym w sobotę wideo pokazującym to wydarzenie oczyma ukraińskich obrońców można zauważyć, że zachodni sprzęt spełnił swoją funkcję, ratując życie żołnierzy. A straty podczas walk – zwłaszcza w przypadku działań zaczepnych – są nieuniknione.

Rozpoznanie bojem

W czwartek, 8 czerwca wiceminister obrony Hanna Malar poinformowała, że rosyjska armia „aktywnie broni się” w rejonie miasta Orichiw i że walki trwają również na zachód od Wuhledaru (obwód doniecki) w rejonie wsi Welyka Nowosilka. Zdaniem tamtejszych wojskowych i ekspertów na razie ukraińskie działania mają wciąż ograniczony charakter i – przede wszystkim – trwa „rozpoznanie bojem”, by znaleźć słabe miejsca w rosyjskiej obronie.

„Rosyjskie siły okupacyjne prowadzą aktywną obronę w kierunku Zaporozża, by powstrzymać natarcie naszych jednostek. Następują pewne przegrupowania wroga i wzmacnianie sił dla działań kontrofensywnych, ponieważ traci on pozycje. Chodzi o rejon miejscowości Welyka Nowosilka. Tutaj wszystko podpada pod pojęcie „walk o znaczeniu lokalnym”, bo generalnie mamy operację obronną na kierunku tawrijskim. Siły obrony od dawna szukają tu słabych punktów, przeprowadzając kontrataki i rozpoznanie” – mówił w sobotę na antenie radia Swoboda rzecznik

Kontrofensywa Ukrainy

Chcą odciąć Rosjan od Krymu

Prezydent Wołodymyr Zełenski zdaje się potwierdzać, że Kijów rozpoczął długo oczekiwaną kampanię. W sobotę przyjął w Kijowie premiera Kanady Justina Trudeau.

– W Ukrainie mają miejsce działania kontrofensywne i defensywne. Na jakim są etapie – o tym nie będę mówił w szczegółach – powiedział prezydent, co reporterzy zinterpretowali jako potwierdzenie rozpoczęcia kontrofensywy.

Zełenski stwierdził, że jest w codziennym kontakcie z dowódcami wojskowymi, w tym gen. Walerijem Żalużnym. – Wszyscy są

nastawieni pozytywnie, powiedzcie to Putinowi! – dodał.

W piątek rosyjski przywódca chęłpił się, że po kilku dniach kontrofensywy ukraińskie siły „nie zrealizowały żadnego ze swoich celów w jakimkolwiek rejonie walk”.

W rzeczywistości bilans jest na razie mieszany. Ukraińcy atakują w co najmniej czterech kierunkach: w obwodzie lugańskim, pod Bachmutem (obwód doniecki), na granicy obwodów donieckiego i zaporoskiego oraz w zachodniej części obwodu zaporoskiego (pod niewielkim miastem Orichiw).

Rzecznik wschodniego zgrupowania Sił Zbrojnych Ukrainy Serhij Czerewaty poinformował, że pod Bachmutem, który w maju po długich, ciężkich walkach przejęli Rosjanie, ukraińskie wojska posunęły się do przodu o kolejne 1400 metrów (według rosyjskich źródeł – na północ od miasta). Ich postępy na niektórych odcinkach potwierdził w sobotę brytyjski wywiad.

Ciężkie walki toczą się na Zaporozżu. Rosjanie zorganizowali tam potężne umocnienia, bo zdają sobie sprawę, że ich przerwanie groziłoby odcięciem korytarza lądowego na okupowany Krym i odcięciem ich oddziałów na Chersońszczyźnie. Z tego samego powodu Ukraińcy ponawiają frontalne ataki mimo strat.

Dzięki zachodniemu sprzętowi noktowizyjnemu Ukraińcy mają przewagę w nocnych natarciach, które według rosyjskich blogerów wojskowych przeprowadzają coraz częściej. Rosjanom udaje się jednak dość skutecznie zakłócać ich systemy

komunikacyjne. Bronią się, wykorzystując m.in. systemy artylerii rakietowej TOS-1 z pociskami termobarycznymi. W ostatnich dniach Ukraińcom udało się zniszczyć dwa z nich.

Amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW) ocenia, że rosyjskie siły na tym odcinku prowadzą „doktrynalnie rozsądne operacje obronne”, a obecna tam 58. armia należąca do Południowego Okręgu Wojskowego „jest jedną z najsukuteczniejszych rosyjskich jednostek rozmieszczonych w Ukrainie”.

„Ukraińskie siły próbują przeprowadzić niezwykle trudną operację taktyczną – frontowy atak na przygotowane pozycje obronne, skomplikowany dodatkowo przez brak kontroli nad przestrzenią powietrzną – i nie należy wyciągać wniosków z tych wstępnych natarć na temat wszystkich ukraińskich operacji” – zastrzega ISW.

Przypomina też, że „Ukraina nie rzuciła jeszcze na front zdecydowanej większości sił do kontrofensywy, a rosyjska obrona nie

jest jednakowo silna na wszystkich odcinkach”.

Zachód nadal zapewnia Ukraińcom wsparcie. W piątek Pentagon ogłosił nowy pakiet o wartości 2,1 mld dol., w którym znajdują się m.in. pociski artyleryjskie i pociski dla obrony powietrznej. Trudeau przywiózł do Kijowa zapowiedź przekazania nowego sprzętu wojskowego za 500 mln dol. kanadyjskich (1 dol. kanadyjski to nieco ponad 3 zł).

Zadeklarował też, że Kanada, w której żyje spora ukraińska diaspora, popiera przyjęcie Ukrainy do NATO „tak szybko, jak pozwoli na to warunki” (czytaj: dopóki trwa wojna z Rosją, jest to niemożliwe). Temat zostanie poruszony na czerwcowym szczycie NATO w Wilnie.

Ponadto Kanadyjczycy zapewnią Ukrainie wsparcie o wartości 10 mln dol. kanadyjskich na walkę ze skutkami gigantycznej powodzi wywołanej przez wysadzenie najprawdopodobniej przez rosyjskie wojsko tamy na Dnieprze w Nowej Kachowce. ●

Maciej Czarnecki

www.nekrolog.wyborcza.pl/34257842

Ani

z kondolencjami po śmierci Męża

dra Norberta Lyska

Ślązaka zagubionego w tych pogmatwanych czasach,
w podzięce, że do końca z nim była.

Jan Cofałka z rodziną

ronie

ukraińskich sił obrony kierunku tawrijskiego Walerij Szerszeń.

Zdaniem obserwatorów na razie trwa wstępny etap kontrofensywy, zaangażowane są więc ograniczone siły. Ale to się może zmienić w każdym momencie, jeśli któryś z atakowanych kierunków okaże się perspektywicznym do przełamania rosyjskiej obrony. Ukraińskie dowództwo musi jednak działać ostrożnie, biorąc pod uwagę pewne ograniczenia – przede wszystkim przewagę lotniczą Rosjan.

Kontrofensywa może potrwać długo

Ukraińscy wojskowi i eksperci apelują do rodaków o cierpliwość, jeśli chodzi o kontrofensywę. I o to, by byli gotowi przyjąć także trudne i bolesne informacje z frontu. Kampania może potrwać nawet kilka miesięcy. Armia przystąpiła do działań bez elementu zaskoczenia, jak to było we wrześniu 2022 r., kiedy atakowała w obwodzie charkowskim.

Rosjanie od wielu miesięcy wzmacniali swoją obronę na południu Ukrainy. Ten kierunek ataku pojawiał się często w różnych analizach jako najbardziej prawdopodobny. Wyjście ukraińskiej armii na wybrzeże Morza Azowskiego rozdzieliłoby rosyjską obronę i przerwało korytarz lądowy wiodący na Półwysep Krymski, wykorzystywany do przerzucania posiłków, broni i amunicji na południe i wschód Ukrainy.

Brak zaskoczenia sprawia, że południowa operacja kontrofensywna jest bardzo trudna i może potrwać bardzo długo, gdyż ukraińscy żołnierze będą musieli przełamać na swojej drodze kilka linii obrony wroga.

Ale dowództwo ma już doświadczenie w prowadzeniu działań zaczepnych w bardzo trudnych warunkach, które zakończyły się sukcesem. Pod koniec sierpnia 2022 r. Ukraińcy przeszli do kontruderzenia w obwodzie chersońskim i na południu obwodu nikołajowskiego. Opór Rosjan był bardzo silny i ponieśli duże straty w początkowym etapie kampanii. Jednak systematyczne niszczenie – przy pomocy artylerii i pocisków rakietowych – rosyjskiej logistyki oraz uderzenia na pozycje obronne sprawiły, że wróg nie wytrzymał nacisku. W listopadzie Ukrainie udało się odzyskać prawobrzeżną część obwodu chersońskiego.

Także i rezultaty obecnych działań mogą być widoczne dopiero za kilka tygodni, a może nawet miesięcy. ●

◀ **Ukraiński żołnierz steruje dronem ze schronu w miejscowości Czasiw Jar w obwodzie donieckim**

FOT. IRYNA RYBAKOVA / AP

Radość w Moskwie

Kontrofensywa nie tak straszna

Poważne straty, jakie ponosi armia Ukrainy w pierwszych dniach ofensywy, sprawiają, że Moskwa odetchnęła z ulgą i uderza w tony triumfalne. Na ile bliskie prawdy jest to, co generałowie podsuwają dziś Kremlowi i jego propagandzie – trudno powiedzieć.

Kremlowski telewizor z wielką radością ogłasza, że czołgi Leopard, „które miały być niezniszczalne”, płoną „niebieskim ogniem jak hitlerowskie tygrysy w czasie bitwy na Łuku Kurskim latem 1943 roku”.

Moskwa, która lubi wszystko, co się aktualnie dzieje, opisywać językiem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, czyli zwycięskich w końcu zmagani stalinowskiego ZSRR z III Rzeszą, to obecne wydarzenia na froncie ukraińskim porównuje z wielką bitwą czołgów sprzed 80 lat.

Tak mówi telewizor, piszą gazety i nawet turbopatriotyczni publicyści raptem przestali ostro krytykować dowództwo sił zbrojnych i Kreml, zaczęli chwalić armię.

Jewgienij Prigożyn, biznesmen z kręgu Purina, twórca najemniczej Grupy Wagnera, napisał: „Chcę pogratulować w imieniu własnym, kolektyw i dowództwa Prywatnej Spółki Wojskowej Wagner tym, którzy na kierunku zaporoskim niszczą technikę przeciwnika – te same leopardy. Dzięki, chłopcy! Zuchy!”.

Ani Prigożynowi, ani Igorowi Strielkowowi (vel Girkin, emerytowany pułkownik FSB, obecnie nacjonalistyczny bloger), publikowanie takich ocen nie przychodzi łatwo. Bo może nie wprost, ale muszą chwalić ministra obrony, szefa sztabu generalnego, których od dawna rugali najgorszym słowem i domagali się, jeśli nie publicznej ich egzekucji, to choćby dymisji i degradacji.

Nic dziwnego, że i teraz do pochwał dodają mroczne, z punktu widzenia Moskwy, prognozy. Prigożyn zapowiada, że armia będzie pewnie musiała pod naciskiem wroga oddać Bachmut, który wagnerowcy całkiem niedawno zdobyli kosztem 21 tys. zabitych.

A Strielkow twierdzi, że dowodzący frontem gen. armii Walerij Gierasimow nie osiągnie takiego sukcesu jak Manstein, bo nie zgromadził rezerw, które po zatrzymaniu naporu wroga pozwoliłyby przejść do kontrofensywy.

W zamieszaniu informacyjnym, oceny sytuacji dawane przez zagorzałych krytyków ministerstwa obrony są bliższe prawdy niż to, co mówią oficjalne media i politycy z Putinem na czele. Strielkow i Prigożyn mają kolegów i stronników wśród oficerów walczących na pierwszej linii, stale więc otrzymują z frontu informacje z pierwszej ręki.

Jeszcze bardziej boleśnie generałowie zwiedli głównodowodzącego, kiedy na podstawie ich raportów podejmował fatalną decyzję o inwazji na Ukrainę, wierząc, że przeciwnik natychmiast złoży broń

Gospodarz Kremla opiera się na tym, co poprzez informacyjne sito tworzone przez dworzan podsuwają mu generałowie, skorzy do brania nagród za sukcesy, których nie osiągnęli. On sam skompromitował się naiwnością, kiedy kilka lat temu przechwalał się przed reżyserem Oliverem Stone'em nagraniem „ataku rosyjskiego helikoptera na pozycję terrorystów w Syrii”. Ośmieszył się, bo filmik podsunięty mu przez jego własnych sztabowców był nagrany przez załogę śmigłowca armii USA, strzelającą do bojowników islamskich w Afganistanie. A za rosyjskojęzyczną ścieżkę dźwiękową posłużyły fałszerzom nagrania rozmów pilotów ukraińskich helikopterów, walczących z separatystami w Doniecku.

Jeszcze bardziej boleśnie generałowie zwiedli głównodowodzącego,

kiedy na podstawie ich raportów podejmował fatalną decyzję o inwazji na Ukrainę, wierząc, że przeciwnik natychmiast złoży broń.

Teraz Putin chwali swoich żołnierzy oraz dowództwo i zapewnia: – W tych dniach obserwujemy znaczne straty wojsk reżimu ukraińskiego. Wiadomo, że w czasie operacji ofensywnych straty broniących się są trzy razy mniejsze niż atakujących – to klasyka. Ale w tym przypadku straty przeciwnika są znacznie wyższe od tego, co podpowiada klasyka. Teraz nie będę podawać cyfr, ale one robią wrażenie.

Na ile bliskie prawdy jest to, co generałowie podsuwają dziś Kremlowi i jego propagandzie – trudno powiedzieć. Ale Putinowi udało się rozwiązać strach i przekonać poddanych, że oczekiwana w wielkim napięciu ukraińska kontrofensywa okazała się nie tak straszna, jak ją malowali, że armia Rosji nie poszła w rozsypkę pod naciskiem wroga.

A to spory sukces, który podniesie ducha bojowego w wojsku i w narodzie.

A minister Siergiej Szojgu, Gierasimow i inni generałowie z resortu obrony są bliscy osiągnięcia wielkiego triumfu na froncie administracyjnym, ważnym dla nich nie mniej niż realny. Szykują się do ostatecznej rozprawy z Prigożynem, który bezkarnie z nich szydził i niedawno doszedł do tego, że sytuację na froncie na korzyść Rosji można by tylko zmienić, oddając mu pod komendę 200 tys. żołnierzy, czyli całą czynną armię.

W sobotę Szojgu wydał rozporządzenie, zgodnie z którym wszyscy członkowie formacji ochotniczych walczących na froncie (w tym i wagnerowcy) mają do 1 lipca podpisać kontrakty z ministerstwem obrony i przejść pod rozkazy generałów. Jeśli tak się stanie, Prigożyn straci swą militarną moc i znaczenie.

Taką decyzję mógł podjąć jedynie Putin, a jego minister tylko ją firmuje, co Szojgu zrobił na pewno z dziką satysfakcją. ●

Wacław Radziwinowicz

BIO_REACTION

MIĘDZYNARODOWE FORUM ROLNICTWA REGENERATYWNEGO

Gary F. Zimmer

Christoph Graf Grote

Kyle Long

Organizator:

Patron strategiczny:

15 czerwca 2023
Pierzchno | Top Farms – Jagrol

Zeskanuj kod QR i obierz **DARMOWY BILET!**

Przedwyborcza strategia opozycji

Mamy wybór między Grecją a Wenezuelą

Polska cierpi obecnie na dwie choroby: mocno zagrożoną demokrację i populizm gospodarczy. Lekarstwem na pierwszą z nich nie powinna być ta druga.

Stefaniak

Fakt, że zwykła większość parlamentarna, wybrana przez mniejszość i wsparta przez prezydenta wybranego niewielką różnicą głosów, jest w stanie legalnie zmienić ustrój państwa, stawia nas poza gronem krajów Zachodu. Uchwalając „lex Tusk”, teraz zdecydowano, że można odebrać dowolnej osobie prawa publiczne. Innym razem można odebrać własność czy obywatelstwo, np. jakiejś grupie narodowej. Brzmi znajomo?

Do ochrony praw obywatelskich jest teoretycznie powołany Trybunał Konstytucyjny, którego członkowie są jednak wybierani przez zwykłą większość parlamentarną. Także o ważności wyborów decyduje, nieco upraszczając, tak samo powołany sąd. System się domyka.

Wydaje się, że podczas przygotowywania konstytucji zbyt dużo czasu poświęcono na relację z Bogiem, a za mało na realne zabezpieczenie państwa przed takim scenariuszem.

Ma to konsekwencje gospodarcze. Nie ma rozwoju bez kapitału, a ten długo-falowo woli kraje stabilne oraz demokratyczne. Natomiast w krajach podejranych każe za siebie po prostu więcej płacić. Kapitał ma także długą pamięć. Mimo że od ogłoszenia przez Polskę niewypłacalności mija ponad 40 lat, ciągle płacimy za dług dużo więcej niż na przykład Czesi. Oczywiście nie oznacza to, że nasza sytuacja z dnia na dzień się pogorszy. Natomiast w prezentacjach porównujących miejsca do inwestycji w kolumnie „Polska” w kategorii „Stabilność polityczna” zaczynają się pojawiać wątpliwości.

Również w głowach wielu Polaków rodzi się pytanie, czy na pewno nadal chcą generować PKB właśnie tutaj. Polska z prymusa transformacji stała się krajem „znakiem zapytania” dla osób zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Długofalowo to wszystko będzie miało wpływ na poziom inwestycji, który już jest rekordowo niski – a tym samym na zamożność Polaków.

Kraj profilu z zachwianą demokracją musi także wydawać więcej w celu zachowania spokoju społecznego i akceptacji obywateli dla rządu. Zarzuty o autorytaryzm najlepiej bowiem odeprzeć tym, że przecież wyborcy tego chcą (patrz Turcja czy Węgry). Stąd łatwy do przewidzenia pomysł podniesienia świadczenia 500+. Już raz utorowało to drogę do władzy. A że nie spełniło zupełnie pokładanych nadziei, jeżeli chodzi o wzrost liczby urodzeń? Dla partii populistycznej nie ma to żadnego znaczenia, liczy się tylko to, że większość Polaków popiera 500+, obniżenie wieku emerytalnego, dodatki emerytalne itp.

Razem z dziurawymi tarczami covidowymi wpompowaliśmy w gospodarkę przez ostatnie lata 600 mld zł. O tyle też zwiększył się nasz dług publiczny. Wydatki te zostały więc sfinansowane właśnie zadłużeniem, a nie uszczelnianiem podatków. Nie jest więc niespodzianką, że przy dodatkowych zawirowaniach spowo-



• Zdejmowanie z elewacji NBP reklamy monety kolekcjonerskiej, 9 maja 2022 r.

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dowanych pandemią i wojną, a także kontrowersyjną polityką pieniężną musiało to się skończyć rekordową inflacją. Środki te nie poszły w naprawę opieki zdrowia czy transformację energetyczną. Zostały po prostu przejedzone. Tu zresztą też widać niekomicznie dobrze przemyślane rozwiązania wpisane przez twórców do konstytucji – bardzo dobry zapis o limicie długu został zmięczony odniesieniem do ustawy, którą... może zmienić zwykła większość parlamentarna, na czym korzystają partie rządzące od wielu lat.

Opozycja bardzo słusznie chce walczyć o demokrację. Zdumiewające jednak, że lekarstwem ma być jeszcze więcej populizmu gospodarczego. W szczególności zaskakuje stanowisko Platformy Obywatelskiej, która w czasach swojej świetności, gdy wygrywała wybory, reprezentowała w Polsce środowisko liberalne gospodarczo, przedsiębiorców, wolne zawody i młodych. Teraz natomiast wybiera drogę ścigania się na wydawanie nie swoich pieniędzy. Kredyt 2 proc.? Dajmy 0 proc.! 500+? Babciowe! 800+ za pół roku? 800+ za miesiąc!

Platforma (jak zresztą prawie cała opozycja) tego samego dnia, w którym przegłosowano „lex Tusk”, poparła także wprowadzenie na stałe dodatku emerytalnego zwanego czternastą emeryturą. Razem ze skróceniem wieku emerytalnego jest to najbardziej szkodliwa gospodarczo decyzja ostatnich lat. Zachęca bowiem do krótszej pracy i unikania płacenia składek emerytalnych. Pracowałeś długo? Nagroda cię ominie, a w podatkach sfiansujesz tych, którzy na przykład płacili składki przez jeden miesiąc i mają kilkugroszową emeryturę (oni też kwalifikują się do trzynastej i czternastej emerytury).

Skąd finansowanie? M.in. z daniny solidarnościowej. Podatek ten miał iść na pomoc niepełnosprawnym, czyli tej grupie społecznej w Polsce, która faktycznie potrzebuje wsparcia w pierwszej kolejności.

Witold Gadomski w niedawnym felietonie opublikowanym na stronie Wyborcza.pl bardzo dobrze poka-

zał, że ta licytacja prowadzi do scenariusza greckiego. Nawet kraj o początkowo niewielkim długu może szybko stracić kilka dekad rozwoju. Można dodać również przykład argentyński, chyba jeszcze bardziej widowiskowy.

Większość komentujących chwaliła Donalda Tuska za zaszachowanie PiS w sprawie 800+. Propozycja przyspieszenia waloryzacji miała podobno na celu jedynie obnażenie pomysłu partii rządzącej. Tymczasem w późniejszym wywiadzie dla „Newsweeka” lider opozycji zapowiedział, że 800+ zostanie wprowadzone na pierwszym posiedzeniu nowego parlamentu. Czyli dodatkowe 100 mld przez cztery lata nie pójdzie na szpitale czy edukację. Nie zainwestujemy ich w linie przesyłowe czy elektrownie. Nie wybudujemy za nie ani jednego mieszkania.

Mało tego, my tych 100 mld nie mamy! Powiększymy więc dług, czyli realnie wydamy je na pomidory za 50 zł, pizzę za 100 zł czy obcięcie włosów za 200 zł, bo takie czekają nas ceny, jeżeli dalej będziemy dolewać benzyny do inflacyjnego ogniska.

Największa partia opozycyjna brnie w kierunku populistycznym wbrew swojej historii i mimo że od marca, kiedy zaczęła ogłaszać pomysły typu „darmowy kredyt”, do maja straciła 5 pkt proc. w sondażach, a o tyle samo urosła Konfederacja, która dokładnie takim pomysłem – przynajmniej teraz – jest przeciwna. Nie ma sensu bronić ugrupowania Sławomira Mentzena, które innymi kontrowersyjnymi pomysłami mogłoby obdzielić wiele partii. Natomiast zdumiewające jest wypychanie przez PO swojej dawnej bazy wyborców, która polityczne hasło „damy” słusznie interpretuje jako „zabierzemy”.

Owszem, PO ostatnio odzyskała ostatnio nieco poparcia dzięki bardzo udanemu marszowi w Warszawie, ale nastąpiło to kosztem innych partii opozycyjnych. Utrwalone silne poparcie dla Konfederacji sugeruje, że duża część liberalnych gospodarczo wyborców partia Donalda Tuska straciła. A w dodatku nadal, mimo wyższego ostatnio procentowego poparcia dla PO, to potencjalna koalicja PiS-Konfederacja zdobywa większość posłów.

Zdziwienie kolejnymi populistycznymi hasłami widzę w kręgu znajomych i w rodzinie. Spośród około 20-30 osób, które zawsze głosowały na partie typu UW, PO czy Nowoczesna, znaczna część straciła wiarę w polityków, a niektórzy przerzucili poparcie – wbrew niedawnym poglądom – na Konfederację. Gdy ich o to pytam, odpowiadają pytaniem, dlaczego obok spłacania własnej raty kredytu hipotecznego mają teraz finansować w podatkach komuś innemu kredyt za darmo. Dlaczego płacą proporcjonalną składkę emerytalną skoro część społeczeństwa płaci ją w ograniczonym zakresie lub w ogóle, a politycy właśnie rozdają dodatki emerytalne? Dlaczego środki z daniny solidarnościowej nie idą w całości na niepełnosprawnych? Dlaczego płacą składkę zdrowotną w wysokości kilku tysięcy złotych miesięcznie, a gdy coś im dolega, to muszą wydać wielokrotność tej sumy na leczenie prywatne? A w tym samym czasie opozycja proponuje kontynuować politykę rozdawnictwa, zamiast zainwestować w szpitale. Najskrajniejszy przypadek, jaki znam, to wyprowadzka do pracy za granicę, żeby tam wyleczyć dziecko, które w Polsce podobno nie kwalifikowało się do leczenia. A polscy lekarze muszą robić rzutki na papier do drukarki czy na kanapę do spania podczas dyżurów. Czy więc na pewno 800+ powinno być najwyższym priorytetem? 25 mld rocznie rozwiązałoby problemy opieki zdrowotnej lub edukacji.

Gdyby jeszcze te populistyczne rozwiązywały jakieś problemy, tymczasem nakręcają inflację... Niedawno rozmawiałem z kilkoma deweloperami, którzy w tym roku już dwukrotnie podwyższyli ceny – po ogłoszeniu pomysłu kredytu 2 proc. i po ogłoszeniu 800+. W piekarni cena mojej ulubionej bułki jest już trzy razy wyższa niż w 2020 roku. Ostatnia podwyżka – tydzień temu. Na moje pytanie o powód, uśmiechnięta pani sprzedawczyni odpowiedziała, żeby nie narzekać, bo przecież niedługo będzie 800+.

Choroby są dwie i z obiema trzeba walczyć. W przypadku wygranej opozycji konstrukcja przyszłego rządu będzie jedną z bardziej skomplikowanych w historii III RP, a wszystko to przy wstępującym prezydencie, blokującym TK i spowolnionej gospodarce, która nie pozwoli na zwiększenie wydatków. W takich warunkach powrót poprzedniej ekipy może być bardzo szybki. Czym to grozi, widzimy na Węgrzech.

Oczywiście – wybór między demokratycznymi populistami a niedemokratycznymi populistami jest prosty. Tak samo jak wybór między Grecją a Wenezuelą. Natomiast część wyborców doceni jeszcze dodanie do wyboru na przykład Holandii czy Irlandii. ●

Piotr Stefaniak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Piotr Stefaniak przez 11 lat doradzał największym firmom i rządowi w 16 krajach, pracując w renomowanych firmach doradztwa strategicznego. Od kilku lat zarządza polskim oddziałem globalnej firmy IT. W artykule zostały przedstawione jego prywatne poglądy.

Angielskie tytuły polskich książek

RODZINA MONET ZAMIAST NOWAKÓW

– Mały sneak peek tego, co w środku „My Beloved Monster” – tak zapowiada swoją nową książkę jedna z najpopularniejszych polskich pisarek młodego pokolenia. Angielskie tytuły dziwią już tylko najstarszych. Dla młodzieży są codziennością.

Wojciech Szot

Obraz częściej tytuły książek zapisywane są po angielsku. Zapominamy jednak, że nie one były pierwsze. Oglądamy serial „Breaking Bad”, a nie „Na złą drogę”, a sukcesy – zamiast „Korony” – święci „The Crown”. Nie dziwi więc, że na nasz wolny czas dybie polski serial „#BringBackAlice”, a w objęciu Morfeusza wpadamy, czytając „Because of You” Izabelli Nowaczyk.

Angielskie nazwy są już wszędzie – od opakowań płatków śniadaniowych przez seriale po tytuły najlepiej sprzedających się w Polsce książek. Obca jest też – coraz częściej – rzeczywistość, o której opowiada polska literatura skierowana do młodszych.

Najpopularniejsza obecnie seria powieści, czyli „Rodzina Monet”, opowiada o przygodach nastoletniej Hailie, która po śmierci rodziców trafia do domu swojego – do tej pory jej nieznanego – rodzeństwa. Akcja powieści rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych, a całość przypomina dość specyficzne połączenie książki młodzieżowej z całkiem dorosłym thrillerem.

Autorka cyklu, Weronika Anna Marczak, w rozmowie z „Wyborczą” przyznała, że sama jest zaskoczona tym, jak bardzo polskie nastolatki są niechętne wobec lektury o znanych im realiach. – Młodzi ludzie oglądają amerykańskie seriale, żyją wizją, że tam jest lepszy świat, w którym są superzakończony z szatniami, gdzie nie ma plecaków – mówiła.

#BBA, CZYLI
#BRINGBACKALICE

Trudno się z Marczak nie zgodzić, zwłaszcza po obejrzeniu serialu „#BringBackAlice” wyreżyserowanego przez Dawida Nickela. Choć akcja dzieje się w Trójmieście, to życie młodych, w większości zamożnych ludzi przypomina raczej amerykański serial niż polskie realia.

Scenarzystom serialu łatwiej było sięgnąć po wzorce o bogatej młodzieży, niż przyjrzeć się życiu ich polskich rówieśników? Mimo poruszenia kilku ważnych społecznie tematów „#BringBackAlice” to rozrywka niewysokich lotów, której producenci liczyli też na podbicie umysłów zagranicznych widzów. Polska szkoła mogła okazać się nieprzetłumaczalna.

Trochę szkoda, że w to wszystko zaplątano reżysera, którego debiut „Ostatni komers” zwiastował nowe podejście do przedstawiania życia młodych ludzi.

NIEZWYKŁE
WYDAWNICTWO

Gdy przegląda się setkę najpopularniejszych polskich książek, trudno nie zauważyć, że niemal połowa z nich zatytułowana jest po angielsku. Dotyczy to zarówno powieści zagranicznych, jak i lokalnych. Na niemal przemysłową skalę tego typu książki produkuje wydawnictwo Niezwykłe wchodzące w skład firmy Napoleon V Dariusza Marszałka.

Tytuły nie pozostawiają wątpliwości. A.S. Laurence napisała „My Brutal Mafia King”, a Klaudia Kupiec „Agony”. Jaka to kategoria? Oczywiście romans mafijny. Jest też trylogia „Vlad”, „Ven” i „Vas” autorstwa Ker Dukey. Na okładkach znajdują się korpusy mężczyzny w garniturach i pod krawatem, książki opowiadają o tym, że „mężczyźni z rodziny Vasiliev rodzą się, żeby rządzić”, „mężczyźni z rodu Vetrov, żeby wykonywać rozkazy”, sądząc po opisie, traktują wyłącznie o heteroseksualnych uniesieniach.

■
Gdy przegląda się setkę najpopularniejszych polskich książek, trudno nie zauważyć, że niemal połowa z nich zatytułowana jest po angielsku

Skąd pochodzą autorki? Dukey napisała już kilkadziesiąt powieści i jak pokazuje jej konto na Instagramie – jest żywą osobą. Nie można tego powiedzieć o A.S. Laurence. O pisarce nie można znaleźć w internecie ani słowa poza informacjami pochodzącymi od polskiego wydawcy. Klaudia Kupiec jest zaś aktywna na TikToku, na którym ma 8 tysięcy followersów. Jest jedną z wielu autorek publikujących na Wattpadzie, platformie łączącej czytelników z pisarzami.

Z Wattpada pochodzi również Marta Łabęcka, autorka trylogii „Flaw(less)”, na którą składają się trzy tytuły: „Opowiedz mi naszą historię”, „Przypomnij mi naszą przeszłość” i... „Despite Your (im)perfections. Dotrzymaj złożonej mi obietnicy”. Akcja nowej powieści Łabęckiej dzieje się w Notwood w amerykańskim stanie Karolina Północna, ale moją uwagę na jej Instagramie przykuło hasło promujące jedną z poprzednich powieści: „Weszła drugi raz do tej samej rzeki. Teraz próbuje w niej nie utonąć”. Tyle tylko, że nie da się wejść drugi raz do tej samej rzeki.

Jedną z najbardziej bestsellerowych polskich pisarek młodego pokolenia jest z pewnością Weronika Ancerowicz. To autorka czterech książek: „Pokochaj albo zabij” i „Pokochaj albo zniszcz”, ułożonych w dylogię „Pod przykrywką”, i „For Sure Not You” oraz „Maybe You”, tworzących cykl „Westwood Academy”. Ancerowicz zadebiutowała w styczniu 2022 roku, a „Westwood Academy” stał się groźnym konkurentem dla „Rodziny Monet”. Bohaterami cyklu są Natalie Forbes ucząca się w prywatnym liceum, ulubienica nauczycieli i szkolna prymuska, oraz bad boy, czyli wytatuowany Blaise Daniels.

YA ZAMIAST POWIEŚCI

Czołówka najlepiej sprzedających się książek w Polsce to te skierowane do młodych czytelników. Nie nazywa się ich już jednak „powieściami młodzieżowymi”, ale „young adults”. Nie tylko dlatego, że ta pierwsza kategoria kojarzy się z książkami Makuszyńskiego czy Siesickiej, ale dlatego, że do tej drugiej zapisać się może dużo więcej osób.

Angielskie nazwy mają nie tylko odczarować literaturę dla osób, którym polska powieść kojarzy się z „ciężkimi Norwidami” z listy lektur, ale też bywają zwyczajnie trudne do przełożenia. Czy „Heartstopper” odniósłby sukces jako „Łamacz serc”? Niekoniecznie. Ta rzeczywiście wzruszająca komiksowa opowiadanka o miłości dwóch nastolatków i przygodach ich paczki znajomych (bardzo różnorodnych, trzeba dodać) jest fenomenem, a jej autorka – Alice Ose-

man – umacnia swoją popularność kolejnymi dziełami, jak wydana w Polsce pod obco brzmiącym tytułem powieść „I Was Born for This”.

Innym, gigantycznym hitem na polskim rynku wydawniczym są książki Colleen Hoover, pisarki powieści z gatunku young adult i new adult. Co się kryje pod tym drugim określeniem? Otóż new adult to powieści dla trochę starszych niż young adult (czyli osób do 30. roku życia).

CZY JEST HOPE?

Hoover jest autorką kilku serii książek – wszystkich wydanych w Polsce – o wspólnie generycznych tytułach. I tak w serii „Hopeless” można przeczytać „Hopeless”, „Losing Hope” i – o ironio – „Szukając Kopcuszkę”. W serii „Maybe” mamy do czytania z „Maybe Someday”, „Maybe Not” i „Maybe Now”. Największym hitem czytelnictwem Hoover jest dylogia – „It Ends with Us” i „It Starts with Us”. Nikt od tytułów książek nie wymaga finezji, ale trzeba oddać Hoover, że już same tytuły opowiadają historie.

Czy angielskie tytuły i ucieczka od Polski w treści książek to tymczasowa moda czy świadectwo poważniejszych przemian? Popularność literatury young adults ma dwa źródła. Jedno to rzeczywiste zainteresowanie, drugie – marketing i samonapędzająca się sprzedaż.

W Polsce wcale nie trzeba wielu tysięcy fanów czytania, by jakiś tytuł znalazł się w topce sieci księgarskich. Najważniejsza jest zmobilizowana, wierna społeczność. Jak pisała w „Wyborczej” Aleksandra Szyłło, dziennikarka i reporterka, „Dużego Formatu”, tzw. książkary kupują „na torby i stopy. Książki »nad morze«, »na sobotę«, »by płakać« albo »rozwalić psychę«”.

Kilka tysięcy „książkar” wystarczy, by polski rynek książki i jego przewidywalne hierarchie wywrócić do góry nogami. Doskonałym przykładem siły społeczności jest fenomen Weroniki Anny Marczak, która, gdy zdobyła nagrodę Autorki Roku przyznawaną w głosowaniu czytelników jednej z sieci księgarń, była kilka miesięcy po – drukowanym – debiucie.

Mimo prognoz o śmierci drukowanych książek w 2023 roku można powiedzieć, że książka stała się modnym gadżetem. Modzie tej pomaga z pewnością ucieczka od polskości – zagraniczne tytuły, akcje osadzone w rzeczywistości, do której aspirujemy, a nie w której się znajdujemy. Minister Czarnek nie jest tu nawet czarnym charakterem. Po prostu go nie ma. Atrakcyjna to wizja. ●

Rafał Stec

KORESPONDENCJA ZE STAMBUŁU

Ligę Mistrzów pierwszy raz w historii wygrał klub, którego właścicielem jest państwo – sponsorowany przez rodzinę królewską ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Po raz pierwszy wygrał ją Manchester City, po raz trzeci w trenerskiej karierze – Pep Guardiola.

Najpierw były lzy i stres. Popłakał się Kevin De Bruyne, którego ciało wytrzymało ledwie pół godziny walki. Fantastyczny rozgrywający zagwarantował sobie poczesne miejsce w rankingu największych pechowców Ligi Mistrzów – kontuzja uziemiła go podczas finału w 2019 roku, z kontuzją przegrał również teraz.

Plakał tylko Belg, na stremowanych wyglądało wielu jego kolegów z City. Ze szczególnym uwzględnieniem Edersona – bramkarz doskonale grający nogami (trener Pep Guardiola innych nie uznaje) tym razem już w inauguracyjnym kwadransie dwukrotnie kopnął piłkę beznadziejnie, raz prawie skończyło się to utratą gola. Znowu przypominaliśmy sobie, że finały Ligi Mistrzów to wieczory inne niż wszystkie, że świadomość rozgrywania najbardziej prestiżowego meczu w klubowym futbolu przyniata także najbardziej obitych z grą o wielką stawkę.

„Uspokójcie się, uspokójcie się” – krzyczał Guardiola, a my, widząc ospałość jego piłkarzy, przecieraliśmy oczy. Nie tak miało być, zupełnie nie tak. To był wszak finał niepotykany – w decydujących starciach rzadko zdarza się, by faworyta, w tym przypadku właśnie Manchesteru City, od skazanego na niepowodzenie przeciwnika dzieliło aż tyle, przepaść wręcz otchłanna.

Wielu znawców futbolu czekało nie tyle na zaciętą walkę, ile na benefis fenomenalnej orkiestry Manchesteru City, ostateczne wyniesienie jej między elitę najwspanialszych drużyn klubowych w historii. Piłkarzy Interu zredukowano do ról statystów, przy których jeszcze wyraźniej dostrzeżemy wirtuozerię zwycięzców.

Ewolucja Guardioli

A jednak mediolańczycy przez całą pierwszą połowę obezwładniali faworyta, sprawiali wrażenie dojrzałych, spokojnych, myślących nad każdym gestem profesjonalistów, którzy doskonale wiedzą, jak się dobrać do zespołu złożonego z lepszych graczy. I wyciskali maksimum z rzadkich momentów, gdy wykarskali się z defensywy – imponował zwłaszcza zasuwaający po lewej flance Federico Dimarco, jego dośrodkowania oraz przerzuty na przeciwnie skrzydło.

Guardiola wykuwa manchesterskie arcydzieło przez siedem lat – dzięki niebanalnemu futbolowemu umysłowi, który pozwala mu widzieć więcej, i oceanowi przelewanych przez szejków pieniędzy, które dają totalną swobodę na rynku transferowym. Choć jednak w lidze angielskiej zwyciężał na masową skalę, to w Lidze Mistrzów potrafił schrzanić wszystko nawet w meczach z przeciwnymi rywalami, gdy zdawało się, że nie ma z kim przegrać. Miał wszystko, więc chciał jeszcze więcej, w rozstrzygających chwilach przekombinowywał i obmyślał tak zawiły plan gry, że zamiast zaskakiwać przeciwnika, dezorientował własnych piłkarzy. Wszystko przez obsesję na punkcie Ligi Mistrzów.

Spektakularny przykład pochodzi z ćwierćfinału z pandemicznego 2020 roku, gdy Guardiola ustawił ludzi w konfiguracji, jakiej nie zastosował przez cały sezon, w żadnych rozgrywkach. I jego gracze, wyrwani z nienacki ze swego naturalnego środowiska, nie ulegli 1:3 Olympique Lyon, zespołowi sklasyfikowanemu na ledwie siódmym miejscu w niedokończonym sezonie ligi francuskiej.

Kataloński trener ewoluował, aż nastał bieżący sezon. Perfekcyjny. City zdążyło wcześniej zdobyć mistrzostwo i puchar kraju, pędziło jak opętane przez wszystkie rozgrywki. Guardiola okiełznał własną naturę, zaniechał komplikowania wszystkiego w krytycznych chwilach (choć nadal bez ustan-



• Triumfujący Rodri. To jego gol dał Manchesterowi City zwycięstwo w Lidze Mistrzów FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Drugiego cudu stambulskiego nie było

Szejk Mansour drugi raz w życiu był na meczu drużyny, która należy do niego od 15 lat. Oklaskiwał jej największy sukces, jednak zwycięskie 1:0 z Interem Mediolan mogło wprawić go w zdumienie.

ku modyfikuje drużynę, patrz hitowy ruch ostatniego miesiąca, czyli rozdwojenie Johna Stonesa na obrońcę oraz cofniętego rozgrywającego), a przede wszystkim jego arsenał wzbogacił Erling Haaland.

To był, jak mawiają już nie tylko Anglosasi, gamechanger. Nie tylko ze względu na skuteczność Norwega w polu karnym – również dlatego, że można do niego posłać długie podanie, on zdoła osłonić piłkę, chętnie się cofnie i poudaje rozgrywającego. Haaland jest na tyle wszechstronnym, inteligentnym piłkarzem, że nadal grze Manchesteru City nowy wymiar.

Trzeci gang nie dał rady

Ale norweski dryblas – król strzelców ligi angielskiej, król strzelców Ligi Mistrzów – w sobotę tylko raz zdołał w swoim stylu wtargnąć we wrogie pole, groźnie uderzyć. Częściej przydawał się pod własną bramką. Minuty bowiem mijały, a piłkarze Manchesteru City, przez cały sezon tworzący maszynę pracującą na gole jak olbrzymie perpetuum mobile, kompletnie nie umieli zdominować Interu.

Ba, co rusz popełniali grube błędy pod własną bramką, gdyby nie okoliczności, pomyślelibyśmy, że biegają po boisku rozkojarzeni. Z upływem wieczoru coraz bardziej realne zdawało się, że na stambulskim stadionie – tutaj w 2005 roku odbył się finał wszech czasów, Liverpool w porażających okolicznościach pobił Milan – znowu może wydarzyć się cud. Gdy w 60. minucie nie zrozumieli się Ederson i Manuel Akanji, manchesterski trener Guardiola złapał się za głowę, padł na kolana, położył czoło na trawie.

On przed meczem, wbrew panującej wokół atmosferze, uporczywie powtarzał, że wcale nie czuje się pewny siebie. – Mam mo-

tyłe w żołądku. Włosci czują się w takich okolicznościach znakomicie – mówił w przededniu finału, nawiązując do spodziewanego przebiegu stambulskiego wieczoru, podczas którego jego drużyna miała kontrolować piłkę, a rywale – przestrzeń. Nawet jeśli legenda o defensywnym kunszcie całej Serie A straciła aktualność, jej przedstawiciele nadal świetnie odnajdują się w głębokiej obronie, spowalnianiu gry. To tradycja głęboko wrośnięta w murawy, dojrzewająca na niej kolejne pokolenia trenerów. Także Simone Inzaghi, którego drużyna nie straciła gola w pięciu z sześciu wiosennych meczów Ligi Mistrzów.

A już historia Interu jest usłana popisami pragmatycznymi, skupionymi na destrukcji. Najcenniejsze trofeum w Europie mediolańczycy zdobyli trzykrotnie – w latach 60. pod wodzą obwoływanego grabarzem futbolu Helenio Herrery i w 2010 roku, gdy José Mourinho był bardziej hersztem gangu niż trenerem. I na stambulskim stadionie również wszystko długo zmierzało ku znanemu scenariuszowi. 33-letni Matteo Darmian, 35-letni Francesco Acerbi i jedyny w tym gronie

Pep Guardiola wykuwa manchesterskie arcydzieło przez siedem lat

młodzieniaszek Alessandro Bastoni interwelowali pewnie, twardo, wspaniale.

Aż nastala 68. minuta. Na mediolańskim przedpolu pojawiła się luka, wbiegl w nią Rodri – defensywny pomocnik specjalizujący się w zdobywaniu bezcennych bramek – uderzył mądrze i precyzyjnie. Faworyci wreszcie złamali Inter, któremu prawdopodobnie każdy, kto rozumie futbol, będzie entuzjastycznie gratulował występu. Mediolańczycy usiłowali odrabiać straty, trafiali w poprzeczkę, trzykrotnie od celu dzieliły ich centymetry. Kto by przypuszczał, że z piłkarzy Guardioli można wycisnąć aż tyle lez, potu i krwi? O ile bowiem ubiegłoroczny triumfator rozgrywek Real Madryt runda w rundę chybotał nad przepaścią, o tyle Manchester City kolejnych rywali – w sensie sportowym – wprost unicestwiał.

Szejk ma już komplet

Słodka dla Włochów wiosna kończy się gorzko. W spotach reklamujących swoją ligę uroczyście ogłaszali, że „calcio powróciło”, fetowali awanse do finałów wszystkich kontynentalnych rozgrywek, jednak ostatecznie wszystkie przegrali. Padły i Fiorentina w Lidze Konferencji, i AS Roma w Lidze Europy, i wreszcie Inter w Lidze Mistrzów. Doniesienia o renesansie włoskiego futbolu okazały się przedwczesne, a uznaniu dla popisu mediolańczyków towarzyszy niewesoła refleksja, że to klub potężnie zadłużony, być może nawet zostanie wkrótce wystawiony na sprzedaż.

Kibice Manchesteru City niepokoju o przyszłość nie czują. Żeby poczuć błogie bezpieczeństwa, w sobotni wieczór wystarczyło im przekierować wzrok z murawy na stambulską lożę honorową, gdzie siedział szejk Mansour bin Zayed Al Nahyan. Jego prywatny majątek szacuje się na ponad 20 mld dolarów, a przecież śródki na sponсорowanie mistrzów Anglii czerpie z jeszcze obfitszego źródła – rządowego. I nie zanosi się, by mecenatu zaniechał.

Członek rodziny królewskiej i wicepremier Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a także brat aktualnego prezydenta tego kraju, kupił Manchester City półtorej dekady temu i od tamtej pory zaledwie raz oglądał drużynę z trybun. W 2010 roku, na inaugurację sezonu ligi angielskiej. Potem nie zaszczycił obecnością żadnego meczu – żadnych derbów, hitu angielskiego lub europejskiego, żadnego finału, choć opłacani przez niego piłkarze zdobywali tytuły seriami. Słyszeliśmy tylko zapewnienia, że mu zależy, emocjonuje się transmisjami w swojej rezydencji, sam Guardiola opowiadał o więzi właściciela z klubem, gdy wrócił z wizyty w Abu Zabi przed pięcioma laty.

Wiadomo też, że szejk Mansour trzyma kopie wszystkich zdobytych przez City trofeów w swoich ministerialnych gabinetach. W szklanych gablotach brakowało mu tylko najcenniejszego – pucharu z wielkimi uszami, jak się go piśszczotliwie nazywa – ale właśnie skompletował kolekcję. Czy znajduje w sobie motywację, by jeszcze kiedyś wpaść na mecz? ●

Manchester City – Inter Mediolan 1:0 (0:0)

- **Bramka:** Rodri (68.).
- **Manchester City:** Ederson – Akanji, Stones (82., Walker), Dias, Aké – Rodri, Gündoan, De Bruyne (36., Foden) – Bernardo, Grealish, Haaland.
- **Inter:** Onana – Darmian (84., D'Ambrosio), Acerbi, Bastoni (76., Gosens) – Dumfries (76., Bellanova), Barella, Brozović, Çalhanoğlu (84., Mychitarian), Dimarco – Džeko (57., Lukaku), Lautaro.

A jednak się kręci

Niesztuczna inteligencja

Stec



Do wydania ostatecznego werdyktu w sprawie katalońskiego trenera wynik sobotniego finału Ligi Mistrzów nie miał naturalnie żadnego znaczenia.

Gdyby nawet Manchester City przepadł w zasiekach Interu Mediolan, to dorobek Pepa Guardioli, ten wyświetlany na tablicach wyników, zeskromniałby mikroskopijnie – zamiast trzech zwycięskich i jednego przegranego finału zawierałby dwa zwycięskie i dwa przegrane. Jeden nieudany wieczór nie odebrałby mu ani 11 tytułów mistrza kraju zdobytych w 14 sezonach spędzonych w klubach, ani rekordowych serii zwycięstw w ligach hiszpańskiej, niemieckiej oraz angielskiej, ani wprost nieprawdopodobnego odsetka wygranych meczów w karierze, dotykającego 73 proc. Kolekcja poza zasięgiem, może nawet poza wyobraźnią jakiegokolwiek innego współczesnego szkoleniowca.

Nie dlatego jednak wyrok – jedynie słuszny, nie przyjmuję apelacji – brzmi: żyjemy w erze Guardioli. Gdyby piłka nożna składała się głównie z tabel, za jednego z największych trenerów w dziejach nie uchodziłby Arrigo Sacchi, w końcu jego poważna kariera trwała ledwie dekadę, po sukcesach z Milanem i reprezentacją Włoch odhaczał już tylko drobne, nieudane epizody, zbierał całe jedno mistrzostwo kraju. Na szczęście boiskowa rzeczywistość jest złożona, ergo fascynująca, ergo pozwala opisywać trenerów mnóstwem parametrów. Kryterium pierwsze: talent do rozwijania piłkarzy, dostrzegania u nich kompetencji i cech, których nie dostrzegli inni. Kryterium drugie: innowacyjność, wpływ na ewolucję gry, zarażanie swoimi ideami innych. Kryterium trzecie: szacunek, jakim darzą trenera jego konkurenci, koledzy po fachu. Kryterium czwarte: umiejętność odnalezienia się w rozmaitych kulturach. Od kryterium piątego wystartowaliśmy, widnieje na tablicy wyników.

Jeśli włączymy wszystkie przywołane narzędzia pomiarowe, okaże się, że nawet wśród sław nielato znaleźć fachowca, który rozszadzałby każdy licznik. Carlo Ancelotti jako jedyny nazbierał aż cztery triumfy w Lidze Mistrzów, a zawodnicy wszędzie kochają go na zabój, ale nikt nie powie, że cokolwiek wynalazł, zresztą nigdy nie zgrywał rewolucjonisty. Marcelo Bielsę traktuje się jak guru, ale tytułów nawiedzony Argentyńczyk powygrywał niewiele, przezi potęg wręcz boją się powierzyć mu drużynę – z szaleńcami lepiej nie ryzykować. Diego Simeone kilkakrotnie z powodzeniem przeprojektowywał madryckie Atlético, ale nie mamy pojęcia, ile zdziałaby poza, przepraszam za nowomowę, strefą komfortu, poza klu-

bem, w którym jest pierwszym po Bogu. Jürgen Klopp rzeźbi wyjętych znikąd piłkarzy ze zręcznością Michała Anioła, ale nawet nie usiadzie, podobnie jak charzmatyczny boss wymieniony w poprzednim zdaniu, do licytacji z multimedalistami.

Tylko Guardiola niszczy system na każdym poziomie. Stanowi punkt odniesienia dla innych trenerów, dla ekspertów, hołdy składają mu nawet w krajach, wydawałoby się, skrajnie odmiennych mentalnie – jak Włosi, którzy mogą narzekać, że przyczynił się do upadku klasycznej sztuki obronnej (bo wymaga od obrońców wszechstronności), a zarazem mówią o nim wyłącznie nabożnie, oniśmieleni. Bo Katalończykowi można się sprzeciwiać, lecz nie sposób go zignorować, on wszędzie, gdzie się zjawi, wymaga reakcji na siebie, wydatnie wpływa na styl gry rywali. Jakby chciał samodzielnie pchać futbol w przyszłość, jakby nie umiał inaczej.

Bez ustanku rozmyśla nad kwadraturą piłki, bez opamiętania odkrywa nieznane geometrie wykorzystywania przestrzeni na boisku, od zawodników żąda baletowej harmonii ruchów, maniaczko kwestionuje własne pomysły, jest dla siebie tezą, antytezą i syntezą, więc konkurenci nie nadążają. Gdy sądzą, że się zbliżają, Guardiola znika hen, za horyzontem, już biegnie gdzie indziej. Jego galopada myśli kojarzy mi się z oprogramowaniem nazywanym potocznie sztuczną inteligencją, które ma za zadanie stale się udoskonalać, grać w szachy samo ze sobą, a zwykły homo sapiens nawet nie wie, co się wewnątrz ustrojstwa dzieje.

Guardiola niszczy system na każdym poziomie. Stanowi punkt odniesienia dla innych trenerów, dla ekspertów

A że Pep zawsze dostaje to, czego chce, piłkarzy za bimbaliardy? Intelktualna ekwilibrystyka nie zamieni w oskarżenie zalet świadczących o wielkości trenera – raczej zastanówmy się, dlaczego zabijają się akurat o niego, a nie innych. I pochyłmy nad absurdalnością propozycji, by „sprawdził się w słabszym klubie”. Czy renomowany menedżerom globalnych firm ktoś każe pokierować siecią smażalni frytek? Wybitny kompozytor ma potwierdzać maestrię z muzykami ze strażackiej remizy? Rządzący krajem mają stanąć w szeregu i udowodnić swoją wartość jako wójt? Porzućmy jałową paplaninę, lepiej pozachwycać się tym, jak Guardiola zaczął Johna Stonesa – pstryknął i obrońca wypiękniał na bystro, rozgrywającego, w sobotę Anglik aż sześciokrotnie skutecznie

dryblował. To najładniejsza statystyka całego piłkarskiego sezonu – ostatnim piłkarzem, który zdołał tyle razy minąć rywala w finale Ligi Mistrzów, był Leo Messi. W 2015 roku.

Ale ja chciałem o innym historycznym momencie. Doniośleszym. Pamiętacie rozanielone westchnienia, że żyjemy w epoce Messiego i Cristiano Ronaldo, pierwszej w historii naznaczonej tak porównującym wyścigiem dwóch geniuszy? To była słuszna diagnoza, ale dzisiaj wypada ją uzupełnić. Wspomnieć rok 2008 jako jeden z tych wielu momentów, w których ludzie są ślepi, nie zauważają, że wokół nich dzieją się rzeczy przełomowe.

Gdy Ronaldo odbierał wtedy swoją pierwszą Złotą Piłkę, nie przypuszczaliśmy, że uzbiera ich cały worek, jego nazwisko będzie rozważane przy układaniu jedenastek wszech czasów.

Gdy za jego plecami skradął się Messi, zajmując w tej samej edycji plebiscytu drugie miejsce, nikt nie fantazjował, że zdekonizuje Maradonę.

Gdy emiraccy szejkowie tego samego roku kupowali Manchester City, widzieliśmy raczej eks-trawagancję zdeprawowanych bogactwem dziwaków w prześcieradłach niż przyszłość futbolu utopioną w Zatoce Perskiej, w której Barcelony i Reale poczują się biedne, a bliskowschodni przybysze postanowią narzucać trendy – na przykład łączyć wiele klubów w ponadkontynentalne sieci, by budować niewidziane nigdy wcześniej imperia.

Gdy wreszcie seniorską drużynę Barcelony przejmował kompletny trenerski żółtodziób Guardiola, nikomu nie strzeliło do głowy, że już w debiutanckim sezonie wygra wszystko, co jest do wygrania, że do gry wchodzi duchowy spadkobierca gigantów – Rinusa Michelsa, Johana Cruyffa, Sacchiego.

Dopiero dzisiaj widać, że w tamtym roku powstał nowy świat. Ronaldo, Messi, Guardiola, Manchester City. Galaktyka o rozmiarach, jakich klasyczna fizyka nie ogarnia.

Epoka Messiego, który ucieka na daleki zachód, i Ronaldo, który uciekł na Bliski Wschód, właśnie się skończyła, epoka Guardioli jest w rozkwicie. Na razie trwa 15 lat, rozpięta między potrójnymi koronami zdobytymi z Barceloną i Manchesterem City – nikt wcześniej nie dokonał tego dwukrotnie. Katalończyk ma tę przewagę nad idolami z boiska, że poza boiskiem czas płynie wolniej, że w roli trenera może przewodzić piłkarskiemu światu całymi dekadami i, co nawet istotniejsze, spiskuje z najpotężniejszymi sprzymierzeńcami, jakich zna futbol. Czytającymi mu w myślach, dla dogodzenia mu gotowymi wyszastać dowolną liczbę dodatkowych miliardów, szejkami finansującymi Manchester City. Oni pewnie liczą, że ich epoka potrwa wieczność.

I mogą mieć rację. ●
Rafał Stec

Mistrzyni Paryża

Iga Świątek 22 lata skończyła 31 maja, a właśnie po raz trzeci wygrała Szlema na kortach Rolanda Garrosa. Tym razem w finale było niezwykle ciężko. Przepraszam – cholernie ciężko.

Marek Deryło

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

W 2020 r. Świątek nie przegrała tu żadnego seta, rok temu – jednego (w IV rundzie), teraz – też jednego. Ma już w Paryżu tyle zwycięstw, ile Serena Williams. Jedyną tenisistką, która w XXI w. wygrała tutaj cztery razy, jest Belgijka Justine Henin. Rekordzistka to Chris Evert, ma siedem pucharów.

To czwarty wielkoszlemowy triumf Polki – wygrała jeszcze US Open w 2022 r.

Muchową nazywano w ostatnich dniach sensacyjną finalistką – bo do turnieju przystąpiła jako 43. tenisistka rankingu i pokonała bardzo mocną Arynę Sabalenkę. Już jednak we wczesnej fazie imprezy Piotr Sierzputowski, były trener Igi Świątek, widział Czeszkę w półfinale. Imponująco wszechstronny tenis Muchowej wywołał furorę w Paryżu. Skróty, efektowna gra przy siatce, zmiany rytmu akcji, ale też mocny serwis i odważny return. – Umie właściwie wszystko – powiedziała o niej Świątek.

Finał zapowiadał się intrygująco, bo też obie wcześniej zagrały tylko raz i to bardzo dawno temu – w kwietniu 2019 r., gdy Świątek dopiero zaczynała seniorską karierę. Starsza o pięć lat Muchova wygrała w trzech setach.

Pierwsze trzy gemy sobotniego finału trwały zaledwie 11 minut, wszystkie wygrała Świątek, rywalka zdobyła ledwie trzy punkty. Polka była niezwykle precyzyjna, Karolina Muchova – nieco bez rytmu. Czeszka złapała jednak swój rytm. Świątek wygrała pierwszego seta 6:2.

Na kortach twardych, czyli szybszych, jeśli ktoś osiąga przewagę podczas wymiany, to ma



• W sobotę Iga Świątek po raz trzeci wzniosła trofeum za zwycięstwo we French Open

FOT. AURELIEN MORISSARD / AP / AP

wielką szansę, by po chwili zdobyć punkt. Dużo trudniej się bronić. Na męszczce, gdy rywalka w meczu ze Świątek przejmie inicjatywę, doskonała w defensywie Polka potrafi „zresetować” wymianę – czyli tak odegrać (ma na to czas, gra jest wolniejsza), by przeciwniczka już nie mogła w kolejnej akcji zadać kończącego uderzenia. Gdy taki „reset” następuje, gdy Świątek następnie dostanie trochę więcej czasu na swoje uderzenie, to może już precyzyjnym i mocnym uderzeniem zdobyć punkt.

W drugim secie Polka także objęła prowadzenie 3:0, Muchova popełniała zaskakujące błędy. Poprawiła się wyraźnie, doprowadziła do stanu 2:3, a później – 3:3. W ostatniej akcji kolejnego gema rozegrały bardzo długą wymianę, Świątek zakończyła ją bekthem idealnym – dokładnie w narożnik kortu. Objęła prowadzenie 4:3, ale rywalka znów wyrównała.

Świątek serwowała i zrobiło się 0:30. Publiczność żywiołowym skandowaniem dodawała otuchy Polce, która w kolejnej akcji znalazła się w bardzo dużych tarapatach – musia-

ła odgrywać bardzo wysokim lobem. I wtedy Czeszka odegrała w aut. W kolejnej wymianie znów się pomyliła i było 30:30. Wtedy pomyliła się Świątek – Czeszka była o punkt od przełamania. Skandowanie wróciło. Świątek następnie popełniła podwójny błąd serwisowy.

Czeszka wyszła na prowadzenie 5:4 i „wystarczyło” jej utrzymać serwis, by wygrać seta. Urodzona w Ołomuńcu Muchova zaczęła gema od dwóch zagrań w aut z bekthem. Gdy pomyliła się z forhendu kilka chwil później, przegrywała 15:40. Następnie długą wymianę wygrała Polka i było 5:5.

Ale niespełna 27-letnia Czeszka niektóre wymiany kończyła spektakularnie, jak w starciu z Sabalenką. Znów wygrała gema przy serwisie Polki, a potem następnego i całego seta 7:5.

Na początku trzeciego seta Świątek została przełamana do zera, popełniła po drodze podwójny błąd serwisowy. Muchova kontrowała ze spokojem i precyzyjnie. Drugiego gema Czeszka także wygrała do zera.

Świątek uporządkowała grę, doprowadziła do stanu 2:2. I następnie to ona – przy własnym serwisie – wygrała do zera. Było o wiele trudniej niż w poprzednich paryskich finałach. Rok temu z Coco Gauff Świątek wygrała 6:1, 6:3, w 2020 pokonała Sofię Kenin 6:4, 6:1.

W siódmym gemie, przy stanie 3:3, Świątek dobiegła do fantastycznego skrótu Muchowej, ale kolejnego zagrania Czeszki już nie mogła odegrać. Została przełamana, przegrywała 3:4, ale od razu wyrównała.

Doskonałym returnem tuż pod nogi Świątek Muchova objęła prowadzenie w dziewiątym gemie. Świątek przegrywała 0:30, gdy odpowiedziała potężnym forhendem. Utrzymała podanie, wcześniej obroniła break-pointa (gdyby akcję wygrała rywalka, serwowałyby „po zwycięstwo” w Szlemie). Świątek objęła prowadzenie 5:4. Przełamała następnie Muchową, zamknęła mecz, kucnęła na korcie i zaczęła płakać. Wygrała 6:2, 5:7, 6:4, mecz trwał prawie trzy godziny.

Zwycięzcy turnieju dostanie 2,3 mln euro (brutto), wicemistrzyni – połowę tej kwoty. ●

Wojciech Fibak dla „Wyborczej”:

Trudno Igę Świątek zamknąć w słowach

DARIUSZ WOŁOWSKI: Trzy triumfy w Rolandzie Garrosie w wieku 22 lat. Tyle samo zwycięstw w Paryżu co Iga Świątek mają takie legendy jak Serena Williams, Monica Seles i Arantxa Sánchez Vicario.

WOJCIECH FIBAK: Mój Boże. Przyjeżdżam na Roland Garros od 50 lat. Opuściłem tylko jedną edycję, w pandemii, akurat tę wygraną przez Igę w 2020 roku. Paryż to mój ukochany turniej, jako tenisista byłem tu w ćwierćfinale w 1977 i 1980 roku. Potem prowadziłem jako trener Ivana Lendl’a i Henriego Leconte’a. Przez te wszystkie lata nie mieściło mi się w głowie, że doczekamy Polki, która zostanie królową tego ekstremalnie trudnego turnieju. Nawet fenomenalna Agnieszka Radwańska nigdy nie przekroczyła na Rolandzie Garrosie granicy ćwierćfinału. Wspominam to wszystko, żeby podkreślić, jak głębokie wzruszenie czuję dziś po tych kosmicznych dokonaniach Igi Świątek. Trudno mi to zamknąć w słowach. Ona już ma miejsce w historii polskiego spor-

tu, ale też w historii tenisa, dyscypliny globalnej, profesjonalizowanej, w której miliony ludzi marzy, by być na jej miejscu. Sukces w tym sporcie można porównać chyba tylko z sukcesem w piłce nożnej.

Finał z Czeszką Karoliną Muchową był jednak ekstremalnie trudny dla Igi. Przy stanie 4:3 w trzecim secie Muchová serwowała, a broniąca tytułu Polka była w wielkich kłopotach.

– To tylko złudzenie. Czeszka grała fenomenalnie, ale po drugiej stronie siatki stała rywalka niezłomna, być może największa wojownicza w historii tenisa. Kiedyś Jimmy Connors i Monica Seles uchodzili za zawodników, którzy z nożem w zębach bili się na korcie o każdą piłkę, ale Iga przewyższa nawet ich. Byłem spokojny, że im bliżej rozstrzygnięcia finału Rolanda Garrosa, tym większą rolę będzie odgrywała mentalność i siła charakteru obu zawodniczek. A w tym elemencie Iga jest bezdyskusyjnie numerem 1.

Wszyscy oczekiwali finału Igi Świątek z Aryną Sabalenką. Muchová sprawiła sensację w półfinale, pokonując Białorusinkę, choć w trzecim secie przegrywała 2:5 i musiała bronić meczowych piłek. Psychiczne też wydaje się bardzo mocna.

– Sabalenka wciąż jest tenisistką kapryśną, choć w ostatnim roku zrobiła ogromny krok ku wyeliminowaniu tej wady. Stała się bardziej odpowiedzialna, co pozwoliło jej rywalizować z Igą i wygrać Australian Open. Wciąż jednak Polka jest bardziej regularna. Kiedy sytuacja na korcie staje się ekstremalnie trudna, Iga sięga po uderzenia najbardziej sprawdzone, tymczasem Białorusinka wciąż ma skłonność do podejmowania przesadnego ryzyka. Tego kort ziemny nie toleruje. W Madrycie i w Rzymie Sabalenka i Jelena Rybakina pokazały jednak, że są w stanie rywalizować z Igą nawet na męszczce. Nikt nie może oczekiwać, że przy takiej konkurencji Iga będzie wygrywać zawsze i wszędzie.

Kolejny turniej wielkoszlemowy zostanie rozegrany na trawie Wimbledonu, z którą Iga ma duże kłopoty. Przed rokiem odpadła w III rundzie z Alizé Cornet, przegrywając 4:6, 2:6.

– Topspinowy forhend Igi nie pasuje do trawy. Iga musi to zmienić, nauczyć się uderzać piłkę płasko, bez tak silnej rotacji. Rozmawiałem o tym z jej trenerem Tomaszem Wiktorowskim, wszyscy w zespole Igi są tego świadomi. Podobne problemy w grze na tra-

wie miał idol Igi Rafael Nadal, który też uderza piłkę z ogromną rotacją. Hiszpan miał za sobą cztery zwycięstwa w Rolandzie Garrosie, zanim wygrał Wimbledon po raz pierwszy w 2008 roku. On jest geniuszem, ale Iga też nim jest. Dlatego wierzę, że nawet jeśli będziemy czekali jeszcze rok, dwa lub trzy, w końcu doczekamy zwycięstwa Igi w Wimbledonie. Ona jest absolutnym fenomenem w tej dyscyplinie sportu. ● Rozmawiał **Dariusz Wołowski**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY: Jarosław Kurski
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DIREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

